

LIRA
WYDAWNICTWO

KLAUDIA
DUSZYŃSKA

Miłość pod choinkę

Te święta zmienią życie dwóch przyjaciółek...

KLAUDIA
DUSZYŃSKA

*Miłość
pod
choinkę*

L I R A
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2022



ROZDZIAŁ I

Maria Darska nienawidziła się spóźniać. Była perfekcjonistką i tego typu wykroczenia traktowała jako najwyższą zniewagę. Nie wybaczała ich ani sobie, ani innym. Dziś jednak wszystko od rana zdawało się stać jej na drodze. Akurat dzisiaj, przeklinała w myślach, gdy w firmie zebranie za zebraniem, a wieczorem rocznicowa kolacja z Adamem. Grafik wypełniony był po brzegi, tu nie było miejsca na niedociągnięcia. Jak zresztą w całym życiu kobiety, szczegółowo zaplanowanym. Maria kochała planować, a jeszcze bardziej te plany realizować. Wszystko musiało być ułożone pod linijkę, a margines błędu praktycznie nie istniał.

Teraz jednak biegła z przystanku autobusowego do redakcji czasopisma dla kobiet, w którym pracowała. Rozpuszczone włosy potargał wiatr, a towarzysząca mu mżawka dodatkowo sprawiała, że Maria powoli zamieniała się w pudła. Była wściekła. Od szybkiego marszu dostała wypieków na twarzy. Gdy wpadła do redakcji „Barw Życia”, wyglądała jak Furia.

Szybkim krokiem minęła recepcję i bez powitania wparowała do windy. Gdy wysiadła na swoim piętrze, wciąż z zaciśniętymi ustami, weszła do pokoju, który dzieliła z koleżanką, i ciężko usiadła za biurkiem.

– Co się stało? – spytała zaskoczona Jowita.

– A co się miało stać? – warknęła w odpowiedzi Marysia. – Wszystko jest dziś przeciwko mnie. Budzik nie zadzwonił, potem sprzed nosa uciekło mi pięćset trzy, a później o mały włos nie przejechałam przystanku, bo znów są jakieś objazdy. Szlag by to trafił.

– Grudniowa gorączka... Poczekaj, co będzie jutro.

– A co niby jest jutro? – Kobieta wyjęła kosmetyczkę, by szybko poprawić makijaż przed spotkaniem z zarządem. Dziś mieli dopiąć największy event, jaki do tej pory organizowała, świąteczny bal charytatywny.

– Mikołajki. Kurczę, ty naprawdę się dziś zakreśliłaś.

Maria przewróciła tylko oczami. Nie miała już czasu na rozmowy, wyzwania czekały.

*

Aniela dopijała sojowe latte i czekała na przyjaciółkę w ich ulubionej kawiarni na rogu Nowego Świata i Foksal. Znała Marię od podstawówki, później razem chodziły do liceum i wyjechały na studia do Warszawy, ale ta spóźniała się po raz pierwszy. Uprzedziła co prawda, że zebranie zarządu się przedłuży, ale mimo wszystko sytuacja była niecodzienna. Najwyraźniej nawet poukładaną i zorganizowaną do granic możliwości Marysię pochłonęła przedświąteczna gorączka. Niby dopiero zaczął się grudzień, ale właściwie już od końca października w sklepach można było kupić czekoladowe mikołaje i ozdoby na choinkę. Aniela tego nie rozumiała. Dla niej wszystko powinno mieć swój czas i swoje miejsce. Nie można wychodzić przed szereg, tak zawsze uważała i tego się trzymała.

Wypiła ostatni łyk mlecznej kawy i wywróciła oczami, gdy z głośników zaczęło płynąć *Last Christmas*. Aniela już od dobrych kilku lat nie odczuwała radosnej atmosfery świąt, a raczej nerwowe mrowienie niepokoju, skrywanego żalu i napięcia, które potęgowały się z każdym kolejnym dniem grudnia aż do Wigilii, spędzanej w rodzinnym domu na Warmii. W tym roku miało być jednak jeszcze gorzej i właśnie dlatego postanowiła spotkać się na szybką kawę z Marią, specjalistką od gaszenia pożarów.

Nagle drzwi kawiarni otworzyły się i wraz z zimnym wiatrem do środka wparowała Marysia. Aniela pomachała jej na powitanie, widząc, że kobieta nie może zlokalizować przyjaciółki.

– Hej! Jesteś wreszcie, coś się stało?

– A, daj spokój. Wykończę się w tej pracy. – Maria rozpięła kurtkę i odwinęła z szyi gruby wełniany szal. Wyjęła z kieszonki torebki błyszczycy, pomalowała spierzchnięte usta i w końcu zajęła miejsce przy stoliku. – Co pijemy?

– Kawę już wypiałam, czekając na ciebie. Liczyłam na to, że mimo wszystko będziesz wcześniej.

– Uwierz mi, chciałam. – Kobieta zrobiła smutną minę. – Dawno nie miałam tak napiętej atmosfery w pracy. No dobra, to może jakaś dobra zimowa herbata? Chyba potrzebuję rozgrzewki.

Gdy zamówiły gorący napój, pachnący pomarańczą i miodem, Maria postanowiła zachęcić Anielę do przybliżenia tajemniczej sprawy, w której się przecież spotkały.

– Powiesz mi, co cię gryzie? – podjęła łagodnie.

– To samo, co rok temu. I dwa. I w ogóle to, co zawsze.

– Twoja toksyczna rodzinka znów ma problem, że nie masz faceta? – Marysia jak zawsze wypaliła prosto z mostu.

– Tak, ale teraz jest jeszcze gorzej. W święta jest pięćdziesiąta rocznica ślubu dziadków. Robią duże przyjęcie, wiesz, takie drugie wesele.

– Oni zawsze byli trochę odjechani.

– Maria! – Aniela zgromiła ją wzrokiem. – Mimo wszystko to moja rodzina. Zresztą dziadkowi zawdzięczam to, kim jestem. To on zaszczyił mi miłość do zwierząt i książek. Czuję, że jestem im winna...

– Nic nikomu nie jesteś winna – weszła jej w słowo przyjaciółka.

– Czuję, że jestem im winna – Aniela nie dała zbić się z tropu – przywiezienie w końcu jakiegoś „narzeczonego”.

– Yhm, dla własnego świętego spokoju.

– No może też... Tak, chciałabym mieć już spokój. Nie musieć się cały czas i przy każdej okazji tłumaczyć, dlaczego jestem sama. I że jest mi dobrze tak, jak jest. Że jestem szczęśliwa. Oni tego nie ogarniają. Dla nich szczęście równa się małżeństwo, koniecznie ze starszym, najlepiej o dwa lata, prawnikiem albo lekarzem. I do kompletu dwójka dzieci. Oczywiście starszy chłopiec i młodsza dziewczynka. Im taki schemat dał szczęście, nie widzą innej drogi.

– I co moja mądra Anielka wymyśliła, żeby sprostać oczekiwaniom dziadków?

– Wynajmę kogoś, kto pojedzie ze mną na Warmię na święta i poudaje, że jesteśmy najszczęśliwszą parą na świecie. – Kobieta wykrzywiła twarz w przerysowanym uśmiechu. – Ja już serio jestem tym zmęczona. Za pół roku kończę trzydzieści lat i dla dziadków jestem jedną nogą w grobie, od dawna powinnam wychowywać gromadkę wesołych dzieciaków, a nie uczyć jogi i propagować zdrowe odżywianie.

– To jest chore. – Maria nie kryła oburzenia. – Oni nie rozumieją, że czasy się zmieniły? Świat już od dawna wygląda inaczej. A kobieta nie musi rodzić dzieci zaraz po skończeniu szkoły. Jest na to jeszcze mnóstwo czasu.

– A ty nie czujesz chwilami, że zegar tyka?

– Mnie tam nic nie tyka. – Maria poprawiła niesforny lok, który wciąż opadał jej na twarz. – Ty jak zwykle jesteś zbyt uległa. Olać to. Trzeba żyć swoim życiem. A twoja rodzina powinna cię wspierać, a nie zmuszać do jakichś chorych akcji.

– Uważasz, że to chora akcja? – W głosie Anieli dało się słyszeć wahanie.

– No ba! Coś ty w ogóle wymyśliła? Skąd niby weźmiesz tego księcia na białym koniu?

– Z internetu?

– Głupia jesteś. Jak już musisz robić takie akcje, to przynajmniej z głową. Coś wymyślę, ale teraz muszę lecieć. – Maria poderwała się z krzesła. – Kolejne spotkanie w sprawie tego balu charytatywnego. Zadzwoń wieczorem. – Pomachała przyjaciółce na pożegnanie i jak huragan wybiegła z kawiarni.

*

Aniela od czasów liceum, a już zwłaszcza w trakcie studiów polonistycznych, rozumiała, że ma duszę bohaterki romantycznej. Było w niej wielkie pragnienie nieskończonej miłości, szczerze i głęboko wierzyła, że jeśli dwie dusze są sobie przeznaczone, wtedy nawet śmierć im niestraszna. Z wiekiem jednak coraz jaskrawiej zarysowywała się przed nią wizja miłości tragicznej, niespełnionej, i kobieta coraz bardziej widziała siebie jako samotnicę. Było jej z tym dobrze. W żadnym razie nie czuła się starą panną. Zresztą miała dopiero niecałe trzydzieści lat.

Ale jej rodzina miała nieco odmienne zdanie na ten temat. Zwłaszcza konserwatywni dziadkowie, których największym marzeniem było doczekać prawnuka.

Po moim trupie, zachnęła się w myślach Aniela, przemierzając drogę z przystanku do kamienicy nieopodal placu Unii Lubelskiej, gdzie mieszkała.

Chciała po studiach wrócić do rodzinnych Łosic i uczyć polskiego w małej lokalnej szkółce. Śniła o domu pod lasem z dużymi oknami wychodzącymi na łąki, wiosną i jesienią pełne krzyczących żurawi. Los jednak postanowił inaczej. Studia, owszem, skończyła, ale nigdy nie podjęła pracy w zawodzie.

Nie lubiła mówić o tym, dlaczego tak się stało. Tak samo jak nie lubiła tłumaczyć ludziom, dlaczego kobieta w jej wieku nie ma partnera, nie mówiąc już o mężu. A obie te sprawy łączył wspólny mianownik...

Odgoniła myśli i obiecała sobie, że nie da się wpędzić w spiralę przedświątecznego napięcia i frustracji. Przetrwa jakoś te kilka dni, uspokoi dziadków przypadkowym narzeczonym, a później wróci do swojego spokojnego życia niezależnej kobiety.

Mroźny wiatr hulał w bramie kamienicy i przewiewał płaszcz Anieli na wylot. Grudzień rozpoczął się wyjątkowo mroźnie, choć wciąż nie spadł ani jeden płatek śniegu. Niby wszyscy już przywykli, że Boże Narodzenie jest raczej deszczowe, ale każdy ma nadzieję, że może tym razem magia świąt zadziała i krajobraz będzie jak ze starej pocztówki.

W mieszkaniu czekał na kobietę Idol, czekoladowy labrador ocalały z pseudohodowli. Zaszczekał wesoło na widok swojej opiekunki i, nie przestając merdać ogonem, zaglądał do jej torby w poszukiwaniu smacznych kąsków. Aniela była już zmęczona, na dworze od dobrej godziny panował mrok, ale wiedziała, że jej przyjaciel od rana czeka na wspólny spacer. Nie lubiła zimy. Zwłaszcza za te mroźne i krótkie dni. Grudzień był jednak o tyle dobry, że w mieście lśniły już cudne świąteczne iluminacje. Aniela miała nawet swoje ulubione, które przywoływały miłe wspomnienia. Ale o tym nie wiedział chyba nikt.

*

Maria zrozumiała, że ten dzień nie należy do udanych i chyba nic go nie uratuje. Przypomniało jej się, jak kilka dni wcześniej dla zabawy czytała horoskop i teraz z całą mocą dotarło do niej, że on się właśnie sprawdza. Poranne spóźnienie widocznie było zapisane w gwiazdach i ciągnęło za sobą całe pasmo wyzwań, jak ładnie nauczyła się nazywać przeszkody Maria. Nawet ten cały poroniony pomysł Anieli, żeby szukać jakiegoś przypadkowego gościa na złote gody dziadków, wydawał się tak absurdalny, że dopełniał całego tego astrologicznego bełkotu.

Kobieta wpadła do domu oczywiście znacznie później, niż zakładała, i została jej niecała godzina, żeby się ogarnąć i przygotować romantyczną kolację. Adam był typowym mięsożercą, wobec tego zaplanowała steki. Do tego lekka sałatka i czerwone wino. Szybko i z klasą. Tak jak lubiła najbardziej.

Dzwonek do drzwi wybrzmiał dokładnie w momencie, gdy wkładała szpilki. Uśmiechnęła się przelotnie do odbicia w lustrze. Lubiła swoje poukładane życie i to, że zawsze wszystko jej się udawało. Może dlatego, że była niesamowicie pracowita i zdeterminowana, a może dlatego, że miała doskonale wypracowaną umiejętność planowania i często plany te zmieniała, na bieżąco dostosowując je do sytuacji. Nie było w nich miejsca na porażkę, a Maria była skazana na sukces.

Otworzyła drzwi. Widok ją zaskoczył. Co prawda był to jej Adam, ale smutny i zmęczony. Nawet nie próbował się uśmiechnąć. Przez ramię przerzucił torbę z wielkim aparatem fotograficznym i drugą, mniejszą z laptopem. Mężczyzna ciężkim krokiem wszedł do mieszkania Marii, cisnął w kąt torby i kurtkę, po czym przeszedł do jadalni, oddzielającej kuchnię od otwartego salonu, usiadł na krześle przy stole i ukrył twarz w dłoniach.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona kobieta.

– Ech...

– Nie „ech”, tylko mów! – Maria kucnęła przed Adamem i opierając dłonie na jego ramionach, spojrzała mu głęboko w oczy. – Adaś, co się stało? Boję się...

– Awansowałem – powiedział gorzko.

– Co to znaczy? – Maria poczuła, że głos jej drży.

Jej chłopak był reporterem, pracował dla największej polskiej gazety i relacjonował najważniejsze wydarzenia w kraju. Był rzetelny, ceniony w redakcji, a w pracy odważny i nieugięty. Miał na koncie wiele tekstów i zdjęć, które zmieniły rzeczywistość, bezkompromisowo ukazując

prawdę. Maria poznała go na studiach, byli na tym samym roku i on wybrał ją spośród niemal stu innych dziewczyn. Tak przynajmniej zawsze śmiała się Marysia, opowiadając historię ich poznania. I żartowała, że znalazła chłopaka na tak sfeminizowanym kierunku.

Teraz serce biło jej szybciej i czuła, że to początek dramatu.

– Naczelnny wymyślił, że będę korespondentem... wojennym.

– Słucham? – Kobieta klapnęła ciężko na podłogę. Musiała jeszcze bardziej zadrzeć głowę, żeby utrzymać kontakt wzrokowy z Adamem.

– Lecę do Afganistanu.

– Ty chyba żartujesz?!

– Nie.

– Nigdzie nie lecisz. – Maria wstała i zaczęła energicznie krążyć po pokoju, trzymając się za głowę. – Kiedy? Jak?

– Za trzy dni. Mam już bilet. Mam lecieć na miesiąc i zrobić duży materiał. Może nawet wyjdzie z tego potem książka. Naczelnemu zależy... – Adam mówił spokojnym, monotonnym, a może po prostu zmęczonym głosem.

– A tobie? – Maria zatrzymała się i rzuciła ukochanemu gniewne spojrzenie.

– Dla mnie to też jest ważne.

– Aha.

Tej nocy kobieta nie zmrużyła oka. Zastanawiała się, jaka jest granica w realizacji marzeń. Kiedy można powiedzieć: dość?

Adam był bardzo ambitny. Pisał reportaże do gazet, ale odkąd go znała, chciał napisać książkę. To była dla niego idealna okazja. I taki temat... Na pewno dostałby za nią nagrody. To było dla niego ważne. Zresztą kogo Maria próbowała oszukać – dla niej też. Kochała sukces, wspinanie się po szczeblach kariery, podziw, jaki potem widziała w oczach spotykanych ludzi.

Nie mogła jednak udawać, że się nie boi. To, co miał robić Adam, było szalenie niebezpieczne. Do tego święta... Nie wyobrażała sobie spędzić Bożego Narodzenia bez niego. Co roku jeździli na zmianę do jej lub jego rodziców, byli już jak rodzina. A teraz miała zostać sama i martwić się o niego. Nie umiała jeszcze oswoić tych wszystkich myśli.

Kręciła się nerwowo, kiedy nagle spadła na nią myśl tak absurdalna, a równocześnie dotkliwie prawdziwa, że Maria aż usiadła na łóżku.

Adam został na noc, choć nie mieszkali razem. Oboje prowadzili tak intensywne życie, że dla wygody w tygodniu każde z nich mieszkało u siebie. Kobieta spojrzała na niego, unosząc lewą brew, i zastanowiła się jeszcze przez chwilę. Uznała jednak, że sprawa takiej wagi nie może czekać do rana. Delikatnie pogładziła ramię mężczyzny. Ten jednak spał tak mocno, że nawet się nie poruszył. Marysia, coraz bardziej zirytowana, szarpnęła go za rękę. Tym razem podziałało i mężczyzna obrócił się w jej stronę, otwierając zaspane oczy. Kobieta dopiero teraz włączyła nocną lampkę.

– Coś się stało?

– Chcesz mi powiedzieć, że nie będzie cię na moim balu charytatywnym?

– Na czym? – Adam nie mógł nadażyć za tokiem myślenia dziewczyny.

– Na balu, który tak zaciekle organizuję od kilku miesięcy. Na balu, który jest dla mnie strasznie ważny. Mało tego, to najważniejsze wydarzenie w całej mojej dotychczasowej karierze.

Spojrzał na nią smutno i przytulił, całując w czoło.

– To było takie cholernie ważne... – Kobieta ukryła głowę w jego ramionach i zaczęła głośno szlochać.

*

Mikołajki były dniem, od którego Aniela co roku rozpoczynała świąteczne odliczanie. Gdy była mała, wiązało się to z radosną ekscytacją dotyczącą wizji pachnącej choinki, pieczenia sernika i szukania prezentów, z biegiem czasu jednak świąteczna atmosfera blakła i zniknęła jak poranna mgła. Teraz Aniela bardziej martwiła się kupnem prezentów dla bliskich, co zawsze okazywało się niezwykle stresujące. Zwłaszcza że w jej rodzinie przybywało dzieci, a kobieta zupełnie się na nich nie znała. Kupowała więc zwykle książeczki, pełna wiary, że to zawsze dobry podarunek, ale zauważyła już, że niektórzy rodzice

posyłają jej dziwne, pogardliwe spojrzenia. Książki zdawały się nie mieć wartości. No, przynajmniej dla niektórych.

Dziś na poranne zajęcia jogi dla kręgosłupa jedna z joginek przyniosła pierniczki domowej roboty. Aniela co roku piekła takie z przyjaciółką, bo w jej domu nie było tego zwyczaju. Mama, wiecznie zapracowana, babcia zresztą też do poważnej starości była aktywna zawodowo, więc zwykle świąteczne wypieki ograniczały się do sernika i kupowanego w małej rodzinnej cukierce makowca. Zwyczaj, by w domu urządzać małą manufakturę korzennych pierniczek, się nie przyjął. A szkoda, pomyślała kobieta, chrupiąc kolejne już ciastko.

Do następnych zajęć dla kobiet w ciąży miała dobrą godzinę, więc wraz z kilkoma dziewczynami z grupy siedziała na podłodze, jadła pierniki i opowiadała o aktualnym układzie gwiazd i zbliżającym się nowiu. Zawsze było jej miło, gdy ktoś zostawał po zajęciach, by jeszcze porozmawiać.

W pewnej chwili jej uwagę przykuł wysoki mężczyzna krążący po korytarzu z przerzuconą przez ramię torbą treningową. Miał lekko kręcone, ciemne włosy, które opadały mu na twarz, i delikatny, trochę nieujarzmiony zarost. Wyglądało na to, że kogoś szuka. Chyba wyczuł, że Aniela się w niego wpatruje, i ich spojrzenia na chwilę się spotkały. Zachęcony jej zainteresowaniem, zbliżył się do wejścia do sali, gdzie kobieta prowadziła zajęcia i z uśmiechem zapukał w otwarte na oścież drzwi.

– Przepraszam – zagaił – szukam grupy początkującej.

– To sala na końcu korytarza, na wprost. – Aniela spojrzała na zegarek. – Zajęcia zaczynają się za kwadrans.

– Dziękuję.

Nieznajomy oddalił się we wskazanym przez instruktorkę kierunku. Wyglądał na speszonego, ale miał też w sobie tę nonszalancką pewność siebie, która pozwala ludziom odnaleźć się nawet w niekomfortowych dla nich warunkach. Aniela, zwykle nieśmiała i zamknięta w sobie, zawsze tego ludziom zazdrościła. Ją przerastała rozmowa telefoniczna z dajmy na to nieznajomą przedstawicielką handlową. Nie lubiła wychodzić ze swojej strefy komfortu.

Między dwunastą a czternastą Aniela miała przerwę. Wskoczyła do wegańskiej restauracji Krowarzywa na buraczanego burgera i w oczekiwaniu na obiad wysłała SMS-a do Marysi. Liczyła, że może przyjaciółka też zrobi sobie małą przerwę. Niestety. Maria odpisała tylko, że może wpaść do Anieli w drodze z roboty, bo znów ma urwanie głowy.

Ech, życie, pomyślała joginka. Popatrzyła na swoje odbicie w szybie. Miała naturalnie jasne włosy o odcieniu zboża tuż przed żniwami i duże granatowe oczy w kształcie migdałów. Lubiała siebie. Jej ciało było smukłe i gibkie, wypielęgnowane naturalnymi kosmetykami. Uchodziła za młodszą, niż była w rzeczywistości. I uważała się za osobę szczęśliwą. Wiodła takie życie, jakie chciała. Może początkowo nie było to spełnienie jej marzeń, ale polubiła je i raczej nie chciałaby go zamienić na żadne inne.

Gdy kończyła studia, zmarła jej ukochana ciotka Helena. Kobieta była samotna i zapisała Anieli swoje dwupokojowe mieszkanie w kamienicy na granicy Śródmieścia i Mokotowa. Młoda studentka początkowo nie chciała go przyjąć, ale z czasem zrozumiała, że to szansa na odseparowanie się od odrobinę toksycznej rodziny i usamodzielnienie w wielkim mieście. Ciotka jako jedyna wydawała się rozumieć Anielę i podzielała jej feministyczne poglądy. Zresztą jej także rodzina przypięła łatkę starej panny, choć w życiu by się tak nie nazwała. Po prostu nie uważała, żeby bycie w związku definiowało kogokolwiek w jakikolwiek sposób. Nie lubiła postrzegania ludzi przez pryzmat tego, z kim dzielą lub nie sypialnię. Aniela była jej kopią.

Mniej więcej w tym samym momencie, gdy ukochana ciotka odeszła, Aniela zaczęła przygodę z jogą. I zakochała się w tym tak bardzo, że postanowiła zostać instruktorką. Skończyła kurs, nieustannie się doszkała. Była nawet w Indiach, by czerpać wiedzę i zdobywać umiejętności od najlepszych. I teraz, po jakichś sześciu latach, była zdania, że wszystko pasowało jak układanka, a ona jest spełniona. W życiu niczego jej nie brakuje.

Tym bardziej biła się z myślami, czy aby na pewno realizować pomysł z udawanym chłopakiem. To było takie głupie. Ale z drugiej strony, mogło uspokoić dziadków, a dzięki temu i ona zyskałaby odrobinę spokoju. Już i tak przez jogę babcia zmówiła niezliczoną ilość różańców. Wiadomość o tym,

że jej wnuczka nie musi mieć męża, by być szczęśliwa, mogłaby ją zabić.

Za oknem zaczęły wirować płatki śniegu. Przez chwilę zrobiło się nastrojowo i magicznie. Kobieta ostudziła swój optymizm, temperatura wciąż oscylowała w okolicach zera, więc szanse na utrzymanie się białego puchu były właściwie żadne. Zresztą ten śnieg i tak nie wytrzymałby do świąt. Aniela wyszła na ulicę i od razu wpadła na jednego z niezliczonych dziś mikołajów. Ten spojrzał na nią pobłaźliwie, zadzwonił trzymanym w rękę dzwonkiem i pospiesznie ruszył w swoją stronę. Kobieta mimowolnie pomyślała życzenie. Żeby było dobrze, ułożyło się w jej głowie. Nie doprecyzowała, o co konkretnie jej chodziło, ale miała nadzieję, że Święty Mikołaj albo raczej dobry los sprawi, że życzenie się spełni.

Maria miała wpaść do niej po osiemnastej, więc Aniela musiała się spieszyć. Nie lubiła tego, bo zwykle ostatnie zajęcia dawały jej wyciszenie i ukojenie po całym dniu, ale spotkanie z przyjaciółką stawiała wyżej niż swój dobrostan. Na szczęście pracowała blisko domu i miała nadzieję, że zdąży, i Maria nie będzie musiała czekać na nią w bramie.

Udało się. Przyjaciółki jeszcze nie było. Aniela wpadła do mieszkania jak burza i szybko przypięła smycz do obroży Idola. Musiała wyprowadzić go choćby na krótki spacer, pomyślała więc, że połączy przyjemne z pożytecznym i wyjdzie w stronę przystanku autobusowego na placu na Rozdrożu. Tam gdzieś na pewno wpadnie na Darską.

Nie pomyliła się. Wysoka kobieta z burzą loków, w ciemnozielonym płaszczu i botkach na obcasie energicznie szła w stronę placu Unii Lubelskiej. Idol poznał ją pierwszy i pociągnął Anielę.

– Hej, zachowuj się! – rzuciła do psa, po czym zwróciła się do przyjaciółki, cmokając ją w policzek: – Znowu zostałaś dłużej w pracy.

– Tak, już się przyzwyczaiłam. Właściwie nie wiem, po co wracam do domu. Masz coś do jedzenia?

– Gulasz warzywny i kaszę jaglaną.

– Ech... Jestem tak głodna, że zjem nawet tę twoją beźmięsną papkę.

Po obiedzie i po tym, jak Maria zrelacjonowała przyjaciółce poprzedni wieczór i – nie szczędząc goryczy – powiedziała, co myśli o wyjeździe Adama do Afganistanu, obie usiadły wygodnie na kanapie z kieliszkami wina.

– Adam jest odpowiedzialny i rozważny. – Aniela starała się pocieszyć Marysię. – Na pewno nic złego mu się nie stanie.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć. Na razie to zostawmy, nie chcę o tym mówić. Nie umiem jeszcze sobie tego wyobrazić. Wylatuje pojutrze, pewnie wtedy wpadnę w panikę. Na razie jestem zła, ale z bardziej... błahego powodu.

Przyjaciółka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Ty wiesz – kontynuowała Maria, pochylając się w stronę swojej rozmówczyni – że nie będzie go na moim balu charytatywnym?! Na najważniejszym evencie w mojej dotychczasowej karierze.

Taka właśnie była Maria. Martwiła się, ale okazywała to w dość pokręcony sposób. Takie uciekanie od sedna problemu było jej systemem obronnym. Działo jak pancierz. I dopóki kobieta mogła w ten sposób kamuflować swoje prawdziwe lęki – robiła to. Aniela złapała ją za rękę.

– On też na pewno żałuje. Wie, jakie to dla ciebie ważne.

– Kocham go między innymi za to, że kariera jest dla niego równie ważna, jak dla mnie. I to działa w dwie strony. Na tym polu się rozumiemy, więc chyba jakoś przeżyję... Zresztą po to tu przyszedłam, mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

– To znaczy... – Aniela dostrzegła błysk w oku przyjaciółki. Mimo tego, że znały się tyle lat, wciąż trochę krępowały ją szalone pomysły Marysi.

– Ty pójdziesz ze mną na ten bal. I czekaj, nie przerywaj, bo nie wiesz jeszcze najlepszego! – Maria uśmiechnęła się szeroko. – Pójdziesz ze mną i tam znajdziemy ci randkę na złote gody dziadków.

– Ach tak.

– No co tak oschle? To genialny pomysł.

– Zawsze byłaś skromna.

– Oj, wiem, że nie lubisz takich imprez, ale pomyśl tylko. Tam będzie masa ludzi, wszyscy

kulturalni, a do tego część znam, bo pracujemy razem. Mówię ci, to jedyny sposób, jeśli serio myślisz o tym udawanym narzeczonym. To sto razy bezpieczniejsze niż internet.

Aniela się skrzywiła. Musiała przyznać Marii rację, ten pomysł faktycznie nie wydawał się najgorszy.

– Założmy, że się zgodzę... Zdajesz sobie sprawę z tego, że nawet nie mam się w co ubrać? Chyba nie pasuję. Źle się będę czuła w tym środowisku.

– A ze mną jakoś się dobrze czujesz! – Przyjaciółka dźgnęła ją w bok. – Nie przesadzaj. Kieckę ci jakąś wybierzemy. Dawno nie byliśmy na wspólnych zakupach.

Maria miała już wszystko ułożone. Zgoda Anieli od początku była tylko formalnością. I obie wiedziały, że jeśli to się nie uda, Maria się rozsypie. Potrzebowała tego pancerza innych zadań, żeby nie bać się o Adama i pozwolić mu wyjechać, nie popadając w rozpacz.

*

Kiedy to się tak wszystko pokomplikowało?, pytała siebie Darska, rozczesując włosy po wieczornej kąpeli. Była już w swoim pięknym i dużym – za dużym jak na nią jedną – mieszkaniu na Stegnach. Kiedy poznała Adama, byli na pierwszym roku magisterki. On taki wyluzowany, w kolorowych butach i bejsbolówce, miał tyle do powiedzenia na każdy temat. Ona bardziej z tych gąsek, które wciąż się uczą. Bardzo chciała mu dorównać. Być taka obyta w świecie, jak on. Zaczęli ze sobą chodzić i napędzali się wzajemnie. Czy to ten wyścig zaprowadził ich do miejsca, w którym teraz on wyjeżdża Afganistanu, objętego konfliktem zbrojnym, a ona robi imprezę dla dzianych celebrytów? Nie. Adam od zawsze wiedział, jaki ma cel. Jego idolem był Piotr Andrews, którego fotografie z rosyjskiego ostrzeliwania Domu Prasy w Wilnie w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym były wykorzystywane przez agencje prasowe z całego świata. On wiedział, czego chce. Maria zaś próbowała mu dorównać, błędząc jak dziecko we mgle. Gdy on dostał robotę w największym polskim dzienniku, ona zaczęła staż w dziale promocji luksusowego miesięcznika dla kobiet i kurczowo się tej fuchy trzymała. Wtedy, zaraz po studiach, tłumaczyła sobie, że to w sumie to samo, tyle że ona działa na polu kobiecym. Z biegiem lat jednak coraz bardziej czuła, że i ją byłoby stać na rzeczy poważniejsze. Ona też marzyła o artykułach zmieniających świat, o prestiżowych nagrodach i tytułach gazet, które znał każdy i których nie musiałyby się wstydzić. Ale jej szansa już minęła. Jaka poważna gazeta zatrudni teraz specjalistę od organizowania imprez? No właśnie... Dlatego żal z powodu wyjazdu Adama był jeszcze bardziej dotkliwy. W głębi duszy zazdrościła mu. Nie sukcesu, ale determinacji. Tego, że on od początku, jeszcze jako student, miał jasno określony cel i powoli, krok po kroku do niego dążył. Ona zawsze szukała drogi na skróty. I naprawdę nie miała na co narzekać. Nowiutkie duże mieszkanie na strzeżonym osiedlu, modny samochód, praca ze znanymi nazwiskami. Włosy i paznokcie idealnie zrobione. Ale czy naprawdę o to jej chodziło? Czy takie ideały miała, idąc na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim?

Maria czuła narastającą frustrację. Nigdy nie potrafiła odpuścić i często płaciła za to wysoką cenę. Wszyscy widzieli w niej wesołą i pełną energii dziewczynę, ale nikt nie zdawał sobie sprawy, że co wieczór musi wziąć tabletkę, żeby przetrwać noc. Czasem żałowała, że nie miała tyle odwagi, co Aniela. Ona zdecydowała się zboczyć z utartego szlaku i iść własną drogą. Ta wolność też miała swoją cenę, ale Maria wiedziała, że Aniela jest szczęśliwa, że za niczym już nie musi gonić ani się szarpać.

– Dobra, czas wziąć się w garść – powiedziała do siebie, co miała w zwyczaju. Żartowała, że dobrze od czasu do czasu porozmawiać z kimś inteligentnym.

Wyszła z łazienki i zanim położyła się spać, postanowiła jeszcze zadzwonić do mamy. Prędzej czy później będzie musiała powiedzieć jej, że na święta przyjedzie bez Adama. Lepiej mieć to już za sobą.

– Cześć, mamo.

– Mania, coś się stało?

– Nie, czemu? – Kobieta poczuła zdenerwowanie.

– Jest późno, myślałam, że coś się stało... Zapomniałam, że dla ciebie w tej Warszawie to pewnie wczesny wieczór.

– Przepraszam – odpowiedziała zawstydzona. Istotnie, było już grubo po północy i mama miała prawo do sarkazmu. Ba, Marysia wcale nie byłaby zaskoczona, gdyby w ogóle nie odebrała. Jej mama, Jola, była emerytowaną księgową, prowadziła własne biuro rachunkowe i często o tej porze zwyczajnie spała. – To nie tak, nie spozrzałam na zegarek. Przepraszam – powtórzyła, zawieszając głos.

– Córku, co się stało? – Jola Darska spoważniała, a w jej głosie zagościła nuta troski.

– Będę sama na święta.

– Matko jedyna, rozstałaś się z Adasiem?

– Nieee. On... Po prostu dostał awans i... musi wyjechać na miesiąc, akurat łapie się w to Boże Narodzenie.

– Ach, awans! To trzeba było tak od razu! To przecież świetna wiadomość. Coś ty taka smutna? Jedne święta to nie koniec świata, jeszcze tyle Gwiazdek przed wami.

Maria celowo nie wyjawiała całej prawdy. Powiedziała tyle, ile było konieczne. Wiedziała, że dla jej matki słowo „awans” będzie wystarczające i przyćmi wszystko inne, nawet okoliczności tego uznania. I dobrze. Ona była żądna sukcesu i łasa na takie hasła. Maria dobrze to rozegrała. Jeśli los dalej będzie jej sprzyjał, może w ogóle nie będzie musiała mówić rodzinie, gdzie jest jej chłopak, i oszczędzi wszystkim – a już przede wszystkim sobie – zmartwienia.

Była wtorkowa noc. W czwartek rano odwiezie Adama na samolot. Na piątek już wzięła wolne, żeby to na spokojnie przepłakać w domu, inaczej nie da rady pójść w miarę świeża na bal charytatywny w sobotę. Potem jeszcze kilka dni w Warszawie i razem z Anielą, i – jeśli zamiar z księżycą się powiedzie – z jej udawanym narzeczonym ruszą na Warmię.

Kolejny plan do zrealizowania. Gdy wypisała wszystko krok po kroku, życie nie wyglądało tak źle. Nauczyła się tego jeszcze w szkole i praktykowała do dziś. *Tylko listy nas uratują*, głosiło hasło na plakacie, który wisiał w jej kuchni.

Usiadła na łóżku i pomyślała, że nie wszystko powinno iść w życiu zgodnie z planem. Co prawda założyli razem z Adamem, że w tygodniu nie będą u siebie nocować, ale po pierwsze już wczoraj to założenie złamali, a po drugie, do cholery, został im niecały tydzień. Maria ubrała się więc i zamówiła taksówkę. Chciała spędzić jak najwięcej czasu z mężczyzną swojego życia.

Kiedy Adam otworzył jej drzwi, na jego twarzy malowało się zmęczenie. Kobieta pocałowała go na powitanie.

– Mmmm – wymruczał jej do ucha. – Gdybym wiedział, że tak to zadziała, już dawno wyjechałbym na wojnę.

Maria uderzyła go pięścią w klatkę piersiową i weszła do środka.

– Nawet tak nie żartuj. W tej historii nie ma nic śmiesznego.

– A można coś zrobić, żeby nie było też nic smutnego? – Mężczyzna podszedł do niej i nawinał na palec pasmo jej niesfornych loków.

Był wyższy od niej niemal o głowę i jego ciemnozielone oczy wpatrywały się teraz w jej nieprzenikloną twarz.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał – powiedziała w końcu. – Ale skoro już musisz, chcę mieć jak najwięcej dobrych wspomnień.

Maria zarzuciła Adamowi ręce na szyję, a on objął ją w talii i mocno przyciągnął do siebie. Całowali się, jakby to był ich pierwszy raz. Kobieta miała nadzieję, że nie jest to pożegnanie, ale chciała zapamiętać te ostatnie noce przed wyjazdem jak najdokładniej. Była głodna miłości i namiętności, która ostatnio trochę przygasła. Teraz jednak oboje byli gotowi rozniecić ogień na nowo.

*

– No nie wiem... – Anieli wyszła z przymierzalni w obcisłej czerwonej sukience z głębokim dekoltem i odkrytymi plecami.

– Wyglądasz super! – Maria uniosła głos z wrażenia, jakie zrobiła na niej przyjaciółka. – Kto by pomyślał, że zwykła kiecka może tak zmienić człowieka...

– Mania, nie żartuj. Ja się w niej źle czuję... – Anieli spojrzała na swoje odbicie w lustrze i z dezaprobatą przygryzła wargę. – To raczej nie jest mój kolor. Ta czerwień... Wszyscy pomyślą, że jestem damą do towarzystwa. – Dmuchnęła w opadającą na czoło za długą grzywkę. Zawsze tak

robiła, gdy się denerwowała.

– Przesadzasz. Wyglądasz kobieco i kusząco, co w tym złego? Pomyśl o tym, jak o zadaniu aktorskim, na studiach lubiłaś teatr. Przebierzesz się na jeden wieczór i tyle. Spróbuj choć raz zrobić coś inaczej.

– Nie lubię zmian.

Maria czuła narastający gniew.

– To po co to wszystko?! Wracaj i siedź w tej swojej mysiej dziurze.

– Nie wściekaj się... Przepraszam, wiem, że chcesz dobrze.

– To ja przepraszam... Jestem kłębkiem nerwów. Nie powinnam się na tobie wyżywać.

– Nie, masz rację. Jestem strasznym tchórzem. A może właśnie powinnam coś zmienić?

Przepraszam – zwróciła się do przechodzącej właśnie obok doradczynie klienta. – Wezmę tę sukienkę.

– Świetny wybór, wygląda pani obłędnie. – Kobieta uśmiechnęła się z uznaniem.

Maria miała rację. Aniela niechętnie musiała przyznać, że ostatnie lata to dla niej niekończące się zimowanie. Od tego... incydentu tuż przed obroną magisterki żyła w zawieszeniu. Może teraz jest właśnie odpowiedni moment, by to zmienić? To już prawie sześć lat. Ile można żyć przeszłością?

Przyjaciółki spędziły razem całe popołudnie. Marysia wymigała się w pracy pilnym wyjściem służbowym i w sumie nie minęła się z prawdą. Sobie też kupiła sukienkę, szmaragdową, w stylu lat pięćdziesiątych, która podkreślała jej kobiece kształty. Po zakupach poszły na kawę i bezę z kremem i owocami. Obie potrzebowały takiego czasu dla siebie. W galerii handlowej dały się ponieść świątecznej gorączce i Aniela kupiła nawet prezenty dla dzieci swojego kuzyna. Była wdzięczna Marysi za pomoc. Kobieta, mimo że do macierzyństwa jej nie ciągnęło, umiała wybrać prezenty zgodne z aktualnymi trendami, które na pewno spodobają się dzieciakom.

– Jak zaplanujemy wyjazd do Łosic? – spytała Darska, gdy powoli zbliżały się do wyjścia.

– Myślałam, żeby wyjechać w środę, to zostaną nam trzy dni do Wigilii, będzie czas na przygotowania z rodziną. W szkole jogi już ustaliłam grafik.

– Może być środa, mnie to właściwie bez różnicy. Po balu mam wolne aż do Nowego Roku, a siedzieć w pustej Warszawie to bez sensu.

– Ha, ha, wyjeżdża jeden mężczyzna, a ty nazywasz Warszawę pustą?

– Jak to szło... Dla świata możesz być nikiem, a dla kogoś całym światem? – Maria też się zaśmiała, po raz pierwszy tego dnia. – Już nic nie będzie się liczyć.

– W Łosicach nie będziesz miała czasu się martwić.

– Na to liczę. – Maria przystanęła w pół kroku. – Ale czekaj. Jak poznasz tego swojego udawanego księcia na białym koniu, to co z nim zrobimy?

– Zwiążemy i zamkniemy w piwnicy?

– Głupia. Zabierzemy od razu z nami do Łosic?

– Maria, ja nie wiem... Przede wszystkim wątpię, że w ogóle kogoś poznam. A że ktoś zgodzi się na ten raczej nienormalny pomysł – to już całkiem. Ten koncept wydawał się fajny w głowie, ale tak serio... To raczej nierealne.

– Cieszę się, że tak myślisz, bo też nie jestem do niego do końca przekonana. – Marysia objęła przyjaciółkę ramieniem. – Ale na bal ze mną idziesz?

– Wydałam majątek na sukienkę, jak mogłabym nie pójść?

*

Szarość grudnia potrafiła być przytłaczająca. Słońca jak na lekarstwo, szybko zapadający zmierzch, nagie drzewa straszące w parkach i na skwerach. I schyłek roku, który zawsze budził w Anieli podskórne mrowienie. Presja planowania, postanowień noworocznych, poprawy życia na akord. Po co?, pytała siebie zawsze o tej porze roku. Co ma być, to będzie. A jeśli chcesz coś zmienić, zrób to teraz, nie czekaj do pierwszego stycznia, to nie jest żadna magia, nic wtedy nie wydarzy się samo. Kobieta nie umiała powiedzieć, skąd brał się w niej ten zimowy pesymizm. Kiedyś była pełna życia, z nadzieją i radością patrzyła w przyszłość. Teraz tkwiła w marazmie. Praca, dom, spacer z Idolem. Z trudem pamiętała o regularnych posiłkach, chociaż zdrowe odżywianie było dla niej bardzo ważne.

Zapaliła małą nocną lampkę i położyła się na kanapie w salonie. Z głośników sączyło się *Sooth*

Lady Wine Matta Corby'ego. Aniela nakryła głowę kocem i zamknęła oczy. Czowała, że zbliża się kolejny kryzys emocjonalny, jak od kilku lat przed świętami. Taka nowa tradycja. Nie chciała tego, ale czasem wszystko ją przytłaczało.

Wzięła serię głębokich wdechów i sięgnęła po telefon. W galerii wciąż miała zdjęcia sprzed sześciu lat, z ostatniego roku studiów. Jeszcze wtedy wszystko tak dobrze się układało, szło we właściwą stronę. Aniela chciała do tego wrócić. W głębi duszy naprawdę chciała znów się zakochać, mieć w kimś oparcie, dzielić z nim swoją codzienność, nawet tę szarą i nudną.

Zatrzymała się przy jednym ze zdjęć. Ona i Robert, jej ówczesny chłopak. Był studentem biologii i miał ogromną wiedzę z zakresu ekologii. To dzięki niemu kobieta całkowicie zrezygnowała z jedzenia mięsa i produktów zwierzęcych. Wydawało jej się, że to miłość na zawsze. Na wieczność. I być może taka by była, gdyby nie...

Nie, o tamtym nie chciała myśleć. To wydarzyło się tyle lat temu, nie można wciąż na nowo rozdrapywać starych ran.

Nagle przez myśl przeszło jej, że miała jakiś kontakt do Roberta. Chłopak co prawda nie korzystał z mediów społecznościowych, ale Aniela wciąż miała jego numer telefonu i adres mailowy. A gdyby tak jego zaprosić na święta w rodzinne strony? Dziadkowie za nim nie przepadali, ale mama wprost ubóstwiała Roberta. No i lepszy rydz niż nic.

Na zdjęciach, które właśnie przeglądała, byli tacy szczęśliwi. Pełnia lata, kajaki, pływanie w jeziorze, smażalnia ryb. Byli razem trzy lata i w tamtym okresie Aniela nie umiała wyobrazić sobie, że kiedyś będzie wieść życie bez niego. A później ich rozstanie okazało się tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Wielka łza spłynęła jej po policzku. Po co do tego wracasz, zganiła się w myślach. Robert mieszkał teraz w Anglii, gdzieś pod Londynem. Pewnie przyjedzie na święta do Polski, ale bynajmniej nie po to, by udawać szczęśliwą rodzinę z byłą dziewczyną. Zresztą, o czym mieliby rozmawiać. Nie rozstali się w zgodzie i mimo tego, że później udało im się jeszcze załagodzić sytuację, powrót do tego, co było, nie miał najmniejszego sensu.

Aniela upiła łyk zimnej zielonej herbaty i wymiękła. Nie była już w stanie pohamować płaczu. Miała jedynie nadzieję, że takie oczyszczenie się z trudnych emocji jej pomoże i jutro będzie miała lepszy dzień.

*

Maria siedziała na podłodze, obejmując dłońmi zgięte kolana, i słuchała Adama, który właśnie przedstawiał jej wizję wspólnego życia po jego powrocie. Makijaż miała już rozmazany po tym, jak kilka chwil wcześniej wpadła w histerię. Teraz mężczyzna starał się ją uspokoić, snując plany na przyszłość.

– Przecież ty nigdy nie chciałaś się żenić – prychnęła.

– Nie oświadczam ci się. Ty też mówiłaś, że nie chcesz ślubu. Co nie znaczy, że nie będziemy razem.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy... – Maria usłyszała, że znów łamie jej się głos.

– Gadasz bzdury. – Adam usiadł obok i przyciągnął ją do siebie. – Wróć szybciej, niż myślisz, to tylko miesiąc. Wiem, że akurat kiepski okres, bo święta, sylwester, ale to nic. Wróć cały i zdrowy, zobaczysz.

– Obiecujesz? Obiecuj.

– Tak. Obiecuję. I zestarzejemy się razem. Będę patrzył, jak siwieją ci loki i jak robią ci się zmarszczki, o tu. – Opuszką palca dotknął delikatnej skóry pod okiem kobiety.

– A ja będę słuchała, jak chrapiasz. – Maria zaśmiała się cicho.

– Ja nie chrapię.

– Ale będziesz. – Dźgnęła go łokciem w bok.

Chciała mieć jak najwięcej tych dobrych wspomnień z chwil, gdy byli razem. I zamierzała ten czas wykorzystać jak najlepiej. Teraz nie było miejsca na łzy. Pocałowała Adama, wkładając w to całą swoją energię. Tak, żeby zapamiętał ten pocałunek na długo. Może na zawsze. Bo choć miała ogromną nadzieję, że będzie dobrze, a jej chłopak wróci cały i zdrowy, brała też pod uwagę, że jutra może nie być. To ich ostatnia noc i Maria wiedziała, że nie chce jej przespać.

ROZDZIAŁ II

Maria zamrugnęła kilka razy, żeby złapać ostrość widzenia. Jechała właśnie z lotniska. Uparła się głupio, że odwiezie Adama, i teraz żałowała. Wiedziała, że jak tylko się rozstaną, rozsypie się, ale miała nadzieję, że się myli. Uważała, że jest silniejsza, niż była w rzeczywistości.

Stała właśnie na czerwonym świetle i mimowolnie wróciła myślami do minionej nocy. Do dotyku ciepłych dłoni jej chłopaka i łaskotania koronek. Chciała, naprawdę bardzo chciała wierzyć, że to się jeszcze powtórzy, że to nie był ostatni raz... Ale bała się. Chyba każdy by się bał... Tak to sobie tłumaczyła.

Tego dnia nie jechała do pracy. Umówiła się, że będzie pod telefonem, ale musiała wziąć dzień wolnego. Szef Marii nie był zachwycony, w końcu bal charytatywny zbliżał się wielkimi krokami, rozumiał jednak rozterki kobiety. A ona marzyła tylko o tym, by zasnąć i obudzić się, jak już będzie po wszystkim. Gdy Adam cały i zdrowy będzie z powrotem w domu.

Aniela leżała tak jak reszta grupy w savasanie, czyli pozycji trupa – końcowym relaksie po sesji jogi – i po raz kolejny analizowała pomysł znalezienia udawanego chłopaka na balu charytatywnym Marysi. Miała świadomość, że po pierwsze nie powinna, bo relaks polegał na tym, żeby puścić wolno wszystkie myśli i rozluźnić umysł i ciało, a po drugie, zonglowanie w kółko tym samym tematem nie mogło przynieść niczego dobrego. I było zwyczajnie bez sensu.

W związku z wyjazdem Adama do Afganistanu Maria oszalała – jak uważała z całym przekonaniem Aniela – i ciągle zapewniała im obu mnóstwo rozrywek. Joginka wiedziała, że jest to skuteczny sposób na samotność i zmartwienie, więc uczestniczyła we wszystkich, delikatnie mówiąc, dziwnych pomysłach przyjaciółki. A że bal miał się odbyć już jutro, na dziś Maria zaplanowała wieczorną sesję w SPA. Aniela bała się dociekać, co kryło się za tym tajemniczym i niewiele mówiącym hasłem. Miała tylko nadzieję, że będą to zwykle zabiegi kosmetyczne, bez nadmiernego ingerowania w ciało.

Wyobrażała sobie siebie jako Kopciuszka, którego dobra wróżka Maria wyszukuje na bal. Nie będzie sobą, będzie w przebraniu. Ale czy ta kreacja będzie pasowała jak ulał do narzeczonego na niby? Później wystarczy wytrwać do świąt i złotych godów dziadków i wrócić do dyni, myszy i szarego życia.

Tylko czy na pewno tego właśnie chciała?

W torebce Aniela rozdzwonił się telefon. Właśnie wyszła ze sklepu ze zrobionymi na szybko zakupami na kolację i spieszyła się do domu, żeby jeszcze wyprowadzić Idola na spacer, nim zjawi się po nią Maria i ruszą się upiększać.

– Halo – odebrała nieco bardziej nerwowo, niż zamierzała.

– Anielko, a coś ty taka zdenerwowana? Coś się stało... – bardziej stwierdziła, niż spytała jej matka.

– Nic się nie stało. Wracam z zakupów.

– Powiedz, wiesz już, kiedy przyjedziecie? Ty i ten twój... No, jak on ma właściwie na imię? Taka tajemnicza jesteś, własnej matce nic nie mówisz.

– Mamo! Mówiłam ci już, dowiesz się w swoim czasie. Zresztą... Nie wiem jeszcze, czy na pewno przyjedziemy razem...

– No wiesz! Dziadkom będzie przykro.

Taaa, dziadkom... Zawsze wszystko dla cudzej przyjemności, pomyślała kobieta.

– Muszę kończyć, ciężko mi się idzie i rozmawia – rzuciła tylko i zakończyła połączenie.

Nie miała ochoty spędzać Bożego Narodzenia w Łosicach. Już odzwyczała się od wścibskich pytań, przyklejonych uśmiechów i gry w szczęśliwą rodzinę. Prawda była taka, że gdy sześć lat temu zwierzyła się własnej matce z traumy, jaką przeszła, nie otrzymała żadnego wsparcia. Mało tego, usłyszała jeszcze, że to była jej wina... Jakoś z biegiem lat udało jej się zamieść słowa matki pod dywan i ta ich relacja toczyła się dalej, ale niesmak pozostał. Od tamtej pory Aniela żyła sama, całkiem

niezależna. Nie jeździła do domu rodzinnego częściej, niż to było konieczne. Właściwie tylko na większe święta i to zwykle na chwilę. Ojciec zawsze jej wytykał, że wpada jak po ogień. Aniela nie miała ochoty tłumaczyć, że ogień, to owszem, szaleje w niej za każdym razem, gdy musi oglądać matkę.

Ale dobrze, uznała z determinacją i zacisnęła usta, wchodząc w podwórko kamienicy, zawiezie do Łosic jakiegokolwiek chłopaka, choćby miała mu za to słono zapłacić. Zawiezie go i niech się wreszcie wszyscy odczepią.

*

Maria czekała na przyjaciółkę w samochodzie. Cudem znalazła miejsce parkingowe na zatłoczonej alei Szucha. Przyjechała odrobinę za wcześnie, ale nie miała już co robić w domu. Znudziło jej się przeglądanie Instagrama, a na nic bardziej produktywnego nie było jej stać. Wystarczy, że w pracy dawała z siebie sto procent normy. Tam wszystko musiało grać, nie było miejsca na chwilę słabości. Jeśli chciała dostać upragniony awans, o który starała się od miesięcy, jutrzejszy bal musiał być na najwyższym poziomie.

Aniela wyszła jeszcze z psem na spacer, więc Marysia przerzucała bezmyślnie piosenki w playliście. Nagle przy jednej zatrzymała się na dłużej. Oparła głowę o zagłówek i przymknęła powieki. *Glory Box* Portishead przywołało wspomnienia pierwszej prawdziwej randki z Adamem. Spacerowali wtedy po lesie Kampinosu, był początek jesieni, ale dzień był jeszcze ciepły i słoneczny. Pachniało grzybami i butwiejącymi liśćmi. Wyglądali się wtedy jak para nastolatków. Adam robił jej zdjęcia, a ona pozowała, trochę speszona taką sytuacją. W pewnej chwili noga osunęła się jej ze śliskiego konaru powalonego drzewa, na którym stała, i boleśnie upadła. Noga raczej nie była złamana, ale Adam przestraszył się wtedy i zabrał ją na SOR. Na szczęście okazało się, że to tylko niegroźne stłuczenie. Mężczyzna zabrał przyjaciółkę do domu, ugotował szybką, lecz smaczną kolację, puścił muzykę. Bardzo chciał wynagrodzić Marii niezbyt udaną wycieczkę. Zależało mu na niej i nie chciał jej stracić, a nie wiedział jeszcze, nie miał pewności, czy ona czuje to samo. Ale ta opiekuńczość ujęła ją jeszcze bardziej. Marysia była zauroczona Adamem od dawna, ale miała wątpliwości, czy to poważna znajomość. To, jak się nią wtedy zajął, utwierdziło ją w przekonaniu, że warto zaryzykować. Kochali się wtedy pierwszy raz i to ostatecznie przypieczętowało ich związek.

Och, ile by dała, żeby się tak nie martwić!

Aniela wsiadła do samochodu i trzasnęła drzwiami, co wyrwało Marię z zamyślenia.

– O, jesteś – rzuciła z krzywym uśmiechem, poprawiając włosy. – Nie mamy czasu, jesteśmy umówione dosłownie za chwilę. – Odpaliła silnik i ruszyła.

– I co nas tam właściwie czeka? – spytała Aniela, siląc się na beztroskę.

– Oczyszczanie twarzy, depilacja, na końcu masaż. Będzie super, zobaczysz.

Trudno było stwierdzić, czy Darska bardziej próbuje przekonać przyjaciółkę, czy siebie.

*

Kiedy obie leżały z maskami na twarzy i zostały same, Aniela odważyła się spytać:

– Jak się trzymasz?

– Wiesz, że nie lubię takich rozmów.

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że cały czas tu jestem. – Aniela złapała przyjaciółkę za rękę.

– Wiem, wiem. Jakoś przez to przejdziemy. Zobaczysz. – Maria w odpowiedzi ucisnęła dłoń przyjaciółki. – Powiedz mi lepiej – postanowiła skierować rozmowę na inne tory – jak twoje nastawienie przed jutrem?

– Na nic się nie nastawiam. To mało prawdopodobne, że kogoś poznam. Zresztą nawet jeśli, to on jeszcze musiałby zgodzić się na ten idiotyczny pomysł spędzenia świąt u rodziny nowo poznanej laski.

– Oj, przesadzasz.

– Nie przesadzam, tak jest. Ale to nic, i tak się cieszę, że tam z tobą pójde.

– Żeby mnie pilnować – zaśmiała się Darska.

– Obie będziemy się pilnować.

– Ale czekaj, czekaj. – Marii nagle przypomniało się coś, co przyjaciółka powiedziała jej kilka dni wcześniej. – A co z tym ładnym gościem, który pojawił się na jodze dla początkujących?

- Nie wiem, nie widziałam go więcej. Pewnie już zrezygnował.
- Szkoda, że nie zapisał się do twojej grupy. Na pewno by nie zrezygnował.
- Mariaaaa! – Teraz Aniela parsknęła śmiechem.

Wieczór minął błyskawicznie. Gdy Marysia odwoziła Anielę do domu, zachwyciły się świątecznie ozdobioną Warszawą. Obie najbardziej lubiły to miasto właśnie w grudniu, gdy ulice migotały ciepłymi lampkami, a w kawiarniach pachniało pomarańczami, cynamonem i goździkami. Przez te kilka tygodni świat zdawał się łagodniejszy, bardziej znośny. Brakowało tylko śniegu, ale Darska wierzyła, że i on w tym roku pojawi się na Wigilię. Starła się za wszelką cenę nie tracić dobrych myśli.

Aniela weszła do mieszkania i zapaliła światło. Zrobiło się już dość późno. Był piątkowy wieczór i pewnie jeszcze kilka lat temu siedziałyby gdzieś przy winie ze znajomymi. Teraz jednak cieszyła się, że w końcu ma chwilę dla siebie. Idol łypnął na nią jednym okiem i spał dalej. Nie wstał nawet z postania, żeby przywitać się ze swoją opiekunką. Kobieta zarzucała sobie, że ostatnio poświęca mu za mało czasu, ale postanowiła to zmienić. Niech już tylko skończy się ten bal. Później powie rodzicom, że znów przyjedzie sama na święta, wysłucha kwękania dziadków i wróci do swojego ukochanego świętego spokoju.

*

Aniela tej nocy długo nie mogła zasnąć. Oszukiwała samą siebie, że w ogóle się nie denerwuje, tymczasem całą noc w kółko i w kółko układała ewentualne scenariusze. I choć wiedziała, że na nic nie ma wpływu, nie mogła przestać się przejmować. Gdy w końcu zasnęła, był już niemal rano. A kiedy wstała, poczuła, że zaczyna boleć ją głowa. Leniwie zwlekła się z łóżka i odsłoniła zasłony. Na dźwięki porannej krzątaniny do sypialni wbiegł Idol i zaczął kręcić się wokół jej nóg.

– Już, już, zaraz idziemy – uspokoiła psa, pogłaskała go po czekoladowej głowie, po czym wyjrzała przez okno.

Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Podwórko przykryte było cienką warstwą białego puchu. Kobieta mimowolnie się uśmiechnęła. Tak rozpoczęty dzień musiał się dobrze skończyć.

*

Maria toczyła się przez zakorkowane miasto jeszcze wolniej niż zazwyczaj. Cienka warstwa śniegu skutecznie utrudniała dotarcie do pracy. Kobieta chciała jeszcze przed balem zajrzeć do biura i upewnić się, że na pewno o niczym nie zapomiała. Co prawda była sobota, jednak jej perfekcjonizm nie znał kalendarza. Poza tym myśl o pracy ją uspokajała.

Gdy w końcu dotarła na miejsce, wymieniła kilka uprzejmości z ochroniarzem i wjechała windą na swoje piętro. Często odwiedzała biuro w soboty, zwłaszcza kiedy Adam pracował w terenie. Lubiła spokój, jaki panował wtedy w redakcji. Przejrzała po raz sama już nie wie który dokumenty dotyczące wieczornego wydarzenia, wszystko się zgadzało, wyglądało na to, że o niczym nie zapomiała. Postanowiła jednak pojechać jeszcze do hotelu, gdzie wszystko miało się odbywać. Przezorny zawsze ubezpieczony, powtarzała.

Musiała wyjechać na obrzeża miasta, ale śnieg zaczął już znikać z jezdni, więc okazało się to znacznie łatwiejsze niż dotarcie do redakcji „Barw Życia”. Gdy weszła do środka, dostrzegła koleżankę, współodpowiedzialną za organizację, i mnóstwo krzątających się osób. A więc wszystko działa, pomyślała z ulgą Darska.

– Hej! – Koleżanka pomachała do Marii z entuzjazmem. – Jednak przyszaś.

– Cześć, Beata. – Darska podeszła do kobiety i cmoknęła ją kurtuazyjnie w policzek. – Chciałam jeszcze wszystko sprawdzić osobiście. Wiesz, jaka jestem, znasz mnie.

– Tak, nigdy nie odpuszczasz. A mówiłam ci przecież, że wszystko będzie w porządku. – Kobieta się zaśmiała. – Mogłaś odpocząć, tyle ostatnio przyszaś.

– Ja i odpoczynek? Proszę cię, nie żartuj. Odpocznę w trumnie. – Maria spojrzała na zegarek. – Ojej, ale serio późno się zrobiło... Lecę, skoro tu wszystko podopinane...

– Tak, zresztą ja też zaraz spadam. Do zobaczenia wieczorem!

*

Marysia robiła wszystko, żeby odwlec moment powrotu do domu, ale w końcu musiała to zrobić.

Westchnęła ciężko. Trochę inaczej wyobrażała sobie przygotowania do świąt, ten bal, wszystko. A teraz w jej głowie kłębiły się lęki i niepokoje. Z Adamem nie miała takiego kontaktu, jakiego by oczekiwała. Mężczyzna miał mocno ograniczony dostęp do internetu, a ona odchodziła od zmysłów. Cały czas drżała o jego bezpieczeństwo, ale robiła wszystko, żeby nic nie dać po sobie poznać. Skreślała każdy kolejny dzień w kalendarzu i cieszyła się w duchu, że pobyt ukochanego w Afganistanie jest coraz krótszy. Oby tylko nic się nie wydarzyło...

*

Aniela była podekscytowana jak uczennica pierwszej klasy pierwszego września. Zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać, ale cieszyła się na ten wieczór. W końcu odkryła, że takie wyjście ze strefy komfortu jest jej potrzebne. I nawet jeśli nie pozna na balu księcia z bajki, to i tak warto zaryzykować.

Włożyła czerwoną sukienkę, którą kilka dni temu kupiły z Marią. Długie jedwabiste blond włosy zostawiła rozpuszczone, zrobiła za to mocniejszy niż zwykle makijaż i podkreśliła migdałowe oczy. Stojąc przed lustrem, nieskromnie stwierdziła, że wygląda olśniewająco, tak bardzo niecodziennie. Podobało jej się to.

Schowała do małej torebki telefon, chusteczki i błyszczki, po czym pożegnała się z Idolem i wyszła przed kamienicę. Chwilę wcześniej dostała SMS-a od Marii, że ta czeka już na nią na parkingu.

– Ha! Wiedziałam, że ta kiecka to strzał w dziesiątkę! – powiedziała Darska na widok przyjaciółki.

– Tak, miałas rację. Czuję się w niej świetnie.

– I tak też wyglądasz.

– Trochę jak w przebraniu – rzuciła ze śmiechem Aniela. – Jak Kopciuszek.

– Ty znów z tym Kopciuszkiem. Przecież jesteś księżniczką! Tak powinnaś o sobie mówić. –

Maria odzyskała, przynajmniej chwilowo, dobry humor.

– Obie jesteście.

– O nie, nie, moja droga. – Przyjaciółka pogroziła Anieli palcem. – Ja jestem wiedźmą. Tą, która wie.

– Tak? A co takiego wiesz?

– Że poznasz dziś kogoś wyjątkowego. Zobaczysz. Przepowiadam ci!

Obie wybuchnęły głośnym śmiechem.

*

Hotelowe lobby, tak jak i sala bankietowa, było świątecznie udekorowane. Nad recepcją wisiały złoto-zielone girlandy ze świerkowych gałązek i lampek, wzrok jednak przykuwała ogromna choinka, na której również dominował złoty kolor. Wszystko było niezwykle klasyczne i eleganckie, pasowało do siebie, zachwycało, ale nie przytłaczało.

– Jak pięknie – szepnęła oczarowana Aniela.

– Tak... – przytaknęła Maria. – Udało mi się, muszę przyznać. I chyba w końcu poczułam atmosferę świąt.

– Ja też. Jest idealnie. Jak w bajce.

Gdy tylko kobiety zdążyły zdjąć płaszcze, podszedł do nich kelner z powitalną lampką szampana. Maria oprowadziła przyjaciółkę i wykorzystując okazję, ukradkiem pokazała jej kilku wolnych mężczyzn, których kojarzyła z redakcji.

– Wiesz, to tylko mała odnoga naszej firmy, ale Maćka i Wojtka znam osobiście. Jak wpadnie ci w oko ktoś z innej gałęzi albo wogóle niezwiązany z „Barwami Życia”, to będziemy musiały trochę pokombinować. – Darska puściła oko do przyjaciółki.

– Mania, ja nie przyszedłam tu na polowanie – zaśmiała się Aniela. – Co ma być, to będzie.

– Jak chcesz. Ja tam w każdym razie pozostanę czujna.

Gdy pojawiła się większość zaproszonych gości, rozpoczęła się część oficjalna. Wszyscy zajęli miejsca przy okrągłych stolikach, a na niedużej scenie głos zabrała szefowa Marii. Kobieta o zimnym spojrzeniu i szerokich ramionach z wystudiowanym uśmiechem przedstawiła cel balu charytatywnego oraz życzyła wysokich wpłat i wesołych świąt. Po tym przemówieniu nadszedł czas na licytację. Aniela

czekała, kiedy skończy się ta szopka. Nie lubiła sztywnych ram i konwenansów, chciała, żeby w końcu atmosfera się rozluźniła. Ponieważ jednak aukcje trwały w nieskończoność, postanowiła dla zabicia czasu i pod pretekstem odwiedzenia toalety pokręcić się trochę po hotelu. Maria jako organizatorka musiała zostać na miejscu, ale Anieli to nawet pasowało. Czuła się już trochę przytłoczona tym całym tłumem bogatych i pięknych ludzi. Potrzebowała oddechu.

Przeszła przez puste korytarze i gdy stanęła przy choince w lobby, przez wielkie okna wychodzące na podjazd dostrzegła, że znów prószy śnieg. A więc magia świąt istnieje, pomyślała. W szatni poprosiła o płaszcz i zarzuciwszy go sobie na ramiona, wyszła na taras. Szpilki trochę ślizgały się na płytkach, które pokryła już warstwa śniegu. Aniela oparła dłonie na drewnianej barierce i unosząc lekko głowę, spoglądała w wirujące płatki.

– Magicznie, prawda? – Ciepły męski głos przestraszył kobietę.

Zaskoczona Aniela rozejrzała się nerwowo i zauważyła, że kilka metrów od niej, w cieniu, stoi mężczyzna.

– Przepraszam, nie chciałem pani wystraszyć. – Wysoki brunet ze zmierzwionymi włosami i szklaneczką whisky zrobił krok w stronę Anieli, tak by znaleźć się w świetle latarni.

To niemożliwe..., powiedziała do siebie w myślach. Był to bowiem ten sam mężczyzna, którego kilka dni wcześniej widziała w szkole jogi.

– Nie przedstawiłem się. – Znajomy-nieznajomy ruszył w jej stronę – Miłosz Kruk.

– Aniela Litwin – odpowiedziała, podając mu rękę. – My się chyba...

– Poznaliśmy – wpadł jej w słowo mężczyzna. – Tak, też mam takie wrażenie. Na jodze? Jest pani instruktorką, czyż nie?

– Tak... Ale że pan pamięta...

– Trudno, żebym zapomniał. – Mężczyzna uśmiechał się ciepło i przeszywał Anielę wzrokiem.

– To były moje pierwsze w życiu zajęcia, tego się nie zapomina. Szkoda, że nie z panią. No, ale może jeszcze można zmienić grupę.

– Proszę próbować. – Kobieta odwzajemniła uśmiech.

Przez chwilę stali w milczeniu, wpatrując się w wirujący puszek.

– Ciebie też nudzą takie imprezy? – zagadnął znowu Miłosz, skracając dystans.

– Nudzą to za dużo powiedziane, ale faktycznie nie czuję się na nich zbyt komfortowo. Dziś towarzyszę przyjaciółce, która organizuje cały ten event.

– Ja jestem tu w zastępstwie chorego kumpla, muszę potem ładnie opisać, jak się udał bal.

– Dziennikarz?

– Publicysta. Na co dzień piszę o czymś zgoła innym niż takie... rozrywki. Ale co zrobić. – Mężczyzna upił łyk drinka.

– Tu jesteś, wszędzie cię szukam! – Na taras weszła rozemocjonowana Maria. – O, dobry wieczór, nie zauważyłam pana. Maria Darska.

– Miłosz Kruk. Przepraszam, chyba zatrzymałem pani przyjaciółkę.

– Och, nic nie szkodzi. Właściwie już jej wcale nie potrzebuję. – Darska posłała Anieli znaczące spojrzenie. – Będę przy barze.

Aniela znów została sam na sam z Miłoszem. Czuła się przy nim, jakby znali się od dawna. Nie była skrzępowana, rozmawiało im się lekko i bardzo naturalnie. Nie czuła nawet, że marzną jej stopy, pokryte już cienką warstwą śniegu. Coś, jakaś niedająca się objąć rozumem siła, sprawiało, że ani ona, ani on nie mogli ruszyć się z tarasu. Gdy w końcu przenieśli się do środka, nadal nie odstępowali się na krok. Spędzili razem cały wieczór, wymieniając doświadczenia dotyczące jogi, przeczytanych książek i ulubionych seriali na Netfliksie. Aniela nie zauważyła nawet, kiedy wybiła północ. A jak przyszało na Kopciuszka, umówiła się z Marią, że o tej porze bez względu na wszystko wychodzą do domu.

Darska miała początkowo opory, czy powinna przerywać Anieli niewątpliwie dobrą zabawę, ale uznała, że umowa to umowa, a dla jej przyjaciółki zasady były święte. Zresztą co za dużo, to niezdrowo.

Wyciągnęła koleżankę tak nagle i niespodziewanie, że ta przez całą drogę do domu nie odezwała się ani słowem. Dopiero kiedy Marysia parkowała auto na parking, Aniela spojrzała na nią z błyskiem w oku i powiedziała:

– Fajny ten Miłosz.
– Taaaak? – Maria uniosła brew. – A tak się zarzekałaś, że nikogo nie poznasz.
– No jakoś się udało. – Kobieta zachichotała. – Mam wrażenie, że znamy się całe życie. Cudownie się z nim rozmawia. Jest taki... Taki jak ja.
– Nie chcę studzić twojego entuzjazmu, ale uważaj. Dopiero go poznałaś. Zresztą to ma być narzeczony na niby.
– Mania! Nie zamierzam wychodzić za niego za mąż ani na niby, ani tym bardziej naprawdę. On po prostu wydaje się pięknym człowiekiem.
– Pięknym i intrygującym. Wymieniliście się numerami? Czy coś?
– Nie.
– Jak to nie?! – Darska nie kryła zaskoczenia.
– Jeśli miałby rzeczywiście zagrać w mojej sztuce pod tytułem *Poznajcie mojego chłopaka*, to chciałabym, żeby mnie serio lubił, żeby mu zależało. Nie chcę robić tego tak całkiem na siłę.
– Dziwna jesteś, wiesz? Po co tak komplikujesz?
– Mnie się tak bardziej podoba. A Miłosz, zobaczysz, znajdzie mnie, to nie jest trudne. – Aniela uśmiechnęła się promiennie, po czym pożegnała się z przyjaciółką, wysiadła z samochodu i zniknęła w bramie kamienicy.

*

Niedziela minęła w mgnieniu oka. Aniela spała do południa, później wzięła Idola na długi spacer i właściwie zrobiło się ciemno. Kobieta cieszyła się, że jeszcze tylko chwila i dni znowu zaczną się wydłużać, chociaż śnieg, który spadł w nocy, nie stopniał i przynajmniej na skwerkach i trawnikach pyszniła się biel, która rozjaśniała szary grudniowy wieczór.

Całą niedzielę Aniela starała się także nie czekać, kiedy odezwie się do niej Kruk. Gdy wróciła po balu do domu, była pewna, że mężczyzna znajdzie ją w social mediach, teraz jednak dopadły ją obawy, że może to była tylko miła nocna rozmowa, która nie będzie miała dalszego ciągu? Byłoby przykro... Tym bardziej, że czas działał na jej niekorzyść. Do Bożego Narodzenia zostało go już naprawdę niewiele. I choć kobieta od początku nie wierzyła w powodzenie swojego planu, teraz byłoby niewesoło, gdyby musiała pogodzić się z porażką.

W poniedziałek Aniela wstała z nową energią i nie rozpamiętywała już balowej nocy. Postanowiła olać to wszystko i skupić się na tym, co ważne, czyli na tym, co tu i teraz. Ten dzień rozpoczynała sesją jogi dla kobiet w ciąży i miała nadzieję, że sama zrelaksuje się i ukoji nerwy.

Gdy po zajęciach zwijała maty i porządkowała salę, ktoś cicho zastukał do drzwi.

– Proszę – krzyknęła, nie odrywając się od swojego zajęcia.

– Przepraszam, że przeszkadzam...

Ciepły męski głos podziałał na nią elektryzująco. Wyprostowała się szybko i spojrzała w stronę gościa. Miłosz Kruk we własnej osobie.

– Nie przeszkadzasz. – Aniela przyjrzała mu się uważnie. Na ramieniu miał przewieszoną torbę treningową, a nieco za długie włosy związał niedbale na czubku głowy.

– Zadzwoniłem rano i umówiłem się na sesję indywidualną.

– Ach, tak. – Aniela pacnęła się otwartą dłonią w czoło. – To ty! Szefowa uprzedzała, że ktoś się umówił w moim okienku, ale nie dociekałam. No proszę...

– Zaskoczona?

– Tak, jesteś niespodzianką.

– Mam nadzieję, że miłą. – Mężczyzna uśmiechnął się nonszalancko i, nie czekając na specjalne zaproszenie, wszedł do sali, wyjął z torby matę i ulokował się wygodnie. – To co będziemy robić?

*

Maria rzuciła telefon na biurko. Adam znów nie odbierał ani nie oddzwaniał, od dwóch dni nie miała od niego żadnej wiadomości. Nie chciała jeszcze wpadać w panikę i dzwonić do jego gazety, żeby poprosić o jakieś informacje, ale była już mocno zdenerwowana. Czekala z niecierpliwością na dzień wyjazdu do Łosic na święta. Żadnego roku nie wyczekiwała tak Bożego Narodzenia jak teraz. Potrzebowała maminego utulenia, herbaty z cytryną i miodem z pasieki taty, domowych naleśników.

Chciała być małą dziewczynką, którą ktoś się zaopiekuje.

Darska wyszła wcześniej z pracy. W redakcji i tak teraz niewiele się działo, mogła pozwolić sobie na pracę z domu. Poza tym czuła się okropnie zmęczona. Informacja o wyjeździe Adama, potem sam wyjazd, bal – to wszystko powodowało silne napięcie. Maria pomyślała nawet, że mogłaby pójść na zajęcia jogi do przyjaciółki, ale szybko odgoniła ten, niepoważny jej zdaniem, pomysł. Ona i joga, dobre sobie. Tam dopiero by się zdenerwowała. Nie lubiła tych wszystkich sztuczek z oddechem, leżenia i gapienia się w sufit w celu osiągnięcia relaksu. Ona potrzebowała ruchu, energii. Jeszcze w liceum intensywnie trenowała kickboxing, może warto byłoby do tego wrócić? Z ciekawości wpisała hasło w wyszukiwarkę. Po kilku minutach poszukiwań znalazła szkołę, która odpowiadała jej oczekiwaniom i prowadziła zajęcia dla początkujących dorosłych. Po tak długiej przerwie nie śmiałyby marzyć o innej grupie. Dodała stronę do ulubionych i zamknęła przeglądarkę. W głębi duszy wiedziała, że i tak nigdy tam nie zajrzy. Czasu ledwie starczało jej na bieżące obowiązki, o dodatkowym hobby nie mogło być mowy. I mimo że wizja życia praca-dom wydawała się coraz częściej okropnie frustrująca, Darska nie zamierzała, czy raczej nie mogła nic zmieniać. Kredyt sam się nie spłaci.

Było w niej ostatnio poczucie niezmiernie pustki. I nie pojawiło się ono po wyjeździe Adama, choć to zdarzenie nasiliło objawy. Maria już wcześniej czuła się źle. Wydawało jej się, że powinna robić coś więcej, coś ważniejszego, być jeszcze lepszą wersją siebie. A potem wiadomo, życie. Koniec końców nigdy nie miała na nic czasu, nie kończyła tego, co zaczynała, i zawsze z bólem serca musiała porzucić swoje ambitne projekty ratowania świata. Dlaczego doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny?, ubolewała.

Wyłączyła laptop i położyła się na kanapie. Chciała tylko na chwilę oderwać myśli i poczytać jakąś lekką książkę. Nie zauważyła, kiedy zasnęła.

Aniela zaśmiewała się w głos. Dawno nie czuła się tak swobodnie w czyimś towarzystwie. Wskoczyła z Miłozsem na szybki lunch po zajęciach i nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Że właśnie teraz spotkała takiego faceta. Nie robiła sobie wielkich nadziei, zresztą przecież dopiero się poznawali, ale w duchu liczyła na to, że on zgodzi się pojechać do niej na święta. Mogliby się zaprzyjaźnić i wtedy wyszłoby bardzo naturalnie. Miała na to jeszcze kilka dni, musiała to mądrze rozegrać.

– Na czwartym roku wyjechałem w ramach Erasmusa do Francji – powiedział Miłozs, popijając zielone smoothie.

– O, ja też. Gdzie dokładnie?

– Do Marsylii, bardzo dobrze wspominam ten czas, chociaż Francja nie jest dla mnie. A ty?

– Ja byłem w Nancy. Było cudownie. To takie nieduże, ale magiczne miasto.

– Nie chciałaś tam zostać?

– Nie, jakoś tego nie widziałam. Co miałyby robić polonistka we Francji?

– Ja zostałem jeszcze rok. Ale ostatecznie też zdecydowałem się wrócić. – Miłozs uśmiechnął się. – Tu jest mój dom.

Aniela dowiedziała się już, że mężczyzna studiował historię i stosunki międzynarodowe, pracował w popularnym tygodniku opiniotwórczym, ale właśnie zmienia pracę. Ma dwa koty – Rosenkrantza i Guildensterna i lubi polską literaturę piękną, zwłaszcza Joannę Bator, której *Gorzko*, *gorzko* zrobiło na nim ostatnio wielkie wrażenie.

– Czyli we Francji byliśmy w tym samym czasie, cóż za ciekawy zbieg okoliczności – podsumowała kobieta.

– Mogliśmy spotkać się już znacznie wcześniej.

– Tak. Ale lepiej późno niż wcale.

Aniela nie mogła przestać się uśmiechać. Czuła się przez to głupio, jak nastolatka. Kiedy ostatnio tak się czuła, zakochała się bez pamięci. A to z kolei skończyło się katastrofą. Tym razem jednak miało być inaczej. Po pierwsze już dawno obiecała sobie się nie zakochać i była w tym konsekwentna, po drugie – podchodziła do Miłozsa zadaniowo. I nie chodzi o to, że traktowała go przedmiotowo, w żadnym wypadku, ona zwyczajnie widziała prosty układ i miała nadzieję, że niebawem opowie mu

o swoich planach, a on się na nie zgodzi. Do Bożego Narodzenia pozostało nieco ponad półtora tygodnia, Aniela musiała więc działać szybko.

Po obiedzie mężczyzna odprowadził ją z powrotem do szkoły jogi i jeszcze przez chwilę rozmawiali przy wejściu, nie mogąc się rozstać. W końcu kobieta odważyła się i spytała:

– To kiedy kolejne spotkanie?

– Hmm... – Miłosz przeszył ją wzrokiem. – Jak najszybciej. Właściwie... Wieczorem idę na wernisaż grafik mojego starego znajomego, może wybierzesz się ze mną?

– Chętnie.

Wymienili się numerami telefonów i umówili w dogodnym dla obojga miejscu. Aniela była trochę zdziwiona, że wszystko idzie tak gładko. Przez tyle lat miała problem, żeby nawiązać jakąkolwiek relację z mężczyzną, a tu proszę. Było to dla niej zaskoczenie, ale przez pracę nad sobą, jaką wykonała, nauczyła się brać życie takim, jakie jest, nie doszukiwać się dziury w całym i cieszyć się z małych rzeczy. Co ma być, to będzie.

Gdy tylko Aniela znalazła się w domu, od razu zadzwoniła do Marii i streściła jej wcześniejsze wydarzenia. Opowiedziała też o propozycji wernisażowej i spytała, co przyjaciółka o tym myśli.

– Ty to masz szczęście. Ale nie dziwię się, przez te twoje sztuczki z wizualizacjami, afirmacjami i innymi samospełniającymi się prorocत्वami to było do przewidzenia. – Maria zachichotała. – Idź i baw się dobrze. I może spytaj go, czy nie pojedzie z tobą do Łosic. Nie ma co zwlekać.

– Tak, ale my go właściwie wcale nie znamy... – Aniela się zawahała.

– Już dawno go prześwieciłam. Pracował w „Tygodniu”, mam tam koleżankę. Mówi, że Kruk jest w porządku. Trochę zagubiony, ale OK. Taki w sam raz dla ciebie. I pamiętaj, Anielka, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

Aniela musiała przyznać przyjaciółce rację. Właściwie nie miała nic do stracenia. Były trzy wyjścia: nie zgodzi się na udawanie jej chłopaka i nie pojedzie na święta do Łosic, zgodzi się, ale okaże się dupkiem, zboczeńcem czy kim tam jeszcze, a wtedy rodzinka zrobi z nim porządek, i opcja trzecia – zgodzi się, pojedzie i spędzą fajnie kilka dni razem. Kobieta wypisała wszystkie swoje obawy, szanse i zagrożenia, po czym uznała, że jest przygotowana na każdą z tych opcji. Dzięki temu obawy gdzieś wyparowały, a ona była gotowa na spędzenie miłego wieczoru.

Miłosz stał nonszalancko oparty o framugę drzwi i z uwagą lustrował ludzi zbierających się w galerii. W rękę trzymał kieliszek białego wina. Aniela w granatowej sukience do połowy łydki krążyła między grafikami. Już dawno nie była w galerii, ostatnio zupełnie nie miała na to czasu. A teraz nawet poznała osobiście autora dzieł, przyjaciela Miłosza, Radka Hutnikiewicza. To była miła odskocznia od szarej codzienności.

Przystanęła na dłużej przed dużym obrazem przedstawiającym abstrakcję w kolorach od starego złota do butelkowej zieleni. Praca była duża, miała około dwóch metrów wysokości, ale ku własnemu zaskoczeniu drobna Aniela nie czuła się przy niej przytłoczona. Przyglądała się z uwagą kształtom i barwom, gdy ktoś podszedł do niej i bez słowa stanął obok. Nie spojrzała w stronę przybysza, ale poczuła dobrze znany zapach perfum i papierosów. Drgnęła. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Witam panią Anielę – mruknął poufale niewysoki, gruby i przysadzisty starszy mężczyzna. Jego łysa głowa lśniła od potu.

Aniela spojrzała na niego wielkimi oczami, a z jej dłoni wysunął się kieliszek i z brzdękiem uderzył o posadzkę. Na szczęście się nie stłukł. Miłosz w ułamku sekundy znalazł się tuż obok niej. Już od dłuższej chwili obserwował profesora Zimińskiego. Znał go z afery, która miała miejsce na uniwersytecie kilka lat temu. Publicysta wiedział, że to śliski typ, nie podobało mu się, że zagadywał dziewczynę. Jej najwyraźniej też przeszkadzała jego obecność.

– Wszystko w porządku? – spytał, subtelnie obejmując kobietę w talii. Przeszył profesora lodowatym spojrzeniem.

– Tak. – Aniela posłała mu łagodny uśmiech. – Teraz już tak.

– Piękne obrazy – rzucił jak gdyby nigdy nic Zimiński, a jego usta wykrzywiły się w szyderczym grymasie.

Miłosz poczuł, jak Aniela osuwa się i zapada. Była bliska omdlenia.

– Musimy już iść.

Kruk złapał kobietę mocniej i odeszli na bok. Postanowił nie dopytywać, dlaczego obecność tego starego zgreba tak na nią działała, teraz najważniejsze było, by złapała równowagę i uspokoiła oddech. Wzięli ich płaszcze i wyszli na zewnątrz. Mroźne powietrze uderzyło ich w twarze.

– Dziękuję – szepnęła – że mnie stamtąd zabrałeś. Mam problem w takich... niezręcznych sytuacjach. – Aniela zapatrzyła się w dal. Miłosz wiedział, że dzisiaj nie dowie się niczego więcej. Cóż, będzie jeszcze na to czas, przecież nigdzie się nie wybierał.

Maria po raz kolejny wybrała numer Adama. Była zła na siebie, że nie umie wyluzować. Wiedziała, po co tam pojechał, знаła warunki panujące w takich sytuacjach. A mimo to nie mogła odpuścić. Z każdym kolejnym dniem było coraz gorzej. Martwiła się o ukochanego, to oczywiste, ale im dłużej milczał, tym więcej mrocznych myśli ją nawiedzało. Teraz na przykład nie mogła wyzbyć się wrażenia, że on ją tam zdradzi. Ba! Miała już nawet gotowy scenariusz.

Kiedy rozpytywała o Miłosa Kruka swoich znajomych dziennikarzy, okazało się przypadkiem, że do Afganistanu poleciała także Antonina Nowak, jej odwieczna rywalka. Znały się z uczelni, ale Nowak była od niej o rok młodsza. Kiedy Darska zaczęła spotykać się z Adamem, tamta przyczepiła się, najpierw rzekomo chcąc się zaprzyjaźnić z obojgiem, jednak zdaniem Marysi chciała odbić jej chłopaka. Później jeszcze wielokrotnie drogi całej trójki się krzyżowały, Darska zaś miała wrażenie, że Antonina depcze jej po piętach, a stare uczucie nie wygasło. Teraz więc, gdy wiedziała, że i ona jest w Afganistanie, nie mogła zaznać chwili spokoju. Brak znaku życia od Adama nie ułatwiał sprawy.

Maria odchodziła od zmysłów. W głowie miała już ułożoną całą historię płomiennego romansu swojego chłopaka i tej lafiryndy. Niepokój, który czuła, był nie do zniesienia. Dlatego zdecydowała się zadzwonić do swojego lekarza i poprosić o coś na uspokojenie. Nie mogła już normalnie funkcjonować i czuła, że powoli popada w obłąd.

Zdecydowała, że będzie dzwonić aż do skutku. Musiała w końcu usłyszeć jego głos, choćby na jedną chwilę. Gdy w końcu odebrał, Maria nie posiadała się ze szczęścia.

– Adam! Jak dobrze!

– Dzień dobry... – Po drugiej stronie odezwał się kobiecy głos. – Adam nie może teraz rozmawiać.

– Och... – Darska straciła rezon. – Czy... Czy coś się stało?

– Nie mogę udzielić pani informacji.

Maria wiedziała, że rozmawia z Antoniną Nowak, i gotowała się w środku.

– Pani chyba żartuje...

– Przykro mi, nie mogę dłużej rozmawiać. – Kobieta już miała się rozłączyć, ale Darska spytała jeszcze ostro:

– Ale nic mu nie jest?!

– Jest cały i zdrowy.

W słuchawce zapadła cisza, a Maria poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy.

Szum czajnika i głośnie pstryknięcie sygnalizowały, że za chwilę napije się gorącej herbaty. O niczym innym nie marzyła, odkąd wyszli z wernisażu. Rozum podpowiadał jej, że to za szybko, żeby zaprosić tego przecież niemal całkiem obcego mężczyznę do domu, serce jednak szeptało co innego. Było ciemno i zimno, a Aniela czuła, że samotny wieczór ją dobije. Znała schemat aż za dobrze – smętna playlista, oglądanie zdjęć, a potem płacz w poduszkę. Nie chciała znowu popadać w ten stan, zważywszy na to, że dołki ostatnio zdarzały się coraz częściej.

Kobieta siedziała na kanapie owinięta miękkim burgundowym kocem. W rogu pokoju świeciła się nocna lampka i było naprawdę przyjemnie. Miłosz czuł się w mieszkaniu Anieli bardzo naturalnie i gdy wszedł z tacą pełną pierników i herbaty, miała wrażenie, że mieszka z nią od zawsze.

– Rozgrzałaś się trochę? – spytał, siadając obok niej.

– Tak, już jest odrobinę lepiej.

– Świetnie, w takim razie dopiję herbatę i będę...

– A może zostaniesz? – spytała z nadzieją w głosie kobieta i modliła się, żeby nie wyjść na zbyt... zbyt szybko skracając dystans. – Moglibyśmy coś obejrzeć. Albo pomedytować.

– Zostanę. – Mężczyzna uśmiechnął się ciepło. – I możemy nawet tylko milczeć. Dobrze się czuję w twoim towarzystwie.

– Tak...

– ...spokojnie – dokończyli równocześnie i parsknęli śmiechem.

– Znamy się krótko, ale czasem mam wrażenie, że siedzisz w mojej głowie – przyznała Aniela.

– Mam dokładnie tak samo. Porozumienie dusz.

– Wiesz co, tak sobie myślę... – Aniela postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Bo jak nie teraz, to kiedy? – Może... Może pojechałbyś ze mną na święta do rodziców? Mieszkają w uroczej warmińskiej wsi Łosice. Wiem, że to nietypowa propozycja i że święta zazwyczaj spędza się w gronie najbliższych, ale pomyślałam... To znaczy, zrozumieć, jeśli odmówisz. Zwłaszcza że święta to tylko wierzchołek góry lodowej, tak naprawdę moi dziadkowie mają złote gody w pierwszy dzień świąt i... oni mnie bardzo męczą, żebym z kimś przyjechała. – Aniela wykrzywiła twarz w dziwnym grymasie. – OK, wiem, jak głupio i niedorzecznie to brzmi. Nie było pytania.

– Nie. To nie brzmi niedorzecznie. Od lat nie spędzam świąt z rodziną. Ojciec zmarł, gdy miałem dwadzieścia lat, a z matką nie było nam po drodze, zresztą po śmierci ojca ona całkiem przestała utrzymywać kontakty z rodziną. Twoja propozycja jest dość nietypowa, ale zgoda. Zaryzykuję. To może być ciekawa przygoda.

– O tak, to z pewnością będzie niezapomniane przeżycie. – Aniela się zaśmiała.

Resztę wieczoru spędzili na oglądaniu filmów z Audrey Hepburn i Aniela nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła. Oparła głowę na ramieniu mężczyzny, a on okrył ją szczelnie kocem. Czuli się przy nim bezpiecznie i dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo brakowało jej tego w życiu.

*

Maria słuchała przyjaciółki ze spokojem i czekała, kiedy będzie mogła zabrać głos. Była zaskoczona tym, jak szybko i łatwo przyszło Anieli zaprosić obcego faceta na święta. Z drugiej strony, przecież od początku wiedziała, co jest na rzeczy. Tak czy inaczej, ten cały Kruk był dla niej zagadką, której – ku własnej irytacji – nie umiała rozwiązać. Niby fajny, wspólni znajomi też to potwierdzili, ale dla podejrzliwej z natury Marii to szło zbyt gładko. Takie historie zdarzają się w filmach, a nie w prawdziwym życiu.

– Czyli wyjeżdżamy jutro, tak? Żebyście na spokojnie oswoili rodzinę przed Wigilią, tak?

– Tak. To się wydaje najrozsądniejsze w tej sytuacji.

– Słusznie. A jedziecie ze mną czy sami?

– Miłosz zaproponował, żeby jechać jego autem. A może ty chcesz się zabrać z nami? Będzie nam bardzo miło.

O, proszę, już mówią o sobie „my”, pomyślała z przekąsem Darska.

– Nie, nie, dziękuję. Muszę pobyć trochę sama. Znasz mnie, wiesz, że w samochodzie, za kółkiem, najlepiej się relaksuję. – Maria w końcu się uśmiechnęła. – Dawno nie widziałam cię takiej wesołej. Miło popatrzeć, jak promieniejesz.

– Ja siebie w ogóle od tej strony nie znałam. Nie sądziłam, że kiedyś spotka mnie coś takiego. Taka lekkość, naturalność, prostota relacji.

– Mam nadzieję, że tak jest też z drugiej strony.

– Mania, proszę cię. Wiem, że się martwisz, dla mnie to też dzieje się megaszybko, ale idą święta, daj się ponieść magii Bożego Narodzenia i nie odbieraj mi radości.

– No dobrze. Ale będę mieć was na oku.

Środowy poranek nie zachwycał, z nieba leciało coś pomiędzy deszczem a śniegiem, było bardziej szaro niż zwykle o tej porze i naprawdę nie chciało się żyć. Aniela po porannej rozmowie z przyjaciółką nie czuła się dobrze. Przeszło jej nawet przez myśl, żeby odwołać Miłosza i cały ten wspólny wyjazd. Ależ była głupia, że w ogóle wpadła na tak niedorzeczny pomysł. Po co? Jak zwykle wszystko utrudniała i komplikowała. Jakby nie mogła wprost powiedzieć dziadkom, że jest sama.

A z Miłozsem poznawać się powoli, tak jak należy. Co nagle, to po diable, powtarzała jej stara ciotka Marta. Ona jednak zawsze musiała wszystko robić po swojemu i najwyraźniej nie uczyła się na błędach.

Trudno, teraz już za późno, przyznała w myślach. Co ma być, to będzie. Wracała właśnie z ostatnich zajęć jogi i choć do domu miała blisko, zdążyły przemoknąć jej buty. Tego tylko brakuje, żeby rozchorować się na samo Boże Narodzenie.

Wpadła do mieszkania i mimo dość wczesnej pory musiała zapalić światło. Odgrzała zupełnie ogórkową z poprzedniego dnia i zaproponowała Idolowi spacer. Pies jednak tylko uniósł jedną powiekę i spojrzął na nią z pogardą. Była taka pogoda, że nawet on nie zamierzał wyściubiać nosa poza sypialnię.

Aniela postanowiła nie marnować czasu i zaczęła się pakować. Kiedy walizka będzie gotowa, trudniej będzie jej się rozmyślić. Gdy przerzucała rzeczy, denerwując się, że nie może znaleźć ulubionych świątecznych skarpet, nieodłącznego elementu Bożego Narodzenia, na dnie bielizniarki znalazła zdjęcie, o którym już dawno zapomniała.

Na fotografii widniała ona i jej o dwa lata młodsza siostra Matylda. Miały wtedy może jakieś czternaście i szesnaście lat, ubrane były niecodziennie, pewnie robiły jeden ze słynnych pokazów mody. Ich roześmiane buzie zdobił przerysowany, fikuśny makijaż. Kiedyś były nierozłączne, a później... Aniela nie lubiła myśleć o tym, co było później. Teraz natomiast ich relację można było nazwać chłodną. Spotykały się przy okazji świąt, ale poza tym praktycznie nie kontaktowały się ze sobą. Aniela od mamy wiedziała, co dzieje się u jej siostry, która aktualnie spodziewała się pierwszego dziecka. To ją rodzice, a jeszcze bardziej dziadkowie, zawsze stawiali za wzór i mimo że była młodsza od Anieli, ta nigdy nie mogła jej doścignąć. Na początku jeszcze próbowała, a później, wiadomo, życie.

Przez to, że miała zawitać do rodzinnych Łosic z Miłozsem, odrobinę obawiała się spotkania z idealną siostrą. Matylda skończyła weterynarię i wraz z mężem zootechnikiem prowadziła przychodnię dla zwierząt. Mieszkali niedaleko rodziców dziewczyn, w nowym domu tuż przy ścianie lasu. Dalej mieszkała ciotka Marta, a jeszcze dalej nie było już nic. Wielki las zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Aniela jako młoda dziewczyna lubiła się w nim gubić i odnajdywać, zwykle wraz z sensem życia.

Była ciekawa, co przyniesie jej ten wyjazd. Ekscytacja, jaka jej towarzyszyła w trakcie pakowania, objawiła się motylami w brzuchu. Rano, po rozmowie z Marią, zadzwoniła do mamy i uprzedziła, że przyjedzie z przyjacielem. Wolą na razie się nie zagłębiać. Matka wyczułaby kłamstwo od razu, gdyby Aniela przedstawiła Miłozsa jako swojego narzeczonego, a z kolei gdyby już teraz przyznała się, że to tylko udawanie na potrzeby dziadków, nie miałaby życia. Tak na razie było dobrze.

Aniela zapięła zamek walizki i ciężko usiadła w fotelu. Wyglądało na to, że wszystko było gotowe.

Oby tylko się udało, westchnęła w myślach, a wtedy znowu uwierzę w Świętego Mikołaja.

ROZDZIAŁ III

Słońce przebijało się zza budynków kamienic Śródmieścia. Trzymał lekki mróz, a niebo było niemal bezchmurne. Aniela uśmiechnęła się, odsłaniając kotary. Wstała w wyśmienitym nastroju. Uwielbiała takie oblicze zimy – mroźne i słoneczne. Delikatne obłoki przybrały kolor lodów waniliowych i świat od razu wydał się łagodniejszy.

Maria przysłała SMS-a tuż po siódmej, że wyjeżdża wcześniej, bo znowu dręczyła ją bezsenność, Aniela zaś umówiła się z Miłozsem na dziesiątą. Zdaży spokojnie zjeść śniadanie i wyjść na spacer z Idolem. To będzie dobry dzień.

Na drodze było niemal całkiem pusto. Gdy tylko wyjechali poza Warszawę, Aniela pogłośniła radio – leciało właśnie *Driving Home for Christmas* Chrisa Rei. W powietrzu już naprawdę dało się wyczuć atmosferę Bożego Narodzenia. Gwiazdka w końcu zostanie odczarowana. Na to liczyła kobieta.

– Może zatrzymamy się, żeby coś zjeść? – spytał Miłosz, gdy byli mniej więcej w połowie drogi.

– Tak, czytasz w moich myślach. Już burczy mi w brzuchu.

Zjechali do malutkiego zajazdu, zupełnie niepozornego i nieprzypominającego bijących po oczach restauracji przy drodze. Aniela знаła to miejsce, nieprzyciągające uwagi, od lat i zawsze – czy była głodna, czy też nie – zatrzymywała się tu na grochówkę, a latem – na pierogi z jagodami.

Okazało się, choć bynajmniej nie było to niespodzianką, że Miłosz jest fanem takich nieoczywistych miejsc. Mała drewniana chatka, w środku nieduży kontuar i cztery stoliki przykryte obrusami w biało-czerwoną kratę. Wyjątkowo zamówili ruskie pierogi, bo przed świętami menu było mocno okrojone.

– Od dawna nie jesz mięsa? – spytał mężczyzna między kęsami.

– Od studiów. Wtedy też zaczęłam praktykować jogę. Marzy mi się też hodowla kóz i domowa produkcja sera.

– To dlaczego się tym nie zajmujesz?

– Hmm. – Aniela się zamyśliła. – Może nie mam wystarczająco odwagi... Taka zmiana na pewno sporo by mnie kosztowała, w Warszawie mam już jako tako ułożone życie. Jest OK...

– Ale nie wspaniale – dokończył za nią mężczyzna. – Zmiany są potrzebne. Zwłaszcza te, które mogą dać nam szczęście. Nie trzeba realizować schematu, mało tego, myślę, że życie w dobrze znanym schemacie, mimo że nie czujemy się w nim szczęśliwi, nie daje nic dobrego. Schematy ograniczają. W życiu trzeba żyć po swojemu i nie godzić się na to, by ktoś inny narzucał nam jakieś z góry określone reguły gry.

– Masz rację. Ale ja chyba jeszcze nie jestem gotowa. Wiesz, małe kroczki.

– W każdym razie koźlarnia brzmi spoko. Podoba mi się. Takie ekogospodarstwo. Sam miałem kiedyś pomysł, żeby zbudować w pełni ekologiczny i samowystarczalny dom, z własną wodą i prądem, małym poletkiem ziemi na warzywa. Ale, jak widzisz, ja też nie zrealizowałem tego planu. – Puścił oko do Anieli.

Dokończyli obiad i ruszyli w dalszą drogę. Do Łosic mieli jeszcze trochę ponad godzinę. Aniela przymknęła na chwilę oczy i odpłynęła. Gdy się obudziła, dojeżdżali do wsi. Minęli właśnie las. Po lewej stronie stała okazała leśniczówka z czerwonej cegły, dalej kilka pojedynczych domów, a za nimi widać było ścięte teraz mrozem rozlewiska. W promieniach słońca wyglądało to pięknie. Aniela pokierowała Miłozsa do centrum wsi i tam skręcili w prawo, w polną drogę. Zabudowania mieszkalne były coraz rzadsze, oddzielone brzoźowymi i sosnowymi zagajnikami. Wszystkie drzewa i uschłe wysokie trawy były pokryte szadzią.

– Magia – szepnął mężczyzna.

Podjechali pod odpowiedni dom i Miłosz zaparkował w drewnianej wiacie przeznaczonej do tego celu. Podwórko było zadbane i utrzymane w rustykalnej estetyce. Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę domu. Nie zdążyli jednak wejść do środka, gdy na powitanie wybiegła matka kobiety. Była wciąż aktywną zawodowo nauczycielką przedszkola.

– Agata Litwin, miło mi pana poznać.

– Miłosz Kruk. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko niczym hollywoodzki aktor. – Mnie również miło panią poznać.

– Wchodźcie, wchodźcie. Ojca jeszcze nie ma, znowu musiał zostać dłużej w pracy, wiesz jak to przed świętami.

– Tata pracuje w urzędzie gminy – szepnęła Aniela do Miłosza i zamknęła za nimi drzwi.

Przeszli przez oszkloną werandę, w której na parapetach stały przeróżne kwiaty, a w rogu stary holenderski rower, którym mama Anieli dojeżdżała do pracy nawet zimą, dopóki nie spadł śnieg. Dalej był przedpokój, którego ściany kryła boazeria. Było tam ciepło i swego rodzaju przytulność zapraszała gości do środka. Przez okno wpadały promienie słońca chowającego się powoli za lasem, a dzięki małym witrażom na drewnianej podłodze powstawały kolorowe wzory.

Dom, pomyślała Aniela. Ukochany dom. Dobrze znowu tu być.

Zanim Mariusz Litwin wrócił z pracy, Agata zaparzyła herbatę i podała drożdżówkę z konfiturą. Aniela siedziała z Miłoszem w saloniku i prezentowała mu członków rodziny uwiecznionych na zdjęciach porozstawianych na półkach. Miłosz starał się jak najwięcej zakodować w pamięci.

W końcu mama Anieli usiadła z nimi i zaczęło się to, czego kobieta obawiała się najbardziej – przesłuchanie.

– No, kochani, to do kiedy zostajecie? – zaczęła niewinnie Agata.

– Mamo – zaśmiała się córka – ledwo weszliśmy, a ty już pytasz, kiedy wyjeżdżamy? Pewnie w drugi dzień świąt. Musimy wracać do pracy.

– Naprawdę? Nie zostaniecie do Nowego Roku? – Kobieta się zasmuciła. – Matylda tak się cieszyła, że będziesz, już miała zaplanowane kameralne przyjęcie...

– Serio? Przecież ona, zdaje się, łąda dzień rodzi. Właśnie, nie miała przypadkiem terminu na święta?

– Tak, ale czuje, że urodzi po terminie. Ona się teraz zrobiła taka rodzinna. Powinnaś jej w końcu wybaczyć, ona cię potrzebuje.

– Szkoda, że nikt się nie martwi tym, czego ja potrzebuję – mruknęła Aniela, ale obiecała sobie, że w te święta nie da się wyprowadzić z równowagi, więc na jej twarzy znów zagościł, nomen omen, anielski uśmiech. – Zobaczmy, nie ma co wybiegać w przyszłość. A co u cioci Marty? – spytała, żeby skierować rozmowę na inne tory.

– Ano trzyma się jakoś, ale wiesz, jak jest. Sama mieszka tam pod lasem... Myśmy z ojcem proponowali, żeby chociaż na zimę przeniosła się do nas, ale ona nikogo nie słucha. O, może ciebie posłucha. Zawsze byłaś jej oczkiem w głowie.

– Wybiorę się do niej jutro z samego rana.

– Pamiętaj, że jutro też tradycyjnie wybieramy się po choinkę.

– Och, jaka wspaniała tradycja – wtrącił Miłosz, który do tej pory jedynie przysłuchiwał się rozmowie matki i córki.

– Tak się przyjęło, gdy dziewczynki były małe.

– I choćby nie wiadomo co się działo, wybór choinki jest nieodwołalny. – Aniela wywróciła oczami, bo sama uważała, że to już lekka fanaberia, ojciec mógłby to ogarnąć sam. Z drugiej strony – dla Miłosza, który od lat nie miał rodzinnego Bożego Narodzenia, to może być naprawdę interesujące.

– Pomożesz mi z sernikiem? Zarezerwuj sobie czas jutro po południu. – Agata uśmiechnęła się ciepło do córki.

– Tak, z przyjemnością.

– Świetna wiadomość! No, a jakie macie plany na resztę dnia?

– Chciałam pokazać Miłoszowi okolicę, zanim zapadnie zmierzch, a wieczorem zostaliśmy zaproszeni do dziadków.

– Aj... – Matka Anieli wykrzywiła usta w wyrazie niezadowolenia.

– Coś nie tak? – spytał mężczyzna.

– Wiecie co... U dziadków jest dziś wujek Andrzej z żoną, zresztą matką chrzestną Anielki. Specjalnie przyjechali wcześniej, bo Wigilię spędzają u dzieci.

– O kurczę. – Aniela przygryzła wargę.

– O co chodzi?

– Odkąd poszłam na polonistykę, jest nam, delikatnie mówiąc, nie po drodze. Andrzej, bo słowo „wujek” jakoś nie może przejść mi przez gardło... no więc on jest dyrektorem szkoły i zawsze uważał, że sobie nie poradzę: ani na studiach, ani później w zawodzie. A że koniec końców nie pracuję jako nauczycielka, jego przewidywania się sprawdziły. Zawsze był dla mnie straszny. Złośliwy, naśmiewał się. Teraz myśli, że serio nie dałam rady. Unikamy się, gdy tylko to możliwe.

– No, ta historia już bardziej przypomina święta, które znam z domu. – Miłosz zaśmiał się gorzko.

– To może jednak przełożymy dziadków.

– Nie ma na kiedy. Jutro Marysia robi wigilię dla znajomych z Łosic. Co roku spotykamy się z ludźmi z liceum i wspominamy dawne czasy. Sorki, zapomniałam ci powiedzieć. No, a potem jest prawdziwa Wigilia. Dziadkowie mi nie wybaczą, jeśli cię nie poznają przed resztą rodziny.

– Ha, ha, chyba jestem niemałą atrakcją!

Wszyscy zaśmiali się głośno. Agata opowiedziała pokrótce, co u krewnych i znajomych, a potem Miłosz zaproponował, że porąbie drewno do kominka. Mróz przybrał na sile i wyglądało na to, że noc będzie naprawdę zimna. Aniela natomiast przeszła z matką do wielkiej kuchni urządzonej w drewnie, żeby pomóc przy obiedzie. Kurczak i warzywa co prawda dochodziły już w piekarniku, a ich smakowity zapach rozchodził się po całym domu, ale trzeba jeszcze było zrobić surówkę – ulubioną dziewczyny, z kiszonych ogórków.

– Naprawdę jesteście parą? – spytała jak gdyby nigdy nic Agata.

– Dlaczego pytasz?

– To dość zaskakujące, wcześniej o nim nie mówiłaś. A raczej nie spotykałaś się z nikim od... Sama wiesz... Poza tym... Nie wyglądacie jak para.

– A jak niby twoim zdaniem wygląda para? – warknęła Aniela. Czuła, że zaraz się w niej zagotuje. – Bo co, nie całujemy się na każdym kroku? Może mamy się nieustannie trzymać za ręce? A może to też za mało?! Może jakbym trzymała rękę w jego spodniach, to wtedy byłoby wiarygodne?!

– Nie wiedzieć kiedy kobieta zaczęła krzyczeć. – A może to wygląda inaczej? Może w relacji chodzi o coś innego niż łóżko? Nie przyszło ci to do głowy?!

– Nie podnoś głosu. Nie chciałam cię urazić. Wydaje mi się jednak, że masz mi w tej kwestii coś więcej do powiedzenia.

– Tak. – Aniela westchnęła, nie było sensu ukrywać prawdy przed matką. – Miłosz jest mi bliski, ale znamy się krótko, poprosiłam go, żeby tu ze mną przyjechał ze względu na dziadków.

– Córuś...

– Ale proszę cię, żeby to zostało między nami. Nikt, a już zwłaszcza dziadkowie, ojciec i Matylda, nie może się dowiedzieć.

– No dobrze. Chociaż chcę, żebyś wiedziała, że nie popieram tego pomysłu.

Aniela uznała, że nie ma sensu się kłócić i brnąć dalej w tę jałową dyskusję. Spojrzała wymownie na matkę i wyszła z kuchni. Narzuciła kurtkę na ramiona i wyszła przed dom, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zaraz ojciec wróci z pracy i trzeba będzie odegrać kolejny akt przedstawienia.

– Matko jedyna! – krzyknęła matka Marysi, gdy ta w końcu opowiedziała jej dokładnie, gdzie i po co wybrał się Adam. Dotychczas owijała w bawełnę, nie chcąc zdradzić rodzicielce szczegółów jego wyjazdu.

Maria Darska z wystudiowaną pozą, niewzruszona, przyglądała się fusom pływającym na powierzchni kubka kawy. Jola, jej matka, uwielbiała czarną z zaparzacza, co zwykle wiązało się z resztkami czarnych drobinek unoszących się na powierzchni kawy. Zwłaszcza tej z mlekiem. Niesforny kosmyk niedbale zwiniętych w kok włosów wysunął się i Marysia odruchowo odgarnęła go za ucho. Uniosła wzrok na matkę i westchnęła.

– Borykałam się z tym, czy powiedzieć ci od razu. I czy w ogóle powinnaś znać prawdę. Uznałam jednak, że tak będzie lżej. – Zamyśliła się i gdy matka nic nie odpowiedziała, młoda Darska znów przeniosła na nią wzrok i podjęła: – Chyba nic mu nie jest.

– Jak to chyba? – Oczy Joli zrobiły się duże i lśniące. – I ty to mówisz tak spokojnie?

– A jak mam mówić? Nie mam z nim kontaktu od kilku dni, martwię się nieziemsko, ale panika niewiele tu pomoże. Gdyby było źle, dostałabym jakieś info. Cisza to w tym wypadku dobre wieści.

– Mnie się to wszystko nie podoba.

– Nie pomagasz mi, rzucając te wszystkie złote myśli. – Maria czuła, jak uchodzi z niej resztką energii i nawet mocna kawa nie była w stanie tego zmienić. W tej chwili kobieta marzyła tylko o tym, żeby położyć się do łóżka, nakryć kocem po same uszy i odpłynąć. A gdy się obudzi, to wszystko się skończy, a Adam będzie znów przy niej. Takie byłoby jej życzenie do Świętego Mikołaja, gdyby w niego wierzyła.

Postanowiła nie ciągnąć tej rozmowy, знаła swoją matkę i wiedziała, że swoją paniką za chwilę pozaraża wszystkich. A tu, w Łosicach, powinna panować niczym niezmacona świąteczna atmosfera. Dla dobra rodziny. Darska włożyła puchówkę, na głowę naciągnęła wełnianą czapkę, szczelnie obwiązała się szalem i wyszła na spacer przewietrzyć głowę.

Dom jej rodziców był położony nieco bardziej w centrum wsi i nie tak blisko lasu jak ten Anieli. Marysia miała ochotę pójść do lasu, ale najpierw postanowiła zahaczyć o sklep i kupić sobie coś na drogę. Miała ochotę na gorzką czekoladę z kawałkami pomarańczy i liczyła na to, że taką właśnie dostanie. Weszła do małego sklepu, w którym można było dostać dosłownie wszystko, od artykułów spożywczych, przez – a jakże – alkohol, po chemię i drobne artykuły gospodarstwa domowego. Najlepsze jednak były wyroby rękodzielnicze okolicznych mieszkańców. To rozczulało Marię, ilekroć odwiedzała ten mały sklepik. Dziś też nie mogła oprzeć się cudnym ręcznie robionym ozdobom na choinkę i kartkom świątecznym. Obiecała sobie jednak, że nic nie kupi i nie da się tym razem namówić swojemu własnemu zakupoholizmowi. Jej matka z pewnością już dawno kupiła to, co było trzeba, i dokładanie kolejnych bibelotów zwyczajnie nie miało sensu. Darska wzięła więc tylko czekoladę – dokładnie tę, na którą miała ochotę – i grzecznie skierowała się do wyjścia. Wtedy dostrzegła całą kolekcję wianków na drzwi z pachnących świerkowych gałązek, szyszek i suszonych owoców. I wiedziała już, że nie wyjdzie ze sklepu bez takiego wianka. Przez dłuższą chwilę przyglądała im się uważnie, aż w końcu wybrała jej zdaniem najpiękniejszy. Wróciła do kasy, zapłaciła z uśmiechem i gdy odwróciła się w stronę drzwi, z impetem wpadła na mężczyznę stojącego do niej tyłem.

– Przepraszam – mruknęła, przyglądając się, czy wianek nie ucierpiał w wyniku tej kolizji.

– Maria? Cześć! To naprawdę ty?! – Mężczyzna odwrócił się i ze śmiechem przywitał z – jak się okazało – starą znajomą.

– Hej... – Kobieta zamrugnęła szybko kilka razy i nie mogła uwierzyć własnym oczom. – Jakub...

Była to pierwsza i nie do końca spełniona miłość Marysi. Poznali się w liceum, gdy w czasie wakacji oboje dorabiali sobie w pobliskim ośrodku czasowym. Darska była wsparciem animatorki kultury dla dzieci, a Jakub pomagał przy pracach gospodarczo-porządkowych. Zaczęli spędzać razem coraz więcej czasu, ale wakacje dobiegły końca i ich drogi się rozeszły.

– Nie wiedziałem, że można cię spotkać w Łosicach – kontynuował mężczyzna.

– Przyjechałam do mamy na święta. A ty co tu robisz?

– Ja wróciłem w rodzinne strony, rok temu wybudowałem dom pod lasem i przeniosłem się tu na dobre. – Jakub patrzył w oczy Marii i chyba oczekiwał jakiejś odpowiedzi, ona jednak stała jak wryta i nie mogła zebrać myśli. Dodał więc: – Może uda nam się spotkać jakoś na spokojnie? Powspominać. Na długo zostajesz?

– Jeszcze nie wiem. Ale wiesz co? – Nagle ją olśniło. – Jutro robię taką wigilię dla znajomych. To już tradycja, że spotykamy się z ludźmi z liceum i gadamy o życiu. Może masz ochotę dołączyć?

– Z przyjemnością. Gdzie i kiedy?

– U mnie o siedemnastej – oznajmiła kobieta i dopiero wtedy dotarło do niej, co zrobiła. A już dawno obiecała sobie, że będzie najpierw myśleć, potem mówić. Cóż, znowu nie wyszło.

Darska szła wolnym krokiem szeroką leśną drogą i pogryzała czekoladę. Biła się z myślami. Zaproszenie Jakuba na spotkanie z dawno niewidzianymi przyjaciółmi to był głupi pomysł. Co ją opętało? Zawsze musi być miła i zaspokajać potrzeby innych, zamiast chociaż raz pomyśleć o sobie. Zwłaszcza, że nie ma Adama, więc to będzie dość niezręczne. Adam. Tęskniła za nim i oddałaby wiele, żeby teraz być ze swoim chłopakiem. Życie bez niego wydawało jej jakieś takie mało nasycone. Czas

płynął wolniej. Wszystko pozbawione było sensu. Schowała połowę tabliczki czekolady do kieszeni i wyjęła telefon. Wybrała ulubiony kontakt i cierpliwie czekała na połączenie, oczywiście bezskutecznie. Westchnęła i spojrzała w niebo. Spomiędzy ciemnozielonych gałęzi sosen przebijał błękit nieba. Uwielbiała taką pogodę – mróz i słońce. Czowała, że ma już czerwone policzki, ale postanowiła przejść się jeszcze kawałek i tym samym zrobić większą pętlę. Tak czy inaczej, powinna wrócić do domu, zanim zapadnie zmierzch.

Zbliżała się do skraju lasu, gdy z zarośli tuż przed nią wybiegło kilka saren. Przestraszyła się i odruchowo przyłożyła rękę do serca. Odwykła od takich widoków. Zbliżała się właśnie do starego cmentarza, który mieścił się niedaleko domu ciotki Anieli – Marty. Właśnie, Aniela i Miłoz też na pewno już przyjechali. Marysia była ciekawa, jak rodzice jej przyjaciółki zareagowali na tajemniczego towarzysza. Weszłyby do niej po drodze, ale nie chciała przeszkadzać. I tak spotkają się wieczorem, jak co roku, żeby upiec aromatyczne kruche ciastka na jutrzejszą wigilię ze znajomymi.

Kiedy wyszła z lasu i internet w jej telefonie złapał zasięg, poczuła wibracje zwiastujące nowe powiadomienia. Spojrzała w smartfon i zauważyła, że dostała e-mail od Adama. Szybko otworzyła pocztę i wczytała się w zdawkową wiadomość.

Dużo się dzieje i jest słabo z zasięgiem, przepraszam, że się nie odzywam. Jest ze mną koleżanka po fachu, jakoś się trzymamy. Kocham Cię.

To wszystko. Tylko tyle. Nie mogła uwierzyć, że choć wiadomość była tak krótka, znaczna jej część poświęcona została innej kobiecie.

– Trzymają się jakoś, dobre sobie – prychnęła.

Czowała, jak jej ciało zaczyna drzeć ze złości. Od zawsze była typem zazdrośnicy, ale zwykle nie miała powodów do zmartwień. Starła się do wszystkiego podchodzić racjonalnie i nie siać zamętu. Teraz jednak miała wrażenie, że zaraz trafi ją szlag. Była wściekła na Adama, ale przede wszystkim na siebie. Wiedziała, że czasem do niektórych spraw podchodzi zbyt emocjonalnie i powinna jakoś sobie z tym poradzić, ale tym razem wszystkiego było już dla niej za dużo. Zwyczajnie miała dość.

– Ołać to – odpowiedziała jeszcze, kopiąc leżącą na drodze szyszkę.

Przyspieszyła kroku, by jak najszybciej znaleźć się w domu i zakopać pod kocem.

*

Aniela z namysłem godnym szachisty sznurowała wysokie buty do zimowych leśnych wędrowek. Rozmowa z ojcem przebiegła znacznie gorzej niż z matką, czego młoda Litwin zupełnie się nie spodziewała. To Agata zwykle była nazbyt wścibska i wypytywała o każdy szczegół, lustrując przy tym rozmówcę z uwagą i groźną wyniosłością. Dziś jednak ojciec przeszedł wszystkie oczekiwania i okazał się czarnym koniem rodzinnych przesłuchań. Kto by pomyślał? Aż dziwne, że Miłoz nie wyjechał w pośpiechu.

Aniela coraz bardziej wątpiła w to, że jej pomysł z udawanym narzeczonym w ogóle wypali. Do Wigilii, a właściwie do pierwszego dnia świąt, kiedy to dziadkowie mieli obchodzić złote gody, pozostały jeszcze trzy dni, ale kobieta czowała, że jej intryga za chwilę legnie w gruzach. Coraz silniej docierało do niej, że to nie ma prawa się udać. Co też ona sobie myślała? Jak zwykle chciała wszystkim zrobić przyjemność, zapominając przy tym, co jest tak naprawdę najważniejsze. Trudno, powiedziała A, więc będzie musiała powiedzieć i B. Przedstawienie musi trwać.

Teraz chciała zabrać Miłoz na spacer i pokazać mu okolicę, swoje ulubione miejsca. Liczyła też na to, że krótka przechadzka nim stanie się ciemno, pomoże jej rozładować napięcie i zrelaksuje przed snem.

Słońce już zachodziło, ale to nic. Aniela postanowiła, że zrobią małe koło najpierw polną drogą do końca wsi, a później kawałek przez las, by wyjść znowu we wsi, ale z drugiej strony, gdzie domów było już znacznie mniej. Dalej skrócą sobie drogę przez łąki i już będą z powrotem w domu.

Nie wiedziała, czy powinna przeproszać Miłoz za wypytywanie ojca, z drugiej strony rozmawiała z nim o tym wcześniej i wiedział, czego może się spodziewać. Poza tym świetnie sobie poradził. No i trening mu się przyda, bo to przecież dopiero początek – nie poznał jeszcze reszty rodziny i – co najważniejsze – dziadków. To dopiero będzie wyzwanie. Ale na razie wołała go nie nastawiać negatywnie, trzeba dawkować napięcie. Do wieczora mieli jeszcze trochę czasu, teraz była chwila dla

nich.

Aniela wyszła z domu chwilę wcześniej i wypuściła z kojca wyżła Azora – ukochanego psa ojca. Włożyła mu szelki i przypięła smycz. Mimo wszystko miała lekkiego cykora, żeby chodzić po lesie o zmierzchu. Głaskała brykającego z radości psa, gdy usłyszała zamykające się drzwi od domu. Odwróciła się i uśmiechnęła szeroko. Miłosz jakimś cudem potrafił złagodzić ten rodzinny stres. Mężczyzna prowadził na smyczy Idola, który też cieszył się ze spaceru. Psy płały się pod nogami i machały ogonami. Miło było na nie patrzeć.

*

Gdy Maria była mała, często chodziła do cioci Ewusi. Starowinka była siostrą jej dziadka i co niedzielę piekła pyszne ciasto. Podczas gdy jej rodzice byli wiecznie zapracowani i zawsze w biegu, rozwiązywanie krzyżówek ze starą ciotką wydawało się świetną rozrywką. Taką niespieszną, bez zobowiązań. U niej wyciszała się, pasjami opowiadała bogato ubarwiane historie, bo w końcu miał jej kto słuchać. Czuli się potrzebna i kochana. Aż pewnego dnia, Maria pamiętała to bardzo dokładnie, w pewne lutowe popołudnie w samym środku ferii u cioci Ewusi zjawiała się jej córka z piekła rodem. W rodzinie się o niej nie mówiło. To była *persona non grata*, odkąd uwiodła męża własnej siostry i uciekła z nim w Bieszczady. Zawsze, ilekroć pojawiał się temat Szalonej Mirki, matka Marysi uciniała rozmowę. Dorastającej dziewczynce udało się jednak podsłuchać to i owo i połączyć w jedną całość.

Młoda Darska wydedukowała, że Szalona Mirka i jej kochanek kupili za pożyczone po rodzinie i znajomych pieniądze rozpadającą się chałupę niedaleko Cisnej. Planowali chyba żyć z tego, co zbiorą i sprzedadzą w czasie lata, ewentualnie łapiąc jakieś dorywcze prace. I być może nawet na początku tak było. Ale taka historia nie rzuciłaby cienia na Szaloną Mirkę i nie spuszczone by na nią zasłony milczenia. Zdrady bowiem zdarzają się i czasem w sprzyjających okolicznościach da się je wybaczyć. Mirka zaś zrobiła coś – według rodziny Marii – znacznie gorszego. Roboty nie było, zimy w górach były zimne i srogie, więc Mireczka z kochankiem znaleźli znajomych, z którymi pili na umór. Do ciotki Ewusi docierały co jakiś czas pisma urzędowe, nierzadko z policji czy nawet prokuratury, bo córka wciąż była u niej zameldowana. Prowadziła hulaszczy tryb życia i spała gdzie i z kim popadnie. Dla ciotki Ewusi to było zbyt wiele i w końcu zerwała z córką kontakt, ostatecznie i definitywnie.

Aż do tamtego lutowego dnia, gdy Szalona Mirka zjawiała się w domu matki. Maria siedziała wtedy na blacie stołu, który wyłożony był płytkami zdobionymi w brązowe malunki przedstawiające scenki z wiejskiego życia, i rysowała, opowiadając przy tym jakieś rewelacje ze szkolnego życia, a ciocia Ewusia gotowała zupę w wielkim emaliowanym garze. I jakież było ich zdziwienie, kiedy w kuchennych drzwiach ujrzały kobietę. Mirka w żadnym calu nie przypominała dawnej siebie. Starsza pani nawet zarzuciła sobie, że nie przekręciła klucza w drzwiach i pewnie ktoś chce ją naciągnąć na magiczne koce czy garnki, ale nie. Przyjrzała się lepiej i dostrzegła błysk w oku, którego nie miał nikt, poza jej młodszą córką.

Szalona Mirka stała i nonszalancko opierała się o framugę. Miała włosy w kolorze wypłowiałego platynowego blondu, które opadały jej na kościste ramiona okryte sztucznym futrem. Maria odetchnęła wtedy z ulgą, że nie jest ono prawdziwe. Obcisłe rurki podkreślały jej nienaturalnie chude nogi obute w czarne zamszowe kozaki na wysokim słupku. Kobieta wyglądała równocześnie szykownie i tanio. Widać było, że nie jest z ich wsi, że przyjechała z daleka. Ale równocześnie załatywało od niej fałszem i tandetą. Coś w jej postawie szeptalo złowieszczo, że nie udało jej się zawojować świata.

Kobieta odgarnęła z czoła przydługą blond grzywkę i rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– No czeeeeść! – rzuciła przeciągle. – Nie cieszyście się?

– Matko kochana! – wykrzyknęła ciocia Ewusia i przysiadła na taborecie, trzymając się za serce.

Maria przestraszyła się wtedy, że staruszka dostanie zawału.

Gdy tylko sytuacja się ustabilizowała, młoda Darska zawinęła się do domu. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć i czy powinna porozmawiać o tym, co się stało, z rodzicami. Na razie postanowiła zatrzymać dla siebie wieść, że Szalona Mirka wróciła, i poczekać na rozwój wypadków. Nieuniknione było, że za moment cała wieś będzie huczeć od plotek. Ale zanim to się stanie, Maria miała chwilę, żeby przetworzyć informacje. A nowo poznana ciotka była dla niej ciekawostką, fascynowała ją. Wyglądała inaczej niż wszystkie znane jej ze wsi kobiety, pachniała słodkimi perfumami i gumą

miętową i miała do opowiedzenia historii, jakich nie słyszy się na co dzień.

Czarna owca w rodzinie, jak zwykle się mówi na Szaloną Mirkę, zadomowiła się na dobre, budząc we wsi niemałe emocje. W swoich zamszowych kozakach na słupku przemierzała polne drogi pełne poroztopowego błota i epatowała pewnością siebie. Miejscowe kobiety się jej bały i rzucały spojrzenia z ukosa, szepcząc pod nosem przekleństwa. A mężczyźni pogwizdywali na jej widok, kuszeni nowością. Dla nich wszystkich Mirka była jak modelki z okładek kolorowych pism – jak barwny ptak, z tajemniczą i ekscentryczną przeszłością. Była kobietą, której się udało, choć nikt do końca nie wiedział, co osiągnęła.

Gdy rodzina i miejscowi już okrzepli i atmosfera wróciła do normy, Maria znowu zaczęła odwiedzać ciocię Ewusię. Najpierw czuła się onieśmielona, gdy Szalona Mirka była w domu, i starała się tak planować wizyty, by się nie spotykały. Z czasem jednak całkiem zmieniła taktykę i po tym, jak Szalona Mirka pozwoliła jej oglądać swoje drogie kolorowe pisma, jakich się u Darskich nie kupowało, i częstowała ją słodyczami, nastolatka zapragnęła zaprzyjaźnić się z Mirką, tak odmienną od wszystkich znanych jej kobiet.

Ktoregoś dnia Szalona Mirka zaproponowała Marysi wypad na zakupy do miasta. Nie miała co prawda samochodu i musiały jechać pekaesem, co nieco ujmowało wycieczce atrakcyjności, ale takie zakupy to dopiero coś!

– Słuchaj, młoda – zaczęła ciotka, gdy zbliżał się ich przystanek. – Spotkamy się jeszcze z moją kumpelą. Tylko starej nic nie mów. Ani twojej, ani mojej. – Zaśmiała się.

– Jasne.

Maria czuła mrowienie w żołądku. Wspólna tajemnica sprawiła, że poczuła się już całkiem dorośle. Och, gdyby tak udało się poznać kogoś ciekawego! Może nawet sławnego? W końcu Szalona Mirka była, jak zwykle się mówić, w wielkim świecie.

Po tym, jak nie wyszło jej w Bieszczadach, zahaczyła się jeszcze we Wrocławiu i potem w Poznaniu. Na pewno miała znajomych na poziomie. Takich, co to się ich w Łosicach nie pokazuje.

Miasteczko było szare i brzydkie. Maria wiedziała, że takie jest, przecież była tu już mnóstwo razy, a to z mamą na zakupach ciuchowych, a to po szkolne przybory, a to na wagarach, na które raz w życiu się zdobyła i z powodu których wciąż dręczyły ją wyrzuty sumienia. Tak czy inaczej, chyba skrycie liczyła na to, że błoto pośniegowe, dziurawy asfalt i kamienice obdrapane z tynku i farby zaczną błyszczeć z tego tylko powodu, że oto odwiedziła je Szalona Mirka. To wstyd, że nie obsypały się brokatem.

Wysiadły z pekaesu i Mirka popsikała się słodkimi perfumami pachnącymi taniością. Marysia czuła coraz mocniejszy zgrzyt. Ten sam, gdy ciotka stanęła w drzwiach kuchni w tym swoim futrze. Niby wyglądała szykownie i stylowo, ale jednak biło od niej kiczem i tandetą. Może to sama Mirka taka była i zarażała tym wszystko wokół? Maria nie potrafiła tego racjonalnie wyjaśnić. Ciotka była dla niej zagadką, ale nieodmiennie ją intrygowała.

Poczęstowała nastolatkę gumą do żucia i sama wsunęła dwie drażetki do ust. Potem weszły do sklepu odzieżowego, który Szalona Mirka określiła jako skromny, ale ostatecznie wybrała dla siebie krótką bluzkę z długim rękawem i głębokim dekoltem, a Marysi kupiła džinsy dzwony. Ależ ona była wtedy szczęśliwa! Poszły jeszcze do cukierni na rurki z kremem i dziewczyna poczuła, że Szalona Mirka jest jej bratnią duszą.

– Dobra, młoda – podjęła z powagą ciotka. – Teraz spotkamy się z Alą, moją dawną kumpelą, jeszcze z ogólniaka. Umówiliśmy się, o tam. – Wskazała ruchem głowy na bar U Misia, miejsce, delikatnie mówiąc, niezachęcające. – Usiądziesz sobie gdzieś z boku, OK? Chwilę z nią pogadam, a potem wrócimy do domu.

– OK – odpowiedziała krótko lekko zmieszana Marysia.

Przeszły po pasach, jak Pan Bóg przykazał, na drugą stronę ulicy i weszły do baru. Mimo że na zewnątrz było jeszcze jasno, w środku panował półmrok rozświetlony jedynie kolorowymi – czerwonymi i niebieskimi – światłami. Drewniane stoły nie były nowe, a ich blaty zdobiły wryte rysunki – głównie penisów. Maria patrzyła na to wszystko wielkimi oczyma.

Usiadły w rogu, a gdy do środka weszła wysoka czarnowłosa kobieta w biodrówkach i krótkiej

puchowej kurtce, Szalona Mirka pomachała do niej wesoło. Marysia zgodnie z umową, lecz niechętnie, przesiadła się do sąsiedniego stolika.

Nie słyszała dokładnie, o czym rozmawiały kobiety, ale obie wciąż głośno chichotały. Nie widziały się, odkąd Mirka uciekła z Łosic z mężem swojej siostry. Teraz zamówiły piwo i wspominały dawne czasy. Ciotka między kolejnymi anegdotami chwaliła się, czego to nie osiągnęła w dawnych czasach. Ala była tym wyraźnie zafascynowana.

– Wiesz co? – powiedziała w końcu, popijając piwo. – Ja właśnie otwieram firmę z kosmetykami. Taką hurtownię, znaczy się. Będę sprowadzać kosmetyki z Niemiec i tu sprzedawać. Szukam współpracownicy. Może byś chciała?

– Jasne, tak, tak, super!

Marysia, która przysłuchiwała się rozmowie, wychwyciła w głosie Szalonej Mirki fałszywą nutę. Nie wiedziała jednak jeszcze wtedy, że ciotka jest bankrutem, a w rodzinne strony przyjechała tylko i wyłącznie dlatego, żeby uciec przed wierzycielami. Miała raczej nadzieję na pożyczkę od dawnej koleżanki, żeby móc spłacić choć część długów. Ewentualnie na pracę. Ale spółka? Cóż, w sumie nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Naściemnia coś o kasie zamrożonej przez burzliwy rozwód, a później się pomyśli. Jak zacznie zarabiać na tych sprowadzanych kosmetykach, to się odkuje.

Marysia, która miała już wtedy zdolność analizowania, wiedziała, że ze spotkania w takiej spelunie nie wyniknie nic dobrego. Czasem oglądała z mamą seriale i wiedziała, że ludzie interesów nie spotykają się w takich miejscach. Szalona Mirka coraz mniej jej się podobała. Inaczej, dziewczyna zaczynała się o nią martwić. Ale co mogła zrobić? Postanowiła przyglądać się rozwojowi wypadków.

Oczywiście po kilku tygodniach, kiedy Szalona Mirka w wyobraźni wydawała jeszcze niezarobione pieniądze, wyszło na jaw, że Ala sama tonie w długach i szukała naiwnej, która wyłoży kasę na jej biznes. Owszem, miała jakieś kontakty za granicą, ale ani grosza na rozkręcenie hurtowni. Szalona Mirka w ostatniej chwili zorientowała się, w czym rzecz. I całe szczęście. Niestety jednak na swoją niekorzyść zdążyła pochwalić się sąsiadom w Łosicach, że otwiera hurtownię ekskluzywnych zagranicznych kosmetyków. Kiedy więc biznes nie doszedł do skutku, prawda o tym, że Szalona Mirka jest biedna jak mysz kościelna, z prędkością światła obiegła wieś. A Mirka tak szybko, jak się pojawiła, tak szybko zniknęła.

Maria długo nie mogła się pozbierać. Polubiła nową ciotkę, która mimo wszystko jej imponowała. Była światowa, obyta. Była legendą, mówili o niej wszyscy. Udało jej się coś w życiu osiągnąć, nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku wszystko straciła. Młoda Darska obiecała sobie wtedy, że ona też osiągnie sukces. Że ona też będzie legendą i gdy wróci do Łosic z wielkiego miasta, wszyscy będą się za nią oglądać i szeptać po kątach, jak to jej się w życiu udało.

I teraz faktycznie tak było. Widziała to w oczach sklepowej, widziała to też w zachowaniu dawnego chłopaka. Odniosła sukces, tak jak wtedy, kilkanaście lat temu, postanowiła. Od zawsze była konsekwentna w dążeniu do celu.

– Marysiu, o czym tak dumasz? – Matka wyrwała ją z zamyślenia.

– A wiesz, o Szalonej Mirce. – Maria zamrugnęła szybko, wytrącona z grzebania we wspomnieniach.

– Aj, też już nie masz o kim myśleć – zachnęła się Jolanta i machnęła ścierką. – Mało to było przez nią problemów?

– Tak, ale... – Mania wyjrzała przez kuchenne okna z widokiem na przedogródek. – Jak by nie patrzeć, trochę przez nią osiągnęłam sukces.

– Bój się Boga! Co ty za bzdury opowiadasz!

– No bo zobacz, gdyby ona się wtedy nie zjawiła, nie wzbudziła takich emocji... Kto wie, czy miałabym tyle odwagi, by śmiało sięgać po swoje. Być może nie znalazłabym się w miejscu, w którym jestem teraz.

Zapadła cisza. Matka Marii usiadła na krześle naprzeciwko córki i obie kobiety wpatrywały się teraz w zimowy krajobraz za oknem. Oszroniony płot i gałązki drzew i krzewów wyglądały jak ze starej pocztówki. Marysia podjęła w końcu:

– A wiesz może, co teraz dzieje się z Szaloną Mirką?

– Nie wiem – odpowiedziała spokojnie matka. – Podobno wyszła trzeci raz za mąż, tym razem za jakiegoś prawnika. Nie odzywała się od dawna. Wygląda na to, że w końcu naprawdę zaczęło jej się powodzić i zapomniała o starych Łosicach.

– Szkoda, chętnie bym z nią pogadała...

– Ona tu nie zagląda. Nie wiem, co musiałoby się stać. Chyba jedynie jakieś wesele. Albo pogrzeb... Lepiej nie wywoływać wilka z lasu. – Kobieta wstała energicznie i podeszła do kuchenki. – No, zupa gotowa. Mogłabyś nakryć do stołu?

– Jasne.

Po obiedzie w domu zapanowała cisza. Maria przez chwilę rozważała, czyby się nie położyć, ale nagle przyszła jej do głowy myśl. A co, gdyby tak poszukać Szalonej Mirki na Facebooku? Zamknęła drzwi od swojego pokoju, żeby mimo wszystko nie denerwować mamy, która z pewnością nie byłaby zadowolona z odświeżania takiej znajomości. Wypakowała z torby laptop i włączyła go. Nie wiedziała, jak teraz nazywa się ciotka, postanowiła więc zacząć od nazwiska panińskiego i wpisała: Mirosława Darska. Nic to nie dało. Wyskoczyło co prawda kilka profili, ale żaden nie pasował. Maria nerwowym gestem przeczesła włosy. Jeszcze raz – Mirka Zielonka – nazwisko pierwszego męża, tego, z którym uciekła z Łosic. Dalej nic. Marysia nie była zaskoczona, przypuszczała, że skoro ciotka wie takie barwne życie, nie będzie łatwo trafić na jej trop. Postanowiła zrobić to inaczej. Wpisała w wyszukiwarce: Ala Kowalska. I od razu wyskoczyła jej czarnowłosa zgrabna pięćdziesięciolatka. Nie było wątpliwości, że to ta sama kobieta, z którą wtedy spotkały się w barze U Misia. Odszukała galerię i zaczęła przeglądać komentarze pod zdjęciami. Może Szalona Mirka zostawiła po sobie jakiś ślad? Marysia upiła łyk zimnej już kawy. Jak kamień w wodę, pomyślała, kiedy pod postem z życzeniami na Boże Narodzenie w zeszłym roku niejaka Mir Ka zostawiła krótkie: „wzajemnie, wesołych Świąt”. To nie mógł być przypadek. Otworzyła profil i zyskała pewność, że znalazła Szaloną Mirkę. Kobieta była już lekko pomarszczona, ale poza tym nic się nie zmieniła. Opalona, z farbowanymi na blond długimi włosami, szczupła i ubrana dość ekstrawagancko – w kwieciste legginsy i tunikę w koralowym odcieniu. Marysia usiadła wygodniej, krzyżując nogi, i zaczęła przeglądać zdjęcia. Szalonej Mirce chyba faktycznie nieźle się wiodło, bo bogata galeria prezentowała fotki z egzotycznych wakacji, eleganckich kolacji czy wnętrza luksusowego domu. Maria poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Chyba sama nie wierzyła, że ciotce się powiedzie, że jeszcze uda jej się spełnić marzenia o życiu jak z obrazka.

Zastanawiała się przez chwilę, aż w końcu zdobyła się na odwagę i napisała wiadomość. Teraz pozostawało tylko czekać.

Maria nie była pewna, po co właściwie szuka kontaktu z Szaloną Mirką. Być może dlatego, że nie chciała bezustannie myśleć o Adamie. Być może też dlatego, że chciała w jakiś sposób znaleźć usprawiedliwienie dla zaproszenia Jakuba na wigilię dla znajomych. Absolutnie nie chciała zdradzić narzeczonego i w żadnym razie nie chciała w tym miejscu brać przykładu z ciotki, ale potrzebowała potwierdzenia, że spotkanie się z innymi mężczyznami, nawet jeśli kiedyś coś się do nich czuło, nie jest przestępstwem i może być całkowicie w porządku.

Kobieta nie zauważyła nawet, kiedy zapadł zmierzch. Sięgnęła po telefon i postanowiła zadzwonić do Anieli. Była trochę zaniepokojona, że przyjaciółka sama nie odzywa się od rana. Czyżby jej ojciec wyciągnął sztucer i zastrzelił ją i Miłosza? Głupi żart, zganiła się w myślach Darska i wybrała numer.

– Hej! Jak tam? Nie odzywasz się cały dzień. Żyjecie?

– Tak, jest w porządku. – Aniela zachichotała nerwowo. – Właśnie wracamy ze spaceru.

– Znowu chodzisz po ciemku po lesie? Za mało ci wrażeń? – Marysia starała się żartować, ale po obu stronach dało się wyczuć, że atmosfera jest napięta.

– Oj tam. Pokazywałam Miłoszowi okolicę. I zaraz idziemy do dziadków.

– Stresujesz się, co?

– Tak. To nie będzie łatwa sprawa. Jeszcze jest u nich mój ulubiony wujek. – W głosie Anieli słychać było rezygnację.

– Chcesz się wycofać?

– Nie, no coś ty. Ja tak łatwo nie pasuję. Poddam się biegowi zdarzeń i zobaczymy, co się stanie.

Tylko proszę, trzymaj kciuki, bo dobrej energii nigdy dość.

– Jasne, tym się nie martw. Daj znać, jak wrócisz od dziadków, i pamiętaj, że jeszcze dziś pieczemy pierniczki na jutrzejsze spotkanie.

– Tak, tak, pamiętam. Myślę, że będę około ósmej.

– Super. – Marysia zawiesiła na chwilę głos. – I Aniela, pamiętaj, będzie dobrze.

ROZDZIAŁ IV

Aniela weszła do domu, usiadła na drewnianej ławie w przedpokoju i zabrała się za rozwiązywanie butów. Miłosz został z ojcem na podwórku pod pretekstem pomocy w rąbaniu drewna, naprawdę zaś chciał poznać udawanego przyszłego teścia i – nie ukrywał – zrobić dobre wrażenie. Zależało mu, żeby Aniela nie straciła w oczach rodziny, oceniana przez przyzmat faceta, z którym przyjechała na święta.

Kobieta zdjęła ciężkie zimowe buty, ale dalej siedziała w przedpokoju. Musiała zebrać myśli. Sądziła, ba, była pewna, że kiedy pójdzie w odwiedziny do dziadków, by przedstawić im Miłosza, będą sami. Pogadają, poopowiadają stare historie rodzinne, kto wie, może nawet pooglądają zdjęcia. Teraz natomiast sprawa się komplikowała. Wredny wujek Andrzej i jego żona nie wróżyli niczego dobrego. Jak by to zrobić, żeby tym razem uniknąć awantury?

– A co ty tu jeszcze robisz?! – Matka Anieli stanęła nad nią w drzwiach prowadzących do kuchni.

– Nie powinnaś się już szykować na kolację?

– Idę już, idę – westchnęła.

– No, to jak będziesz gotowa, zawołaj mnie.

Matka tak szybko, jak się pojawiła, tak szybko zniknęła, znowu krzątając się wśród garnków. W całym domu pachniało suszonymi grzybami i kapustą.

Aniela weszła do swojego pokoju na piętrze i zaczęła rozpakowywać walizkę. Nie miała pomysłu, co włożyć, a wiedziała, że dziadkowie lubią ją w sukienkach. Nie chciała jednak przesadzić, żeby nie odstawać od Miłosza, który mimo wszystko postawił na ciepły wełniany sweter z norweskim wzorem. Kobieta wyciągnęła wszystkie rzeczy i w końcu uznała, że absolutnie nie ma się w co ubrać. Z braku lepszego pomysłu i innych możliwości włożyła dopasowaną wełnianą sukienkę do połowy łydki. Upięła włosy w kok i wsunęła nogi w skórzane brązowe botki. Była niemalże gotowa, gdy przypomniało jej się, że mama jeszcze coś chciała. Zawołała ją więc, zgodnie z przykazaniem.

– Anielka, dziecko złote, czy ty przypadkiem o czymś nie zapomniałaś? – Matka złapała się pod boki, a na jej usta wpełzł szelmowski uśmiech.

– Niby o czym? – Córka wzruszyła ramionami.

– A o tym. – Kobieta wyciągnęła przed siebie otwartą dłoń, na której leżał złoty pierścionek z perłą w otoczce mieniących się kamyków. – Chyba powinnaś mieć pierścionek zaręczynowy. No, może nie ja powinnam ci go wręczać i nie w takich okolicznościach, ale proszę, włoż go. Należał do twojej prababci. Dostałam go od twojego taty, ale nie miałam śmiałości go nosić.

– Ojej, chyba nie powinnam...

– Nie gadaj, tylko bierz. Miłosz, a już tym bardziej dziadkowie, nie będą czekać wiecznie.

Aniela przyjęła pierścionek, zaznaczając oczywiście, że to tylko pożyczka na tę niecodzienną okoliczność. Przyjrzała się swojej dłoni. Wyglądała pięknie i tak... Elegancko. Westchnęła... Oby gra była warta świeczki.

*

Dom dziadków znajdował się po przeciwnej stronie wsi, tuż nad brzegiem jeziora. Mały, biały i otoczony drewnianym płotem przywoływał w Anieli najlepsze wspomnienia. Gdy była mała, spędzała tu mnóstwo czasu. Pracujący rodzice i awersja małej dziewczynki do przedszkola skutkowały tym, że to na pani Stasi i panu Bronku spoczywała odpowiedzialność za zajęcie jej czasu.

To właśnie dziadek Bronek zaszczepił w niej miłość do natury. Chodzili razem po lesie, latem zbierając jagody, jesienią grzyby, a zimą szukając tropów dzikich zwierząt. Godzinami mogli też siedzieć na pomoście i wpatrywać się w taflę jeziora. To z dziadkiem Aniela ugotowała swoją pierwszą zupę, to on nauczył ją jeździć na rowerze. I po trosze dzięki niemu poszła na polonistykę, bo uwielbiała historie, które opowiadał, i sposób, w jaki to robił.

Babcia zaś była prawdziwą czarodziejką. Z niczego potrafiła stworzyć przepyszny podwieczorek. Zawsze miała schowane słodczyce na czarną godzinę. I już w dorosłym życiu Anieli zdradziła jej swój największy sekret – przepis na najlepszą na świecie drożdżówkę z owocami. Pani Stasia była też

zaklinaczką pogody i zwierząt. Doskonale wiedziała, kiedy będzie padać i że nie będzie, kiedy plan przewidywał piknik na świeżym powietrzu lub wycieczkę po okolicy. Nawet kiedy nad Łosicami zbierały się czarne burzowe chmury, gdy pani Stasia z dezaprobatą popatrzyła w niebo, wychodziło słońce i można było zapomnieć o deszczu. Babcia, a właściwie oboje z dziadkiem, mieli też dar porozumiewania się ze zwierzętami.

Aniela pamiętała dokładnie, gdy miała może sześć, a może siedem lat i w drodze ze szkoły znalazła małego kotka, zaplątanego w ogrodzenie. Zapłakana i roztrzęsiona pognąła po dziadka Bronka, a ten bez namysłu włożył buty i kurtkę i pobiegł za małą zaaferowaną dziewczynką. Przeciął siatkę, gdzie trzeba było, i wyjął małe kocię miauczące wniebogłosy. Zawinał je w szalik Aniелki i szybko zanieśli je do babci. A babcia, jak to babcia, miała anielską cierpliwość. Ze spokojem odebrała od dziadka miauczące zawiniątko i położyła na stole. Delikatnie rozchyliła szalik, a biało-bury kot spojrzął na nią wielkimi zielonymi oczami. Od razu dostał pokrojoną w kostkę kielbaskę i mleko. Był brudny i poraniony, a w jego sierści skakały pchły. Babcia Stasia bez namysłu wykąpała zwierzaka, drącego się na całe kocie gardło, wysuszyła i nawet zadzwoniła do sąsiada, który był technikiem weterynarii w pobliskiej lecznicy, by w drodze z pracy przywiózł coś na pchły dla kota. Potem, jako kierowniczką całego zamieszania, wysłała dziadka motorem do miasteczka po kocią karmę i żwirek. I gdy w końcu usiadły – Stasia i Aniелka – na wersalce w dużym pokoju, a na kolanach dziewczynki spała smacznie puchata kulka, babcia spytała:

– To jak go nazwiemy?

– Puszek! – niemalże wykrzyknęła dziewczynka.

I tak już zostało, a Puszek dożył u dziadków, pod troskliwą opieką Anieli, spokojnej starości.

Innym razem z kolei już nieco starsza Aniелka przyniosła do domu – też zawiniętą w szalik – młodą wronę ze zwichniętym skrzydłem. Ptak nie byłby w stanie przeżyć bez pomocy. Babcia natychmiast zadzwoniła do weterynarza, tego samego, co poprzednio, i wypytała, co zrobić. W lecznicy niestety nikt nie był w stanie podjąć się pomocy, to było zbyt ryzykowne, zaproponowali jednak zatelefonowanie do oddalonego o czterdzieści kilometrów azylu dla ptaków. Babcia zadzwoniła tam od razu i miła pani po drugiej stronie telefonicznego kabla poleciła, by możliwie najszybciej przewieźć ptaka do nich. Dziadkowie nie mieli samochodu i to powodowało pewne komplikacje. Aniela, zrezygnowana, usiadła przy kuchennym stole i schowała twarz w dłoniach. Wrona zakrakała smutno, jakby rozumiała, że nie ma dla niej ratunku. Dziadek objął dziewczynkę i spojrzął tym swoim magicznym wzrokiem na babcie Stasię. Ta westchnęła głośno i zadzwoniła do ojca Anieli, nakreślając sytuację. Dla dziewczynki pewne było, że tata się nie zgodzi. Nie będzie gnał zmęczony po pracy w sumie osiemdziesiąt kilometrów, by uratować zwykłą wronę. Ale jakimś cudem, albo raczej za sprawą czarów babci Stasi, się zgodził. Zapakowali się wszyscy do samochodu: Aniela, dziadkowie i wrona, i pojechali. O dziwo, tata nawet nie narzekał. Ba! Miał świetny humor. Wrona, która została ochrzczona jako Alina, została w azylu, gdzie obiecano Aniелce opiekować się nią najlepiej na świecie. Znowu się udało.

Dlatego także dziś, idąc po zmrożonej piaszczystej drodze do domu dziadków, Aniela miała nadzieję, że zadziałają czary babci Stasi i mimo obecności gburowatego wujka Andrzeja będzie miło. Że Miłosz będzie czuł się swobodnie, że przekona dziadków do siebie. To ostatnie być może wcale nie będzie takie trudne... Sama z minuty na minutę czuła się coraz bardziej zauroczona tym mężczyzną. Bała się przyznać – choćby tylko w myślach – że zaczyna się w nim zakochiwać.

*

Miłosz zadzwonił dzwonkiem, a serce Anieli na chwilę zgubiło rytm. Przed oczami przeleciały jej wszystkie chwile spędzone z dziadkami i miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec, gdzie pieprz rośnie. Jak mogła być tak głupia i bezduszna i okłamywać ukochanych dziadków. OK, ich poglądy trochę różniły się od jej, ale czy to powód, żeby sprawiać im taką przykrość? Przecież nie ma wątpliwości, że ta szatańska intryga się prędzej czy później wyda. Oni chcieli dla niej dobrze, żeby miała w kimś oparcie, żeby nie musiała iść przez życie sama. A ona co? Może się uda i będzie z Miłoszem, a może nie. To zabrnęło za daleko. Ale gdy już miała powiedzieć to na głos, drzwi się otworzyły i stanęła w nich uśmiechnięta od ucha do ucha babcia Stasia.

– Mój Aniołek przyszedł, cześć, kochanie! – Uściśnęła wnuczkę na powitanie. – I to nie sam.

– Dobry wieczór, Miłosz Kruk. – Mężczyzna uprzejmie uściśnął dłoń starszej pani, a ona go serdecznie przytuliła. Pachniała drożdżowym ciastem i wanilią.

– Wchodźcie, bo zimno leci.

Przeszli przez nieduży wiatrołap do przedpokoju, zdjęli kurtki i buty, a babcia podała im wesołe świąteczne kapcie. Każdy z rodziny miał swoje, ale Stasia posiadała też kilka awaryjnych par, na takie jak ta okoliczności. Anieli były – a jakże – w grające na trąbkach aniołki, a te przeznaczone dla Miłosza przyozdabiał wizerunek Świętego Mikołaja z dużym czerwonym nosem. Anieli przeszło przez myśl, że ten wygląda, jakby za dużo wypił, i uśmiechnęła się ukradkiem. Jej towarzysz chyba pomyślał podobnie, bo szturchnął ją w bok. Miała ochotę zaśmiać się w głos, ale właśnie wchodzili do jadalni, gdzie siedział już wujek Andrzej z rodziną i ich spojrzenia się spotkały. Od razu opuścił ją dobry nastrój.

To nie tak, że Aniela i wujek Andrzej nie lubili się od zawsze. Wręcz przeciwnie, kiedyś był jednym z jej ulubionych wujków. Był mężem jej matki chrzestnej, która z kolei była starszą siostrą jej matki. Mieli dwie córki, o trzy i cztery lata starsze od Anieli, i w dzieciństwie dziewczynki często bawiły się razem.

Wszystko popsulo się później.

W czasie najdłuższych wakacji życia – między maturą a studiami – Aniela spędzała kilka dni u swojej chrzestnej. Wujostwo mieszkali w Olsztynie, więc Aniela chętnie korzystała z miejskich atrakcji. Chodziły z kuzynkami do kina i na basen. Robiły sobie babskie wieczory, plotkowały o chłopakach i studenckim życiu. Aż któregoś dnia Aniela podsłuchiwała rozmowę wujka z jakąś kobietą. Zwraçał się do niej bardzo czule: Kotuś, Myszko, całuję, kocham. Dla nastolatki było to dość dziwne. Pomyślała, że jego i ciotkę musi łączyć wielkie uczucie, skoro po tylu latach małżeństwa stać ich jeszcze na takie serdeczności. Na końcu jednak zamiast imienia ciotki padło zaskakujące: „Jowitko”. „Do zobaczenia wieczorem, Jowitko”, tak dokładnie zakończył rozmowę wujek Andrzej, a Aniela, zszokowana, nie mogła dojść do siebie. Nie powinna była podsłuchiwać i tak oto spotkała ją kara, myślała. Gdy jednak otrząsnęła się nieco, dotarło do niej, czego właśnie była świadkiem. Wyglądało na to, że nieskazitelny Andrzej, ostoja cnót rodzinnych, ma romans.

Aniela cały dzień chodziła jak struta. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wieczorem miała iść z kuzynkami na koncert, ale zupełnie nie miała na to ochoty. Chciała wrócić już do domu i zapomnieć o wszystkim. Z nerwów cały dzień bolał ją brzuch i nie mogła jeść. Wiedziała jednak, że nie może wzbudzać podejrzeń, bo kłamstwo przychodziło jej z trudem, i gdyby ktoś spytał, co się stało, pewnie powiedziała by prawdę, tym samym wsypując wujka Andrzeja.

Zadzwoiła do Marysi, już wtedy najlepszej przyjaciółki, i poprosiła o radę. Ta powiedziała krótko:

– Przede wszystkim naucz się kłamać, bo inaczej zginiesz. Po drugie, olej to, nie twoja sprawa, z kim sypia wujek. Jeśli serio ma romans, prędzej czy później wpadnie.

Aniela przyznała, że faktycznie sporo w tym racji. Poza tym to miała być jej ostatnia noc w Olsztynie i bez sensu byłoby psuć ją sobie przez cudze problemy. Zresztą może to wcale nie tak, jak pomyślała. Nie można wyciągać pochopnych wniosków. Postanowiła pójść z kuzynkami na koncert i dobrze się bawić. Zwłaszcza że ciotka, pielęgniarka, miała nocny dyżur w szpitalu, a siedzenie pod jednym dachem z wujkiem mimo wszystko było Anieli nie w smak.

Włożyła dopasowane džinsy z dziurami na kolanach i top na wąskich ramiączkach w kolorze oberżyny. Kuzynki zakręciły jej na głowie burzę loków i zrobiły nieco za ostry jak na jej efemeryczną urodę makijaż. Do tego czerwone trampki i były gotowe do wyjścia.

Zdążyły dojść do przystanku autobusowego, kiedy Anieli przypomniało się, że zostawiła telefon w ładowarce. Miała dziesięć minut, więc biegiem zdążyłaby dotrzeć tam i z powrotem. Nie myśląc wiele, pobiegła. I gdy tylko otworzyła drzwi domu wujostwa, ujrzała Andrzeja w objęciach – no, na pewno nie ciotki. Jowita oplotła jego biodro nogą i całowali się namiętnie. Na oko była od niego o połowę młodsza. Aniela przez sekundę stała i gapiała się jak wół na malowane wrota. Wtedy spojrzenia jej i wujka spotkały się, a ona odwróciła się na pięcie i wybiegła, trzaskając drzwiami.

Przez długi czas nic nikomu nie mówiła, ale w końcu nie wytrzymała i zwierzyła się matce. Ta

zadzwoiła do swojej siostry i porozmawiała z nią szczerze. Ciotka, o dziwo, nie pognała wujka, nie było rozwodu, wybaczyła mu. Ale nic już nie było takie jak dawniej.

Gdy spojrzenia Anieli i Andrzeja się spotkały, kobiecie na chwilę zabrakło tchu. Poczuła, że poca jej się dłonie i potrzebowała poczuć na plecach ciepły dotyk Miłosza, którego zdążyła wtajemniczyć w sytuację, by znów poczuć się odrobinę pewniej.

– Dobry wieczór – powiedziała chłodno i z wystudiowanym uśmiechem. Miłosz także przywitał się i przedstawił.

– Anielka przywiozła narzeczonego! – pochwaliła babcia Stasia, stając za zasiadającymi przy stole Anielą i Miłoszem. – A jakie mają dobrane imiona: Aniołek i Miłość! – Babcia zawsze była dobra w gry słowne.

– Och, babciu! – zaśmiała się speszona wnuczka.

Andrzej i jego żona pozostali niewzruszeni i zachowywali się, jakby im w czymś przeszkadzono. Aniela liczyła, że niezręczna sytuacja zmobilizuje ich do wyjścia, ale wujek wyjął z kredensu kieliszek do wódki i postawił przed Miłoszem, mówiąc:

– No, to jak ty nowy w rodzinie, to musimy się napić.

Dziadek w tym czasie uzupełnił szkło. Towarzysz Anieli spojrzał na nią z zażenowaniem, sprawdzając jej reakcję, ale kobieta tylko nieznacznie skinęła głową. Odmowa w takiej sytuacji mogła niepotrzebnie zaognić atmosferę.

Mężczyźni opróżnili kieliszki i na czerwonej już od ciepła i alkoholu twarzy wujka Andrzeja zagościł uśmiech. Odpiął kolejny guzik koszuli. Ciotka spojrzała na niego z ukosa, ale nic nie powiedziała. To on rządził w tej rodzinie. Aniela wciąż liczyła, że za chwilę podniosą się i wyjdą, ale nic na to nie wskazywało. Spytała więc:

– Nie przyjedziecie już na wigilię? – Starła się, by jej głos brzmiał przyjaźnie i bez cienia złośliwości.

– Nie, na same święta jedziemy do Ani, tam mamy już wnuki – odpowiedziała ciocia, najwyraźniej szczęśliwa, że ktoś się zainteresował i może uczestniczyć w rozmowie.

Babcia doniosła na stół podgrzane przekąski. Kiedyś, gdy była młodsza, należała do koła gospodyń wiejskich i pysznie gotowała.

Dziadek polał jeszcze po kielichu. Andrzej wypił jednym haustem i wytarł usta wierzchem dłoni. Jego twarz spąsowiała jeszcze bardziej, a nos wydawał się nienaturalnie dużych rozmiarów.

– To mówisz, że wyście narzeczeni – wyszemrał z namysłem wujek. – A wiesz, Szymon...

– Miłosz – poprawił mężczyzna, siłąc się na uprzejmość. Czuł, że dla Andrzeja to była graniczna dawka alkoholu, po której rozpocznie się głupie gadanie. Doskonale znał ten typ.

– Szymon, Miłosz, jeden pies. Do sedna. A ty wiesz, że nasza Anielka to wcale nie taki aniołek? He, he. Słuchaj...

– Andrzej, nie zaczynaj – próbowała uciąć ciocia.

Dziadek znowu rozlał wódkę.

Aniela zrobiła się purpurowa i zacisnęła zęby. Wiedziała, do czego zmierza wujek Andrzej. Babcia znowu krzątała się po kuchni, szykując ciasto, ale usłyszawszy, co się święci, wróciła do jadalni i usiadła obok Anieli, łapiąc ją ukradkiem pod stołem za rękę. Posłała też Andrzejowi karcące spojrzenie, ale mężczyzna nic sobie z tego nie zrobił. Albo był już tak pijany, albo to jego podły charakter wziął górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Cicho, nie będziecie mnie tu uciszać. Co to w ogóle za tematy tabu, tajemnice jakieś, tfu. Młody musi wiedzieć, w co się pakuje.

– Andrzej, nie ma co wracać do przeszłości. Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba iść naprzód.

– A co tam mama gada. Ja swoje wiem. Chyba lepiej, jak się teraz dowie, niż potem ślub unieważni, he, he.

– Wychodzimy – zdecydował Miłosz, wstając. – Przepraszamy państwa – zwrócił się do dziadków – ale chyba będzie lepiej, jeśli przyjdziemy innym razem.

Spojrzał na Anielę, po której policzku spływała wielka jak ziarno grochu łza. Była jak sparaliżowana, nie mogła się ruszyć. Czuła, jakby jej mięśnie nagle skamieniały. Miłosz pociągnął ją

za rękę i z trudem udało jej się wstać. Nie spodziewała się, że ktoś wróci do jej mrocznej historii, a już na pewno nie przypuszczałyby, że zrobi to Andrzej, i to w takiej chwili. Widocznie nie doceniała jego podłości.

– Idźcie, idźcie! – Wujek zaczynał kipieć ze złości. – Ten smród i tak się będzie za tobą ciągnął, Aniołku!

Dziadek znowu uzupełnił kieliszki, za co babcia Stasia dzieliła go ścierką i wyszła za Anielą i Miłoszem do drzwi.

– Przepraszam was... – zaczęła. – Wy się nim nie przejmujcie, bredzi, stary głupek. Wypił i wszystko mu się w głowie porzestawiało.

– Wiemy, babciu... – Anieli westchnęła, nie chcąc już bardziej denerwować babci, której i tak było niemożliwie przykro. Nie tak wyobrażała sobie wieczór, w którym miała poznać narzeczonego ukochanej wnuczki. – Nic się nie stało.

– Na pewno jeszcze państwa odwiedzimy – dodał Miłosz, siląc się na uśmiech.

Wyszli i ruszyli drogą w milczeniu. Anieli nie miała ochoty wracać do tego, co zaszło, Miłosz zaś nie śmiał dopytywać, co Andrzej miał na myśli. Bo i po co? Jeśli Anieli będzie chciała, sama mu opowie. Ale ona nie chciała, choć wiedziała, że pewnie prędzej czy później i tak to zrobi. Czuła się okropnie po szopce, jaką zafundował im wujek Andrzej. A przecież to ona była ofiarą tamtej sytuacji, nie zrobiła niczego złego. Ale konserwatywni mężczyźni z jej rodziny zawsze widzieli to zgoła inaczej... Odegnęła smutne myśli, nie miała ani siły, ani ochoty, by znowu to analizować.

– Wiesz co? – rzuciła po chwili. – Ja chyba od razu pójdę do Marii. Chcesz iść ze mną? Wiem, mówiłeś, że jeśli nie musisz, to wolałbyś poczytać, ale pomyślałam, że może zmieniłeś zdanie... – Anieli nie mogła przestać trąkotać.

– Chyba faktycznie wolałbym poczytać, a tobie na pewno przyda się wieczór z przyjaciółką, nie chciałbym wam przeszkadzać. Ale odprowadzę cię, już jest całkiem ciemno.

– Nie trzeba, to bez sensu. Jak wrócisz? Jeszcze się zgubisz.

Miłosz zaśmiał się głośno w odpowiedzi i dodał:

– No coś ty! Tu się nie da zgubić. Bez problemu trafię do twoich rodziców. A jak puszcę cię samą, nie będę mógł usiedzieć spokojnie.

– Czyli jednak trochę się o mnie martwisz... – Anieli w końcu się rozchmurzyła.

– A myślałaś, że jest inaczej?

– Och, proszę cię! – Szturchnęła mężczyznę w bok, chcąc uniknąć poważnej odpowiedzi. – No dobra, zbliżamy się do rozstaju dróg. Pójdiesz w prawo i za jakieś trzysta metrów skręcisz w lewo, pod górkę. To będzie pierwsza w lewo, raczej trafisz bez problemu.

– Widzisz, trafię bez problemu – podchwycił Miłosz. – To teraz idziemy do Marii. A ja potem trafię bez problemu – podkreślił.

– No dobra, wygrałeś.

Mróz szczypał w policzki. Temperatura po zmierzchu musiała mocno spaść, zwłaszcza że niebo było bezchmurne, a gwiazdy lśniły niczym brokat na sylwestrowej sukience. Anieli z roztargnienia zostawiła u dziadków rękawiczki, na szczęście Miłosz, który dostrzegł, jak bardzo jest zmarznięta, wyszedł z inicjatywą złapania się za ręce. Jego duże i opatulone wełną ręce szczelnie otuliły dłonie Anieli. Byli teraz bardzo blisko siebie i kobieta czuła, jak słodko i orientalnie pachnie jej przyjaciel. Musiała się mocno pilnować, żeby nie upoić się tym zapachem. Musiała przecież zachować zdrowy rozsądek i bezpieczny dystans, inaczej przepadnie. Nie wiedziała, że w głębi duszy tak bardzo brakowało jej ciepła drugiej osoby. Kogoś, na którym ramieniu mogłaby oprzeć głowę, zmęczona po całym dniu w pracy. Komu mogłaby opowiedzieć, jak pięknie zakwitły magnolie na Mokotowie, albo z kim pokłóciłyby się o jakąś błahostkę, by potem pogodzić się i jeszcze bardziej doceniać wzajemną obecność.

Rozstali się na schodach przed domem rodziców Marii. Cmoknęli się przelotnie w policzki, a potem Miłosz zniknął w ciemności. Anieli miała nadzieję, że nie zabłądzi ani nie spotka jakieś przestraszonej, zabłąkanej sarny. Taki mieszcuch mógłby się nieźle zdziwić, a zimą sarny przychodziły pod sam dom w poszukiwaniu jedzenia. Ojciec Anieli sam często wywoził pod las owies i buraki dla zwierząt – zwłaszcza w największe mrozy.

Zadzwoiła dzwonkiem, ale w odpowiedzi usłyszała tylko głośne: „Wchodź!” z głębi domu. Wykonała więc polecenie.

– Cześć! – odrzyknęła, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Chodź, chodź, jestem w kuchni.

Aniela zdjęła warstwy zimowego ubrania, a botki zamieniła na ciepłe kapcie-króliki, które od lat miała u Marysi jako swoje. Pierścionek pieczołowicie schowała do kieszeni, by w dogodnej chwili zwrócić go mamie.

– Aleś ty elegancka. Idziesz prosto od dziadków? – zagadnęła przyjaciółka, gdy Aniela stanęła w drzwiach kuchni. Zaczynała właśnie rozrabiać ciasto na pierniki i umączoną ręką odgarnęła pukiel włosów z czoła.

– Tak. Ty za to wyglądasz jak profesjonalna cukierniczka – zaśmiała się Aniela.

– Nie gadaj, tylko też weź się za robotę. Tam – wskazała głową na wieszak za drzwiami – masz fartuch mojej mamy, włóż go, to się nie wyświnisz.

– Dzięki.

– I mów, co się stało. Bo wiem, że nie przyszłabyś tu wystrojona i to ponad pół godziny przed czasem.

– Nie chciało mi się krążyć.

– Nie ściemniaj, tylko mów. Co, Andrzejek znów narozrabiał?

– A żebyś wiedziała.

Maria na chwilę przerwała wyrabianie ciasta i spojrzała na przyjaciółkę z uwagą, zachęcając ją do zwierzeń.

– Wiesz, co mu się przypomniało? – Aniela westchnęła, zawiązując fartuszek. – Akcja z profesorem...

– Serio? To było zagranie poniżej pasa.

– Na szczęście nie udało mu się opowiedzieć tej historii. Ale czuję, że Miłoszowi należą się wyjaśnienia. Sam o nic nie pytał, ale wyszło słabo.

– Chcesz do tego wracać?

– Nie chcę, ale będzie lepiej, jeśli pozna prawdę.

– Tak, to rozsądne wyjście. – Marysia uśmiechnęła się ciepło do przyjaciółki i uściśnęła ją. Zrobiło jej się przykro na samą myśl, że Aniela będzie musiała wrócić do tego koszmaru.

ANIELA WCZEŚNIEJ

Letnia sesja jak zwykle zaskoczyła studentów. Aniela, która zawsze była pilna, wyjątkowo też nie mogła zebrać się do nauki. Kończył się właśnie drugi rok jej studiowania i z utęsknieniem czekała na wakacje. Kochała czytać i ani przez chwilę nie żałowała, że wybrała polonistykę, ale była już zwyczajnie zmęczona. Marzyła o wieczorze bez zobowiązań – bez książek, martwienia się o wyniki egzaminu, wkuwania zasad gramatyki historycznej. Czekał ją jeszcze ostatni egzamin, najgorszy w opinii wszystkich studentów, z literatury pozytywizmu. Profesor Zimiński był bardzo wymagający, a ponadto cieszył się niechlubną opinią złośliwego buca. Lubił komentować nie tylko inteligencję swoich studentek, co robił często i w bardzo niewybredny sposób, ale też ich urodę. Wiadomo było, że nie należy pokazywać się u niego na egzaminie bez szpilek. Aniela była zrezygnowana.

Pewnego czerwcowego popołudnia wracała do mieszkania po zajęciach. Była zmęczona, chciało jej się spać. Chyba będzie burza, myślała, spoglądając na chmury zbierające się od zachodu. Cieszyła się jednak na wieczór ze swoim chłopakiem, Robertem. To nie była świeża sprawa. Aniela była zakochana po uszy. On był jej ideałem mężczyzny. Nawet wizualnie do siebie pasowali – tak żartowali wszyscy ich znajomi. Ona – efemeryczna błękitnooka blondynka, on – też blondyn o uśmiechu kalifornijskiego surfera. Wszystko jakoś żarło. Spotykali się już prawie trzy lata i Aniela była pewna, że to coś poważnego. Planowali wspólne wakacje na Mazurach, skąd pochodził Robert. Mieli tam połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli on, instruktor żeglarstwa, miał prowadzić kursy dla dzieci, a ona miała dorabiać jako kelnerka w smażalni ryb jego rodziców. Wszystko zapowiadało się wspaniale.

Gdy Aniela weszła na klatkę schodową bloku, w którym mieszkała z Robertem, zaczynało padać. Przywołała windę i wjechała na piąte pięto. Krocząc od drzwi, widziała przez balkonowe okno pokoju,

że granatowe chmury zasłaniają niebo, a w oddali migają pierwsze błyskawice. Z kuchni zaś wydobywał się zapach makaronu z serem, popisowego dania Roberta.

– Jesteś już – stwierdził mężczyzna, wychodząc z kuchni na powitanie. Pocałował ją czule w usta, a Aniela poczuła, że się rozplywa. Jego ciepłe, miękkie usta potrafiły odczarować najmroczniejsze dni.

– Jak dobrze, że ty jesteś – wyszeptała, patrząc głęboko w jego granatowe jak chmury za oknem oczy.

– I obiad też już jest, siadaj.

Zjedli w milczeniu, bo Anieli zupełnie nie chciało się rozmawiać. Myślała o tym, ile jeszcze musi zrobić, ile się nauczyć. Robert był na ostatnim roku biologii, on najgorsze egzaminy miał już dawno za sobą. Aniela zaraz po obiedzie sięgnęła po notatki, nie ma co odwlekać tego na później. Bała się pytać o *Trylogię*, przeczytała ją po łebkach, nie mogąc skupić na tych wszystkich, nudnych jej zdaniem, wątkach. Obawiała się też *Lalki*, mimo że znała ją prawie na pamięć. Wiedziała jednak, że to konik Zimińskiego i zawsze chce udowodnić, że nikt nie zna tej powieści tak dobrze, jak on. Pewnie nawet sam Bolesław Prus. Chciała, żeby zapytał ją o Orzeszkową, najchętniej o *Chama* albo *Martę*. Ewentualnie o nowele Sienkiewicza. W tym czuła się mocna.

Za oknem burza rozpętała się na dobre. Aniela ze znużeniem przeglądała notatki. Tak bardzo się jej nie chciało. Robert przysiadł się do niej na kanapę i zaczął rozmasowywać jej kark. Dziewczyna mimowolnie zamknęła oczy.

– Powinnas zrobić sobie przerwę – wymruczał jej do ucha.

– Yhyyym, chyba masz rację.

Robert zaczął całować jej szyję i obojczyk. Ciężkie krople ulewnego deszczu dzwoniły o szyby. Aniela uznała, że nie jest już w stanie nauczyć się więcej i poddała się pieszczotom mężczyzny. Jego dotyk powodował, że jej ciało przeszywał prąd. Robert był jej pierwszą prawdziwą, poważną miłością. Tak bardzo różnił się od chłopaków, z którymi się dotychczas spotykała. Umiał ją uspokoić, gdy się denerwowała, i rozgrzać, tak jak teraz, by oderwać jej myśli. Przyłgnęła do jego ciepłego ciała i odpłynęła.

Burza kręciła się całą noc, ale mimo to Aniela spała spokojnie. Obudziła się wyspana, pierwszy raz odkąd zaczął się maraton z zaliczeniami. Był jeszcze cały dzień, żeby powtórzyć materiał na jutrzejszy egzamin z literatury pozytywizmu. Obawy miała coraz mniejsze i wydawało się, że ma odpowiednie podejście, by zdać. Nie przejmowała się zanadto, ale też postanowiła rzetelnie przejrzeć notatki – ostatni raz. Co ma być, to będzie. Robert obiecał, że wróci wcześniej i pójdą na spacer, może na jakąś pizzę i piwo w ramach wieczornego relaksu. Nie ma sensu uczyć się wieczór przed. Anieli bardzo się ten pomysł podobał, bo czuła się tym wszystkim udręczona i najchętniej rzuciłaby już całą tę naukę, i wylegiwała się na plaży. Jeszcze tylko ta jedna rzecz dzieliła ją od słodkiego nicnierobienia.

Wstała i zrobiła jajecznicę na śniadanie. Zwykle zadowalała się twarożkiem albo owsianką, ale tego dnia miała wilczy apetyt. Pokroiła jeszcze pomidorki koktajlowe, wymieszała z liśćmi bazylii i pokropiła całość oliwą. Do tego chleb pełnoziarnisty, który Robert kupił wczoraj w jej ulubionej małej rodzinnej piekarni na sąsiedniej ulicy. Gdy zjadła, niechętnie sięgnęła po notatki i opasły tom Henryka Markiewicza. Pogoda nie zachęcała, było gorąco i słonecznie. Aniela założyła, że wyrobi normę powtórek możliwie szybko i potem już bez wyrzutów sumienia będzie się cieszyć prawdziwie letnim dniem.

Upał dał się jednak dziewczynie we znaki i – nie wiadomo kiedy – zapadła w sen. Śniły jej się jej szkolne koleżanki, które szydziły z niej i wytykały ją palcami. Aniela czuła się w tym śnie zażenowana, ale nic nie mogła zrobić. Stała tylko jak sparaliżowana, jakby za grubą szybą, i nie była w stanie się ruszyć. Jak zwierzę w klatce.

Obudziła się zaniepokojona i zlana potem. To był etap jej życia, kiedy zapisywała swoje sny, więc i ten zapisała, krzywiąc się na wspomnienie emocji, jakie się w niej wtedy kłębiły. To było dziwne. Takie realistyczne. Aniela jednak nie wzięła tego snu za zły znak, choć taka myśl przeszła jej przez głowę.

Wróciła do powtórek, ale nie mogła się skupić. Była rozkojarzona i wciąż gdzieś odpływała

myślami. Wzięła chłodny, orzeźwiający prysznic i na szczęście to trochę pomogło. Na obiad zjadła odgrzane pierogi, które zalegały w lodówce, i – jak sobie obiecała – po raz ostatni wróciła do notatek.

Udało jej się zebrać wszystko i z przekonaniem, że więcej już nie jest w stanie się nauczyć, skończyła zmagania z literaturą pozytywizmu dokładnie w chwili, w której Robert przekręcił klucz w zamku.

– Cześć, mała! – rzucił wesoło od drzwi.

– Jesteś wreszcie! – Aniela z uśmiechem wyłoniła się z pokoju. – Już myślałam, że umrę od tej nauki.

– Spodziewałem się tego, dlatego mam coś dla ciebie. – Cmoknął dziewczynę w czoło i wyciągnął z płóciennej torby pudełko.

– To dla mnie? – Aniela zrobiła wielkie oczy. – Buty?

– Otwórz.

Tak też zrobiła. W pudełku pyszniły się piękne skórzane szpilki w głębokim bordowym kolorze.

– Och... – westchnęła dziewczyna i z niedowierzaniem przytknęła dłoń do ust. – Naprawdę są dla mnie?

– Pomyślałem, że będą ci jutro pasować do sukienki. – Robert był skrępowany, spodziewał się większego entuzjazmu.

– Tak, są idealne! – Na twarzy Anieli w końcu zagościł uśmiech. – Ale się nie spodziewałam.

– Wiem, że Zimiński to szowinistyczna świnia, ale pomyślałem, że poczujesz się odrobinę bardziej komfortowo, jeśli nie będziesz musiała wysłuchiwać jego kąśliwych uwag, że przysłaś w butach na płaskim obcasie.

Aniela nie do końca się z tym zgadzała, ale uznała, że egzamin to faktycznie nie czas i nie miejsce na walkę z wiatrakami i zmienianie świata na lepsze.

Przymierzyła szpilki i okazało się, że pasują jak ulał. Włożyła też czarną sukienkę z białym kołnierzykiem, którą miała przygotowaną na jutro. Uznała, że wygląda stosownie do okazji i mimo że na co dzień nie nosiła takich butów, w żadnej mierze nie wyglądała wyzywająco, czego się najbardziej obawiała.

Wieczorem poszli jeszcze z Robertem na spacer, ale na kolację Aniela nie miała ochoty. Czuła coraz większe zdenerwowanie i niepokój. Chciała już mieć to wszystko za sobą i cieszyć się wakacjami na Mazurach.

Wzięła tylko relaksującą kąpiel w soli lawendowej i tuż po dwudziestej drugiej grzecznie poszła się położyć. Nie spała dobrze, śniły jej się w kółko jakieś nieprzyjemności, kręciła się w łóżku, mówiła przez sen, w efekcie czego obudziła się z bólem głowy. Robert już krzątał się przy śniadaniu, gdy Aniela, gotowa do wyjścia, weszła do kuchni.

– Pięknie wyglądasz. – Cmoknął ją w usta na powitanie.

– Ale w środku cała się trzęsę. Jeszcze się tak nie stresowałam egzaminem.

– Będzie dobrze, za dużo o tym myślisz. Jesteś przygotowana, wyluzuj.

– Łatwo ci mówić. – Aniela nalała sobie kawy do małej filiżanki, dolała mleka i zamieszała. – Ja serio mam złe przeczucia.

– Będę trzymał za ciebie kciuki. – Robert objął ją i pocałował w czoło. – Nie martw się.

Aniela bardzo chciała wierzyć w słowa swojego chłopaka. Najbardziej jednak marzyła o tym, żeby już mieć to za sobą. Zakuć, zdać, zapomnieć. Przez cały czas czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku i nie mogła nic przełknąć, więc wyszła bez śniadania. Właśnie tak nerwy dawały jej o sobie znać.

Na uczelnię podjechała autobusem – nowe szpilki, choć bardzo ładne, okazały się piekielnie niewygodne. Gdy weszła na korytarz, zobaczyła kilka znajomych twarzy, które miały ten sam termin egzaminu ustnego, co ona. Aniela jednak postanowiła trzymać się na uboczu. Widziała, że dziewczyny patrzą na nią z ukosa, na pewno oceniały jej wygląd. Nie miała ochoty z nimi rozmawiać, nie teraz, kiedy była tak zdenerwowana.

Kiedy przyszła jej kolej, cicho zapukała do drzwi gabinetu profesora Zimińskiego. I na dzień dobry usłyszała, że się nie puka. Dobrego pierwszego wrażenia nie udało jej się zrobić, po plecach spłynęła jej kropla zimnego potu.

– Proszę siadać – powiedział starszy już, łysiejący profesor z brzuskiem.

Aniela się rozejrzała. Zimiński siedział w niskim, głębokim fotelu rodem z PRL-u, a naprzeciwko niego stało krzesło. To tam miała usiąść studentka. Zawahała się przez moment, ale profesor ją ponaglił.

– No, proszę, proszę.

Usiadła.

– Ładne szpilki – pochwalił, a przez jego twarz przebiegł lisi uśmiech. – Zaczynamy. Co się pani najbardziej podobało?

– Słucham? – Aniela była zbита z tropu.

– No, która pozycja z listy lektur najbardziej przypadła do gustu?

– *Cham* Elizy Orzeszkowej – odparła z wahaniem, wietrząc podstęp.

– Proszę, proszę, a to ciekawe... Skąd akurat ten wybór? – Zimiński przyjrzał się Anieli z namysłem, a ona wyczuła, że popełniła błąd, że właśnie sama wprowadziła się na minę. A mogła przecież wybrać rozwiązanie najbardziej bezpieczne i opowiedzieć o *Trylogii* Sienkiewicza. Po co jej był ten nonkonformizm?

Dalej było już tylko gorzej. Nie mogła skupić na odpowiedziach, kiedy profesor świdrował ją wzrokiem. Kluczyła, myliła imiona bohaterów, wiedziała, że już oblała.

– Pani Anielo, nie przygotowała się pani – wycedził wolno Zimiński. – Ale jest jeszcze szansa, żeby coś na to zaradzić. – Jego wielka koścista dłoń ciężko opadła na jej kolano. Odsunęła się mimowolnie, ale on tylko surowo pokręcił głową i zacisnął dłoń mocniej. – Nie radzę. – Kościste palce zaczęły przesuwać się wyżej, pod sukienkę. Profesor ciężko przełknął ślinę i zbliżył twarz do ust Anieli. Dziewczynie zaszkliły się oczy, ale bała się choćby drgnąć, siedziała jak sparaliżowana i modliła się, żeby ktoś wszedł do gabinetu. Siedziała tu już jakiś czas, a przecież egzaminy nie trwają tak długo. Na pewno zaraz ktoś się zaniepokoi i zniweczy brudny plan Zimińskiego.

Sekundy dłużyły się w nieskończoność. Profesor zaczął całować Anielę, a gdy ta chciała go z całych sił odepchnąć, wolną ręką chwycił jej nadgarstki i lekko wykręcił.

– Nie próbuj – wysyczał. – I krzyżeć też nie próbuj.

Drugą dłonią dotykał już majtek dziewczyny i bez namysłu wsunął pod cienki materiał lodowate palce.

Łzy ciurkiem płynęły jej po policzkach, ale szybko okazało się, że to jeszcze nie było najgorsze. W kolejnej sekundzie drzwi otworzyły się i Aniela szklącymi się oczyma rozpoznała sylwetkę Roberta. Zimiński w mgnieniu oka odskoczył od swojej studentki, a ta szybkim ruchem poprawiła sukienkę i otarła łzy. Robert jednak zniknął w jednej chwili.

Aniela, nie odwracając się za siebie, wybiegła z gabinetu. Koleżanki posłały jej mrozące krew w żyłach spojrzenia, zde gustowane tym, że, jak myślały, kujonka tak długo opowiadała o literaturze pozytywizmu, że teraz dla nich poprzeczka została zawieszona bardzo wysoko. Ona jednak wbiła wzrok w podłogę i marzyła, by jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu i porozmawiać z Robertem. To, co zobaczył, nie wyglądało dobrze, mógł wyciągnąć pochopne wnioski. Ba! Na pewno tak zrobił. Aniela знаła go na tyle, że wiedziała, że chłopak bardzo łatwo ulega emocjom.

Weszła do mieszkania, ale nikogo nie było. Chciała znaleźć chłopaka jak najszybciej, nie mogła jednak nie myśleć o tym, co się stało. Cały czas czuła duszący zapach profesora Zimińskiego i jego kwaśny oddech. Dlatego pierwsze, co zrobiła, to wzięła długi i gorący prysznic. Potem dokładnie wyszorowała zęby. To, co się stało, było straszne. Dobrze jednak, że Robert to przerwał, zanim Zimiński posunął się jeszcze dalej.

Jako zadaniowiec, Aniela za cel postawiła sobie przede wszystkim rozmowę z Robertem, ale nie mogła się do niego dodzwonić. Porzuciła więc wszystkie myśli, chęć płaczu i potrzebę zadzwonienia do Marysi na rzecz szybkiego znalezienia mężczyzny. Poszła do ich ulubionej kawiarni na rogu ulicy, ale było pusto, przeszła alejkami parku. Podjechała nawet do miejsca, gdzie pracował, ale tam też go nie było. Wyjęła telefon, żeby zadzwonić do jego dobrego kolegi, gdy ten zawibrował. To mama do niej dzwoniła. Świetnie, pomyślała Aniela, pewnie chce się dowiedzieć, jak poszło na egzaminie. To jakiś koszmar. Wiedziała jednak, że odsuwanie w czasie tej rozmowy nie ma najmniejszego sensu. Uspokoi matkę i dalej będzie próbowała skontaktować się z Robertem, który jak na razie nie odbierał od niej

połączeń.

– Cześć, mamó – rzuciła w miarę naturalnym głosem.

– Aniela, na litość boską, coś ty narobiła! – W słuchawce rozległ się oburzony głos matki dziewczyny.

– O czym ty mówisz?

– Masz romans z profesorem?! Robert dzwonił, że was przyłapał! Co ty wyrabiasz? Nie tak cię wychowałam.

– Mamó! Nie mam żadnego romansu, to nie tak! – Aniela była bliska płaczu.

– I żeby tak potraktować takiego porządnego chłopaka... – Matka Anieli rozłączyła się bez uprzedzenia.

Dziewczyna usiadła na ławce przystanku autobusowego i się rozplakała. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Przecież to nie tak! NIE TAK! Co robić? Zadzwoiła do siostry, z którą wtedy jeszcze miała świetne relacje. Ta jednak wiedziała już o wszystkim od matki i zmieszała ją z błotem. Nie uwierzyła w molestowanie, stwierdziła chłodno, że Aniela na pewno sama jest sobie winna. Pewnie ubrała się wyzywająco i zachęcała do tego rodzaju kontaktu. Na koniec skwitowała, że to pewnie nie pierwszy raz, skoro miała stypendium naukowe. Bo kto normalny ma takie dobre oceny na tak wymagającym kierunku? Przez cały czas. Nazwała ją dziwką i na tym się skończyło.

Dla Anieli świat się wtedy zawalił.

Po kilku dniach udało jej się w końcu porozmawiać z Robertem, ale on nie chciał jej wierzyć. Zinterpretował po swojemu to, co zobaczył, bo przecież widział, że całowała się z Zimińskim, a on trzymał rękę pod jej sukienką. Jak do tego doszło, było sprawą drugorzędną. Zresztą, jak się okazało, dla niego w zaistniałych okolicznościach nie istniało pojęcie ofiary. Sama tego chciała. Zresztą mogła przecież wstać i wyjść, a on jakoś nie dostrzegł, żeby protestowała, krzyczała, wołała „nie”. Wobec tego się zgodziła. A dla niego to znaczyło jedno – zdradziła go i to był koniec.

Od tamtej chwili w Anieli zaszła diametralna zmiana. Mocno ograniczyła kontakty z rodziną, zwłaszcza że plotka o jej romansie z profesorem rozniosła się z prędkością światła. Matyldzie nigdy nie wybaczyła, że ta nie stanęła po jej stronie, nie uwierzyła, nawet nie starała się wysłuchać. Studia skończyła, ale bez zapału, jaki w niej był dotychczas. Zaczęła praktykować jogę, żeby jakoś odnaleźć w sobie balans i harmonię po tym wszystkim. I przestała jeść mięso.

Po roku okazało się, że nie była jedyną ofiarą natarczywego profesora. Inne studentki wniosły pozew o molestowanie i próby gwałtu. Zrobiło się o tym głośno. Wszystkie media trąbiły o tej sprawie. Dzięki temu rodzice Anieli w końcu uwierzyli w jej wersję zdarzeń i ich stosunki poprawiły się na tyle, że dziewczyna odwiedzała dom rodzinny na większe święta. Bardziej jednak z poczucia obowiązku niż szczerych chęci.

ANIELA TERAZ

Maria nalała do kieliszków nalewkę miodową. Znała doskonale tę historię, ale za każdym razem gotowało się w niej na nowo. Kochała przyjaciółkę i najchętniej wydrapałaby Robertowi oczy. Nawet dziś, mimo że minęło już tyle lat. O Zimińskim już nie wspominając.

Pierwsza partia pierników właśnie dochodziła w piekarniku.

– Wiesz co – odezwała się w końcu Darska – ja bym mu na razie nie mówiła. Ostatecznie przecież nie jesteście na poważnie razem, nie masz obowiązku się tłumaczyć. OK, pewnie jest ciekawy, ale ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Tylko wiesz, ja go naprawdę lubię. – Aniela zachichotała. Nalewka już szumiała jej w głowie.

– Oho. A czy ja przypadkiem nie powiedziałam ci: „Tylko się nie zakochuj”? – Darska też się zaśmiała.

– Chyba coś tam mruzczałaś pod nosem. Ale on jest taaaki faaajny.

Piekarnik zadzwonił, przypominając o konieczności wyjęcia ciastek. Maria poderwała się, wyjęła jedną blachę i od razu wstawiła następną. Aniela się rozmarzyła. W całym domu pachniało korzennymi przyprawami. Jutro świeży świerk załśni bombkami i światełkami. Mimo bolesnych i mrocznych wspomnień Aniela poczuła błogość. Brakowało tylko śniegu za oknem, ale kto wie... Pierwszy raz od kilku lat utrzymywał się mróz, a przecież w święta wszystko jest możliwe.

Ostatnia blacha pierników była gotowa. Maria poczuła lekkie zażenowanie, kiedy odkryła, że opróżniły całą butelkę nalewki miodowej. Aniela wstała z kuchennego krzesła i zakręciło jej się w głowie.

– A może zostaniesz na noc? – zaproponowała Darska.

– Nie, no coś ty. Mam przecież gości w domu. Ale wiesz co? Zadzwoń do niego i na pewno po mnie przyjdzie. – Uśmiech nie schodził Anieli z twarzy.

Zadzwoiła, ale zupełnie nie mogła zebrać myśli, śmiała się dużo i plątał jej się język. Miłosz rzucił tylko, że już wychodzi i żeby pod żadnym pozorem nie wychodziła od Marii. Było już po dwudziestej trzeciej. Aniela obiecała grzecznie czekać na swojego rycerza.

Kobiety, żeby nie tracić czasu, zabrały się za degustację pierników i nie zauważyły nawet, kiedy wybiła północ. Dopiero dźwięk dzwonka do drzwi sprowadził je na ziemię. Obie popędziły otworzyć. W progu stał pochmurny Miłosz. Aniela i Maria też od razu spoważniały.

– To ja już pójdę – rzuciła Aniela i zaczęła się ubierać.

– Tak, tak, późno już – przytaknęła cicho jej przyjaciółka.

Miłosz zszedł po kilku schodach i czekał na kobietę na chodniku prowadzącym do furtki ogrodzonego podwórka. Aniela podążyła za nim lekko chwiejnym krokiem. Szli do domu kobiety w milczeniu i Litwin zastanawiała się, czy jej towarzysz jest zły, czy po prostu zmęczony. Gdy jednak kobieta została w tyle, ten cofnął się i ujął ją pod rękę.

– Chodź, mała – powiedział ciepłym, przyjemnym głosem.

– Strasznie cię lubię – odparła Aniela i zachichotała.

– Ja ciebie też – wymruczał Miłosz i dało się słyszeć, że się uśmiecha.

– To dobrze. Może nie będziemy musieli tak bardzo udawać.

– Ja wcale nie udaję.

– Przestań, bo się zarumienię. – Aniela momentalnie wytrzeźwiała.

– Ale tak jest. Nie zauważyłaś? Od pierwszej chwili w szkole jogi. A kiedy wyszłaś z tą propozycją wspólnego wyjazdu... – Zatrzymali się i teraz mężczyzna patrzył głęboko w błękitne oczy Anieli. Odgarnął dłonią włosy, które wysunęły się spod wełnianej czapki i opadły jej na twarz. – Jednak teraz, kiedy poznaję cię lepiej... Och, jesteś aniołem. – Miłosz zatopił się w jej miękkich ustach.

Aniela nie czuła się tak chyba nigdy. Mimo siarczystego mrozu zrobiło jej się gorąco, a w brzuchu do lotu poderwało się stado motyli. To była magia. A taka magia może zdarzyć się tylko raz. Anielska miłość grudniowej nocy.

ROZDZIAŁ V

Maria tej nocy nie spała spokojnie, wręcz przeciwnie, najpierw, gdy po wyjściu Anieli od razu wykąpała się i położyła do łóżka, długo nie mogła zasnąć. Kiedy w końcu się jej udało, kręciła się nerwowo, męczyły ją koszmary, aż w końcu obudziła się z uczuciem ciężkiej głowy. Pamiętała, że jeszcze o szóstej spojrzała w telefon, oczekując jakichkolwiek wieści od Adama, a potem, najwyraźniej wyczerpana, zasnęła. O dziewiątej obudziła ją przedświąteczna krzątanka w kuchni, która znajdowała się tuż pod jej pokojem. Nim jednak Maria podniosła głowę z poduszki, znowu spojrzała w telefon. Odruchowo najpierw zajrzała do maila, ale Adam nic nie napisał. Weszła więc na Instagram, gdzie, co było oczywiste, też nie znalazła żadnego jego śladu. Zrezygnowana, bardziej dla spokoju sumienia niż z realną szansą na to, że stamtąd dowie się czegoś o swoim narzeczonym, weszła na Facebook. I jakież było jej zdziwienie, gdy niemal od razu wyświetliło jej się zdjęcie Adama i jego „koleżanki reporterki”, z którą Maria miała już kiedyś do czynienia. No proszę, pomyślała z goryczą, to ona tu odchodzi od zmysłów, a on... A on nie może do niej napisać krótkiego: „żyję”. I tak to niby internetu nie ma, a teraz co?

Darską ogarnęła wściekłość. Przytuliła twarz do poduszki i wydobyła z siebie stłumione, ciężkie westchnienie. W rodzinnym domu nie mogła pozwolić sobie na więcej. Co miała zrobić? Znowu napisała do Adama. Że się martwi, że myśli o nim, że zaraz Wigilia i życzy mu spokojnych świąt. Nie widziała w tym większego sensu, ale za to czuła wielką potrzebę serca, żeby się odezwać. Żeby mu o sobie przypomnieć.

Dawno nie rozstawali się w tak... rodzinnym czasie. Zdarzało się, co oczywiste, że Adam miał różne zlecenia, w różnych częściach świata i w różnym terminie, ale odkąd są razem, po raz pierwszy wyjazd wypadł w Boże Narodzenie. Miała tylko nadzieję, że ukochany wróci możliwie jak najszybciej, cały i zdrowy. Innej opcji w ogóle nie brała pod uwagę.

Spokoju nie dawała jej też druga kwestia, czyli „koleżanka reporterka”. Co ta zdzira sobie niby wyobraża?, psioczyła w myślach Maria. Sądzi, że w ten sposób mi go odbije? Po moim trupie.

Marię i Adama łączyła wyjątkowa więź. I choć to na pierwszy rzut oka wydawało się irracjonalne, każdy, kto znał ich odrobinę dłużej, rozumiał, o co chodzi. Ona była Ziemią, a on Księżycem. Jedno nie mogło istnieć bez drugiego. Wciąż mieli się w zasięgu, nawet jeśli, tak jak teraz, dzieliły ich kilometry.

Maria tak bardzo chciała, żeby Adam już wrócił i był przy niej. A przede wszystkim, żeby nie był przy tamtej. Nie mogła znieść myśli, że mężczyzna jej życia dobrze się bawi z inną kobietą. Jasne, wiedziała, że ta jej zazdrość przybiera już chorobliwą barwę, ale co miała z tym zrobić? Nie wyobrażała sobie życia bez Adama.

Niechętnie, ale w końcu Marysia podniosła się z łóżka. Miała dziś dużo spraw do ogarnięcia. Po pierwsze obiecała matce, że wysprząta dom. Pani Darska miała problemy z kręgosłupem i Maria zawsze, gdy przyjeżdżała, robiła wszystko to, na co jej mama nie miała już sił. Myła okna, odkurzała... Praca w domu nie miała końca. Wielokrotnie proponowała matce, żeby znaleźć panią do pomocy, ale ta była honorowa. Nie mogłaby się zgodzić na to, że ktoś sprząta jej dom, kiedy ona... siedzi cała i zdrowa z kubkiem kawy w ręce. To nie było o niej. Od roku była na emeryturze i mogła spokojnie dzielić czas między obowiązki domowe i niewielkie zlecenia, które wciąż przyjmowała w ramach działalności własnego biura rachunkowego. Może i były czynności, które sprawiały jej większą trudność, ale jakoś, powoli, zawsze dawała sobie radę.

Maria tę zaradność i samodzielność odziedziczyła po niej.

Dziś jednak, poza sprzątaniem, czekały ją jeszcze zakupy, wybór i strojenie choinki i – na koniec – przygotowanie przedwigilijnego spotkania dla znajomych. Czasem sama się dziwiła, że mimo upływu lat to wciąż się udaje. Ale to była bardzo miła tradycja – tak się spotkać raz w roku, powspominać, wymienić doświadczeniami i zwyczajnie poplotkować. Tyle że tym razem Maria pod wpływem emocji zaprosiła kogoś jeszcze i zupełnie nie wiedziała, jak to się skończy...

MARIA WCZEŚNIEJ

Nie lubiła spędzać wakacji bez Anieli. Było wtedy piekielnie nudno, ale w tym roku tak wyszło, że jej najlepsza przyjaciółka pojechała na wakacje do wujostwa. Darska nudziła się niemożebnie i całkiem przypadkiem okazało się, że koleżanka jej mamy, pracownica lokalnego domu kultury, organizuje czas dzieciakom z pobliskiego ośrodka wczasowego i potrzebuje pomocnicy – asystentki, jak zwykła nazywać się Maria zaraz po objęciu tego zacnego jak na nastolatkę stanowiska.

Cieszyła się na tę przygodę. Lubiła dzieci, jak jej się wówczas wydawało, do tego lato w pełnym turystów ośrodku wczasowym to było marzenie młodej dziewczyny. Sama jednak nie spodziewała się wtedy zupełnie, że chłopak, z którym nawiąże bliższą relację, będzie z tej samej, co ona, wsi.

Marysia, w przeciwieństwie do animatorów kultury, którzy mieli zapewnione zakwaterowanie w ośrodku, nocowała w domu. Jej rodzice w życiu nie zgodziliby się, żeby ich nieletnia córka spała sama w tej, jak zwykli nazywać ośrodek Pod Brzozami, imprezowni. A ona nie protestowała. Miała dwa kilometry, które bez problemu przemierzała rowerem.

I tak jeździła rano w tamtą stronę i wieczorem z powrotem. Całe szczęście, że letnie długie wieczory późno robiły się granatowe, a widna szarość trwała w nieskończoność.

W pierwszy piątek jej praktyk w ośrodku wczasowym odbywało się ognisko integracyjne dla wczasowiczów i personelu. Marysia marzyła, żeby zostać na nim jak najdłużej. Umówiła się nawet z ojcem, że wyjątkowo przyjedzie po nią około północy, a następnego dnia w drodze do pracy odwiezie z powrotem do obowiązków. Pani Kalina, animatorka, której Maria asystowała, a prywatnie koleżanka jej matki, proponowała nawet, żeby nastolatka wyjątkowo została na noc, pod jej czujną opieką. Wiedziała, że dla młodej dziewczyny to nie lada atrakcja. I pani Darska byłaby nawet skłonna się zgodzić, ale ojciec... Wolał gnać po nocy w tę i z powrotem, niż pozwolić jedynej córce nocować Pod Brzozami. Ale Maria i tak była szczęśliwa. Zawsze, od dziecka, razem z kolegami i koleżankami z podwórka była ciekawa, co też się dzieje w tym tajemniczym i nieznanym im przybytku. A legendy wiejskie głośiły wiele ciekawostek... Jedna, najgorętsza w tamtym okresie plotka mówiła, że młodszy brat kolegi z klasy Darskiej – Piotrusia Mlecznika – to tak naprawdę syn pewnego popularnego w pewnych kręgach piosenkarza, który właśnie tego lata wypoczywał w ośrodku.

Marysia była wtedy w okresie, kiedy każda dziewczyna marzy o wielkiej miłości i romansie jak z filmów wyświetlanych w multipleksie. I jakaś jej część, niepoznana dotychczas intuicja, mówiła, że właśnie tego lata jej fantazja może się spełnić.

O dziewiętnastej skończyły się zajęcia małego alchemika. Poszły przebrać się i przyszykować do pokoju Kaliny. Ten był nieduży i z wystrojem rodem z lat osiemdziesiątych, ale młoda Darska i tak dałaby się za niego pokroić. To byłaby jej przepustka do lepszego, wielkiego świata. Kto wie, może i ona zawróciłaby w głowie jakiemuś młodemu aktorowi albo muzykowi? Była pewna, że jej nikt nie potraktowałby jak – w jej mniemaniu – starej sklepikarki. Ona, Maria Darska, była przecież mądra, inteligentna, ładna. Jej urok osobisty mógłby zachwycić każdego. A wtedy już tylko orszak ślubny, marsz Mendelssohna i biała koronkowa suknia z trenem. Miała ułożony w głowie cały plan.

Na ognisko postanowiła wystroić się w dopasowane dzinsy z dziurami na kolanach i oversizowy T-shirt w cytryny. Gdy przejrzała się w lustrze, uznała, że wygląda jak kwintesencja wakacji. Kalina natomiast wybrała legginsy i tunikę w odcieniu butelkowej zieleni. Poważniej, ale też na luzie. Wyglądały jak siostry, w najgorszym razie dobre koleżanki, i o to chodziło.

Wyszły z pokoju i uderzyło je gorące powietrze. Na ten dzień zapowiadano pierwsze tego lata tropikalne upały i najwyraźniej prognozy się sprawdzały. Gdy doszły do miejsca, w którym wyznaczono ognisko, urlopowicze z sąsiednich domków już się zbierali. Marysia omiotła wszystkich wzrokiem i uznała, że średnia wieku to, lekko licząc, czterdzieści lat. To nie wyglądało dobrze.

Usiadły na jednej z niskich ław ustawionych dookoła ogniska i Kalina podała Marii butelkę smakowego piwa.

– Ale to ma procenty – zdziwiła się nastolatka.

– Tyle, co nic. – Kalina puściła do niej oko. A ty nie wracasz dziś rowerem.

– A jak ojciec wyczuje?

– Nie wyczuje, coś ty. Przecież ma być dopiero o północy, alkohol zdąży wywietrzeć. Nie masz się czym martwić. Więcej ci nie proponuję.

Maria po namyśle sięgnęła po butelkę. Siedziało się miło. Alkohol, mimo znikomych ilości, przyjemnie szumiał jej w głowie, dziewczyna bowiem nie piła dotychczas, nie licząc ajerkoniaku dodawanego od święta do lodów. Ktoś przyniósł gitarę i próbował grać, ale Marysia zupełnie nie знаła tych piosenek i choć miała ochotę na wesołe śpiewanie, bała się podejść do obcych, żeby sfotografować tekst w śpiewniku. Po jakiejś godzinie i zjedzonej pieczonej kiełbasce stwierdziła, że robi się nudno. Zaczęła kręcić się na ławie, szukając kogoś do rozmowy, bo Kalina już dawno popłynęła. Ale nie było się czemu dziwić, ona znała tu każdego.

I wtedy zza któregoś z domków dało się słyszeć głośny śmiech i wesołe rozmowy. Po chwili przy ognisku pojawiły się nowe twarze, a wśród nich – ku nieskończonej radości Marysi – ktoś mniej więcej w jej wieku. Nareszcie, pomyślała. Jej prośby zostały wysłuchane. Młody chłopak usiadł obok niej. Być może dlatego, że właśnie tam było jeszcze wolne miejsce, a może dlatego, że i on ucieszył się na widok rówieśniczki.

– Cześć, jestem Jakub – zagadnął wesoło.

– Marysia – odparła dziewczyna, a na jej policzki wpełzł rumieniec.

– Na wakacjach? – spytał mysi blondyn z grzywką opadającą na czoło. Podobał się Darskiej coraz bardziej.

– Nie, pracuję tu – odpowiedziała pewnie. – Jestem asystentką animatorki kultury.

– Aaa, Kaliny. – Chłopak się roześmiał. – To mogłaś tak od razu. Ja tu sprzątam. To znaczy – przybrał poważną pozę – jestem asystentem od spraw gospodarczo-porządkowych.

Oboje wybuchnęli głośnym śmiechem. Marysi właśnie skończyło się piwo i Jakub, niewiele myśląc, otworzył jej drugą butelkę. Tym razem nie protestowała.

Wieczór był długi i ciepły, sprzyjał nawiązywaniu nowych kontaktów i odrobinie szaleństwa. Maria była przez chwilę zawiedziona, że Jakub nie jest żadnym znanym muzykiem, synem sławnego aktora czy sportowcem odnoszącym pierwsze poważne sukcesy, tylko całkiem zwyczajnym chłopakiem, który podobnie jak ona, chce zarobić parę groszy, a w dodatku niedawno przeprowadził się do tej samej wsi. Kuba jednak miał tę podstawową zaletę, że umiał robić świetne wrażenie. Był wygadany, wesoły, otwarty. To pomagało nieśmiałej jeszcze wtedy Marysi przełamać pierwsze towarzyskie lody.

Niepostrzeżenie okolicę spowił mrok. Jakub z gitarą zabawiał wczasowiczów, a Maria była w niego wpatrzona jak w obrazek. W mig chwytiała teksty śpiewanych piosenek, chociaż większość z nich słyszała po raz pierwszy w życiu.

Minęła północ i przyjechał po nią ojciec. Darska wróciła posłusznie do domu, ale tamtego wieczora zaszła w niej przemiana. Zauroczył ją ten chłopak z gitarą. Codziennie do końca wakacji jeździła pomagać Kalinie w ośrodku wczasowym, a potem spędzała czas z Jakubem. Chodzili na spacer, zbierali poziomki, kąpali się w jeziorze. To była jej pierwsza miłość.

I tak niespodziewanie, jak się zaczęła, tak się skończyła. Wakacje przeminęły wraz z bocianami, a oni oboje rozjechali się do liceów – niestety oddalonych od siebie. Kontaktowali się coraz rzadziej, z coraz mniejszym zaangażowaniem, aż w końcu – jak to bywa w przypadku nastoletnich miłości – zapomnieli o sobie, zaabsorbowani mnóstwem nowych spraw.

MARIA TERAZ

Dom lśnił czystością. Maria była tak pochłonięta pracą, że nie zauważyła nawet, kiedy nastąpiło południe. Miała jeszcze tyle rzeczy do zrobienia przed wieczorną imprezą. Największe zdenerwowanie budziło w niej jednak to, że zaprosiła na nią Jakuba. Po co jej to było? Gdy spotkali się przypadkowo w sklepie... To było dziwne, ale przeszedł ją dokładnie taki dreszcz, jak wtedy, kiedy grał dla niej na gitarze w ośrodku wczasowym Pod Brzozami. To głupie, zganiała się w myślach. Po co w ogóle do tego wracać. Znowu sięgnęła po telefon. Cały czas liczyła na to, że odezwie się Adam. Nic niestety na to nie wskazywało. Głucha cisza. Maria z rezygnacją odłożyła komórkę na nocny stolik w swoim pokoju i zeszła na dół, by opróżnić zmywarkę i powoli zacząć gotować. Miała przed sobą kilka godzin pichcenia potraw zarówno na Boże Narodzenie w wersji rodzinnej, jak i na dzisiejsze spotkanie w gronie przyjaciół.

*

Aniela obudziła się z okropnym bólem głowy. Nie ma się jednak czemu dziwić, skoro wypiły

wczoraj z Marysią całą butelkę miodowej nalewki. Uśmiechnęła się jednak do wspomnień, zwłaszcza gdy przed oczami stanął jej Miłosz, jego przyjazna twarz i miękkie spojrzenie wśród płatków śniegu, zaczynających właśnie wirować nad nimi. Kobieta nie przypuszczała, że życie napisze dla niej taki scenariusz.

Mimo oporów wygramoliła się z pościeli i odstłoniła zasłony. Jeszcze kiedy leżała w łóżku, wydawało jej się, że w pokoju jest jakoś jaśniej, myślała jednak, że to wciąż przez tę nalewkę... Tymczasem jednak okazało się, że w ciągu nocy całą okolicę pokrył grubą warstwą biały puch. Sosny przy ścianie lasu przyozdobiły się wielkimi puchatymi czapami, świerki w ogrodzie aż ugięły się od śniegu. A gdy Aniela rozejrzała się dokładniej, zauważyła, że Miłosz i ojciec odśnieżają razem podjazd. O takim widoku nawet nie marzyła. Ten mężczyzna zadziwiająco dobrze wpasowywał się w jej, bądź co bądź, specyficzną i mocno tradycyjną rodzinę. Pilnowała się, żeby nie zapędzić się w tych zachwytach i nie zacząć wyobrażać sobie białej jak śnieg sukni, w której stanie przed ołtarzem w lokalnym drewnianym kościółku, a dalej trójki szczęśliwych pociech na sankach, z roześmianym Miłoszem rzucającym śnieżkami. Nie, nie, nie mogła sobie na to pozwolić. Co ma być, to będzie, nie wolno niczego przyspieszać i wymuszać.

Aniela najbardziej zaskoczona była jednak swoją reakcją. Tym, jak w głębi serca głodna była miłości. Ile lat oszukiwała samą siebie, zupełnie niepotrzebnie. Nie ma przecież nic złego w tym, żeby się znów zakochać. Niezależnie od tego, jak źle zostało się potraktowanym w przeszłości.

Ubrana w ciepły wełniany sweter w renifery zeszła do kuchni, w której pachniało już domowym jedzeniem.

– Córcia, wstałaś już? – Mama powitała ją uśmiechem. – Myślałam, że pośpisz, późno wczoraj skończyłyście te pierniki.

– Tak, ale chciałam dziś mieć długi dzień. Idziemy do cioci, a potem jeszcze ta impreza Marysi. No i w domu jest co robić. Widzę, że Miłosz z ojcem już odśnieża. – Aniela nalała sobie kawy do kubka.

– To złoty chłopak, sam się garnie do roboty. Ojciec nawet mówił, że nie potrzeba, ale ten się uparł. No złoty chłopak. Jajecznicę właśnie zrobiłam, zjesz? Jeszcze ciepła.

– Tak, bardzo chętnie. – Aniela uśmiechnęła się i pierwszy raz od wielu lat poczuła się w rodzinnym domu zwyczajnie dobrze. – Najpierw jednak oddam ci ten drobiazg. Jest zbyt cenny, nie chcę go gdzieś posiać. – Kobieta podała matce pożyczony pierścienek.

– Ach, kochanie, mam przeczucie, że jeszcze się przyda... – Matka uśmiechnęła się ciepło i schowała pamiątkę po prababci do szkatułki z biżuterią.

Akurat w chwili, kiedy Aniela skończyła zmywać naczynia po śniadaniu, z podwórka wrócili Miłosz i jej ojciec. Starszy z mężczyzn tylko otrzepał buty ze śniegu i zdjął kurtkę, po czym od razu ruszył na strych po ozdoby choinkowe.

– Tato, poczekaj! – krzyknęła za nim Aniela. – Mieliśmy to zrobić razem. Gdy tylko wrócimy od cioci Marty, pojedziemy razem po choinkę, dobrze?

– Dobrze, dobrze – mruknął w odpowiedzi ojciec.

– Obiecuj. – Aniela zatrzepotała rękami jak podłotek. Na ojca zawsze to działało.

– No dobrze, już. – Roześmiał się. – Obiecuję. Idźcie już do tej ciotki Marty, bo na pewno od świtu was wypatruje.

Aniela nerwowo spojrzała na zegar wiszący nad kredensem.

– No tak! – wykrzyknęła. – Powinniśmy już u niej być. Miłosz – zwróciła się do przyjaciela – ty już się nie rozbieraj, idziemy.

Oczywiście moment wyjścia nie nastąpił tak szybko, jak założyła kobieta. Najpierw nie mogła znaleźć swoich śniegowców. Gdy w końcu odnalazła je na schodach do piwnicy, okazało się, że wczoraj, gdy wróciła do domu, posiała gdzieś szal i czapkę. Miłosz zgrzał się już, czekając na nią w zimowym ubraniu, ale tylko z pobłażliwym uśmiechem przyglądał się jej bieganinie. Po około kwadransie stanęła przed nim jako tako gotowa.

– Możemy wychodzić – oznajmiła, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Już? Serio? – Miłosz uniósł brew, a po chwili zaśmiał się perliście.

Aniela w odpowiedzi wywróciła tylko oczami.

Kiedy wyszli, uderzyło ich mroźne powietrze. Śnieg lśnił niczym brokat w ostrych promieniach porannego słońca.

– Jak pięknie! – zachwyciła się Aniela. – W końcu prawdziwa zima! Nie pamiętam, kiedy ostatnio był śnieg na święta. To prawdziwa magia.

– Myślę, że nie tylko pogoda jest magiczna. – Miłosz przysunął się i złapał towarzyszkę za rękę. – Nigdy bym się nie spodziewał...

– Ja też nie... – Aniela popatrzyła mu w oczy. – Ale chodźmy już, nie chciałabym, żeby ciocia Marta czekała na nas zbyt długo.

– No właśnie, ciocia Marta. Jesteś z nią blisko.

– O taaak. To moja ukochana ciocia. Zawsze była mi bliższa niż babcia. Ona... To zabrzmie głupio, więc obiecaj, że nie będziesz się śmiać. – Aniela mocniej ścisnęła dłoń mężczyzny.

– Obiecuję – odparł Miłosz wzorem ojca Anieli sprzed chwili.

– Miejscomi od zawsze nazywają ją wiedźmą. Wiesz, ona zna się na ziołach, mieszka tuż przy starym cmentarzu... Myślę, że coś jest na rzeczy.

– O, to całkiem ciekawe.

– No nie mów, że wierzysz w takie rzeczy! – Aniela wybuchnęła śmiechem.

– A niby czemu nie? Skądś się te wszystkie legendy wzięły.

– À propos legend... Ciocia Marta podobno sama jest bohaterką jednej z nich.

– Tak, ale to już przy innej okazji – wtrącił Miłosz, gdy Aniela przystanęła przy starej drewnianej furtce. – Jesteśmy na miejscu.

Stary dom cioci Marty stał na końcu wsi, na skraju lasu. Ciotka mieszkała w nim prawie przez całe swoje życie. Za domem był stary niemiecki cmentarz. Pełno tu było takich. Opuszczone, dzikie miejsca, zapomniane przez czas i ludzi. Ciotka Marta, gdy była młodsza, dbała o groby, z wiekiem jednak także i ona je porzuciła. Stare pozostałości pomników porastał mech, wszędzie rozrosły się krzewy czarnego bzu. Natura wzięła tu górę i nad życiem, i nad śmiercią.

Aniela pamiętała z dzieciństwa, że Matylda, jej siostra, zawsze bała się odwiedzać ciotkę Martę w domu. Zupełnie odwrotnie niż ona sama. Aniela uwielbiała to miejsce. Było tajemnicze, owiane niedopowiedzeniami i domysłami. Dla miejscowych ciotka Marta była wiedźmą, bo już w młodości interesowała się zielarstwem, a za jej domem był okazały ogródek zielny. W ten sposób leczyła sąsiadów, zwłaszcza zimą, gdy wysokie zasy utrudniały dostęp do lekarza w miasteczku oddalonym o kilka kilometrów. Anielę intrygowała ta kobieta, która z czasem stała się dla niej wzorem. Ciotka Marta nie miała szczęścia w miłości i nie miała dzieci, a mimo to bez wątplenia czuła się spełniona i szczęśliwa.

To właśnie ona, gdy Aniela i Matylda były małe, często się nimi zajmowała. Czasem przychodziła do ich domu, częściej jednak zabierała dziewczynki do siebie. Tutaj czuła się swobodniej. I stąd Aniela ma najpiękniejsze wspomnienia. Trudno to wyjaśnić, ale właśnie za sprawą ciotki Marty Aniela i Matylda zostały najlepszymi przyjaciółkami. Siostrzane relacje często były trudne, ale jakimś cudem tutaj, w domu na końcu wsi, jakoś się dogadywały. Aniela czasem tęskniła za tamtymi czasami. Niby po tym, jak wyjaśniło się to, co stało na studiach, już rozmawiała z Matyldą, ale ich stosunki nadal można było nazwać co najwyżej poprawnymi. Miała Marysię, ale wiadomo, siostra to siostra i tęskniła za nią. Zwłaszcza że ta lada dzień miała urodzić pierwsze dziecko. Aniela poczuła ukłucie w żołądku na myśl, że jest niejako z boku tego wszystkiego. Coś ją bez wątplenia omijało, a ona chyba była już gotowa, by na powrót wsiąść do tego zwariowanego wagonika i w końcu wybaczyć.

Zapukali do drzwi i po chwili rozległ się głos staruszki, zapraszający do środka. Drzwi jak zwykle były otwarte. Aniela i Miłosz przekroczyli próg. Od wejścia dało się wyczuć zapach świeżo pieczonej drożdżówki.

– Wchodźcie, wchodźcie, moje dzieci. – Ich oczom ukazała się lekko przygarbiona staruszka z siwymi włosami zaczesanymi z tyłu w ładny kok. Na jej ramieniu siedział czarny kot. Miłosz wzdrygnął się na myśl, że wygląda ona niczym Baba-Jaga z bajek. Jej dom zresztą też nadawałby się idealnie.

– Nic się nie zmieniaś, ciociu. – Aniela cmoknęła kobiecinę w policzek.

– Kochana, ludzie w moim wieku już się nie zmieniają – odparła ciocia Marta słodkim głosem.

– A to kto?

– To mój przyjaciel Miłosz. Bardzo mi w te święta pomaga. – Aniela nie była pewna, czemu powiedziała prawdę, a nie wystudiowaną wersję dla rodziny. To chyba przez ten zapach drożdżowego ciasta...

– Ach tak... No, wchodźcie dalej, zaraz mi wszystko opowiecie.

Usiedli w dużej izbie w centralnej części domu. Była to okazała kuchnia z piecem i przypiekiem, na którym często w dzieciństwie wygrzewały się Aniela i Matylda po powrocie z sanek. Ciocia Marta zawsze robiła im wtedy kakao, a one ściągały mokre od śniegu skarpety i wieszały na sznurku nad piecem, żeby wyschły.

Zajęli miejsca przy stole, a ciotka wyciągnęła z pieca pachnące ciasto.

– Specjalnie upiekłam – pochwaliła się. – Tak rzadko mam gości...

– Och, ciociu...

– Oj, cicho już, cicho. Nie trzeba się użalać. Ważne, że wy jesteście.

Aniela poczuła się jak mała dziewczynka. Miała ochotę jak przed laty usiąść na przypieku i opowiedzieć cioci Marcie o wszystkich swoich sprawach.

To właśnie w tym starym domu wykuł się w niej jakiś czas temu pomysł na koźlarnię. Było to już po aferze z profesorem, gdy rodzina przeprosiła ją, a ona stopniowo zaczynała znowu odwiedzać Łosice. Szukała pomysłu na siebie. U cioci Marty był jej azyl, ona jedyna rozumiała, co się w niej wówczas działo, przez jakie piekło przeszła, i jak musiało być jej ciężko. To było przed Bożym Narodzeniem, jak teraz. Aniela uczyła się od staruszki o ziołach, naparach, leczniczych nalewkach. O tym, że zioła mają magiczną moc uzdrawiania, ale mogą też wyrządzić wiele szkody. Aniela nie raz w głowie przyrządzała napary z trujących roślin, które później podsuwała Zimińskiemu do wypicia. Rzecz jasna nigdy nie byłaby do tego zdolna w realnym świecie, ale wtedy te marzenia pomogły jej przetrwać.

Zjedli po kawałku drożdżówki, którą popili czarną herbatą z konfiturą malinową.

– Widziałaś się już z Matyldą? – spytała ciocia.

– Jeszcze nie – odparła Aniela, przełknąwszy kawałek ciasta. – Dziś po południu ma przyjść.

– Ona bardzo żałuje... – Staruszka spojrzała czujnie na Miłosza, chcąc wyczuć, ile może przy nim powiedzieć. Uznała, że mężczyzna nic nie wie, wobec tego postanowiła nie zdradzać zbyt wiele. – Wybacz jej w końcu. Ulży ci.

– Bardzo bym chciała, ale to nie jest takie proste.

– Oczywiście, że nie. Ale pomyśl tylko, jaki piękny widok będzie roztaczał się z tego szczytu, gdy już na niego wejdiesz.

– Mam z nią nie najgorsze relacje, ciociu. Dogadujemy się jakoś. Ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogły wrócić do tego, co było.

– Kochanie, które to już Boże Narodzenie w konflikcie... A to przecież czas pojednań. Ona się naprawdę zmieniła.

– Ja to wszystko wiem, jednak dla mnie to nadal jest trudne. Zobaczymy, co ma być, to będzie. – Aniela też skierowała wzrok na Miłosza, który bacznie przysłuchiwał się rozmowie. – Nie ma już sensu tego roztrząsać.

– Tak, nie zanudzajmy naszego gościa. – Ciocia znowu uśmiechnęła się promiennie. – Pan z gazety?

– Tak... – Miłosz był zaskoczony tym pytaniem, ukradkiem spojrzał na Anielę, ale ta tylko wzruszyła ramionami. – Skąd pani...

– To, że jestem starą zielarką mieszkającą na skraju lasu, nie oznacza, że jestem ciemna. – Staruszka zaśmiała się szczerze. – Od młodości czytam mnóstwo gazet, mam internet, lubię wiedzieć, co się dzieje. Skojarzyłam pana twarz.

– Ano tak...

– Przepraszam za wścibstwo, ale nie pracuje pan przypadkiem z tym chłopakiem naszej Marysi, no, jak mu tam... Z Adamem?

– Nie, no skąd?! – Mężczyzna zareagował odrobinę gwałtowniej, niż powinien.

– Widocznie coś mi się pomyliło... Stara już jestem. – Starsza pani znowu się uśmiechnęła, ale jej wzrok pozostał czujny.

– To znaczy pracowałem z nim. W poprzedniej redakcji – zreflektował się towarzysz Anieli. Sam nie wiedział, dlaczego tłumaczył się tej dziwnej kobiecie.

– Ach, tak.

Aniela, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierza ta rozmowa, w której napięcie rosło z każdym kolejnym wypowiedzianym słowem, postanowiła zawnoczyć zakończyć wizytę. Mogła przyjść sama, Miłosz na pewno nie nudziłby się w domu.

– Przepraszam, ciociu, musimy już iść. Mamy jeszcze choinkę do wybrania. Właśnie, a ty nie masz drzewka?

– Mam cały las za oknem. Wiesz, co myślę o ścinaniu świerków przez takie fanaberie. Niech sobie rosną, a śnieg jest ich najpiękniejszą ozdobą.

– Ale będziesz u nas na wigilii?

– Oczywiście, że będę, kochana. I mam nadzieję, że zobaczę, jak godzisz się z Matyldą. To byłby najpiękniejszy prezent dla mnie, ale przede wszystkim dla was. Zobacysz, od razu wyrosną ci skrzydła.

Pożegnali się i ruszyli w stronę domu rodziców Anieli. Miłosz wydawał się jakiś nieswój, był milczący i dość niespokojny.

– Coś się stało? – spytała kobieta. – Pewnie żałujesz, że tu ze mną przyjechałeś?

– No coś ty! – Nagle się ożywił. – To była jedna z lepszych decyzji, jakie podjąłem w ostatnim czasie. Naprawdę cieszę się, że tu jestem. Po prostu się zamyśliłem. Czasem tak mam.

Aniela, która miała skłonności do nadmiernego analizowania, postanowiła odpuścić i nie obracać natrętnych myśli w głowie. Zamiast tego wysłała Marysi SMS-a, że za jakieś pół godziny będą jechać po choinkę i czy nie ma ochoty zabrać się z nimi. Odpowiedź była oczywista. Koniec końców po świąteczne drzewko musieli się wybrać sami, bo mama Anieli zaangażowała tatę do wieszania firanek.

*

Maria ucieszyła się z propozycji Anieli. Nie miała siły na samotną wyprawę po świąteczne drzewko. To było miłe ze strony przyjaciółki, że o niej pomyślała. Darska kończyła właśnie dekorować pierniki, które upiekły razem poprzedniego wieczora, i czuła, że zaczyna boleć ją głowa. Najchętniej położyłaby się na chwilę, ale nie miała na to czasu. Musiała jeszcze się przebrać i ogarnąć przed wyjściem. Dręczył ją dziwny niepokój, którego w żaden sposób nie mogła poskromić. Do kitu to wszystko, pomyślała, rozczesując długie kręcone włosy.

– Marysiu, wychodzisz? – spytała mama, która właśnie wychodziła z piwnicy ze słoikiem suszonych jesieni grzybów.

– Tak, Anielka zaraz po mnie przyjedzie. Jedziemy po choinkę.

– Jakaś blada jesteś... Chyba nie będziesz chora? Pamiętasz, że jak byłaś mała, zawsze chorowałaś na święta?

– Och, mam – zaśmiała się Maria. – Już nie taka mała. To było w liceum i na studiach. Tuż po tym, jak tata odszedł... – Posmutniała nagle.

– Wiem. Może gdy wrócisz, pojedziemy na cmentarz? Rzadko bywamy tam razem...

– Tak, to dobry pomysł. Przygotuję jeszcze jakiś stroik na grób. Jak kiedyś.

– Moja kochana córeczka. – Pani Darska mocno przytuliła Marię. Obie były raczej powściągliwe w okazywaniu sobie uczuć, ale Boże Narodzenie sprzyjało odrobinie wylewności.

W tej chwili na podjazd wjechał samochód ojca Anieli z przyczepką i zatraził.

– Muszę lecieć – rzuciła kobieta, w pośpiechu wkładając kurtkę i buty. Musiała bardzo uważać, żeby się nie rozkleić.

Ojciec Marii zginął w wypadku, gdy ta była w klasie przedmaturalnej. Ciężko to przeszła, zwłaszcza że niewiele brakowało, a i jej matka straciłaby życie. Los chciał jednak inaczej. Tego dnia musiała zostać dłużej w pracy i ojciec pojechał do miasta sam. Był styczeń, nieodśnieżone drogi... Kobieta odgoniła złe wspomnienia, nie lubiła do tego wracać. Teraz były same z mamą i życie jakoś toczyło się dalej. Dla żadnej z nich nie było to łatwe, jednak udało się poskładać wszystko na nowo.

Wsiadła do samochodu. Nie była w nastroju do rozmów, ale na szczęście Aniela nie drażyła. Przywitali się więc tylko, a potem w ciszy pojechali do zaprzyjaźnionej szkółki leśnej po drzewka w donicach, które później, jak co roku, dołączą do innych drzewek w ogrodzie. Miłosz prowadził, a Aniela go nawigowała. Marysia nie była pewna, czy wyczuwa między nimi jakieś napięcie, czy to tylko jej własne myśli zakłamują obraz. Czuła się zmęczona. Wszystkim. I wyjazdem Adama, i tym, że nie wie, co się z nim dzieje, i tymi świętami. Niby powinna teraz cieszyć się urlopem, a jednak nie potrafiła. Wyciągnęła telefon z kieszeni puchowej kurtki i szybko zajrzała do skrzynki mailowej. Nadal nic. Na moment zamknęła oczy i zacisnęła powieki. Jutro Wigilia, powinna się cieszyć, napawać rodzinnym ciepłem, relaksować i czerpać spokój z otoczenia, a tymczasem ona się zamartwiała. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że całkiem niepotrzebnie, przecież na pewno nie dzieje się nic złego. Ona jednak zawsze słuchała intuicji, a ta aż krzyczała, że coś jest nie w porządku.

– Mania, dobrze się czujesz? – zagadnęła Aniela. Darska otworzyła oczy i ich spojrzenia się spotkały. Aniela najwyraźniej już jakąś chwilę przyglądała się przyjaciółce. – Jesteś dziś strasznie milcząca. Wszystko gra?

– Tak, tak. Chyba tak... Po prostu się nie wyspałam – skłamała gładko. – Wiesz, to przez tę nalewkę.

– Ha, ha, mam tak samo. – Aniela się zaśmiała. – Trochę wczoraj przesadziłyśmy. Ale to był taki miły wieczór. Pomóc ci w przygotowaniach do imprezy?

– Nie trzeba, już chyba wszystko gotowe. Przyniesiesz tego pysznego śledzia co zawsze?

– Jasne, już się marynuje.

– Mmm, kocham śledzie – zainteresował się milczący dotąd Miłosz. – Już nie mogę doczekać się wieczora.

– Będzie super – zawtórowała mu Aniela. – W prawo – dodała szybko, a on skręcił nieco zbyt gwałtownie i auto lekko pośliznęło się na wyjeżdżonym od rana śniegu. – Przepraszam, zagapiłam się. To tam. – Wskazała na duży zielony płot.

Wjechali na podwórkę. Tu była kiedyś leśniczówka, a teraz to prywatny dom byłego leśniczego, który wraz z synem hoduje drzewa i krzewy na sprzedaż.

– Dzień dobry! – zawołała Aniela do wysokiego mężczyzny z brzuszkiem piwnym, który na widok gości wyszedł przed dom. – My po choinki.

– Dzień dobry! A wiem już wszystko, tata do mnie dzwonił. Chodźcie, pokażę wam te najładniejsze.

Cała trójka ruszyła za mężczyzną. Stary leśnik oczywiście znał ojca Anieli i obiecał mu, że jego córka wróci z najładniejszą choinką, jaka tylko mogła wyrosnąć w jego szkółce. I nie kłamał. Zaprowadził ich do drzewek w donicach i każde z nich było zachwycające. Do tego oprószone śniegiem już wyglądały magicznie i po prostu idealnie. Nie trzeba było niczego więcej.

Wybrali swoje drzewka i ruszyli w drogę powrotną. Miłosz już miał skręcić w lewo, gdy Aniela rzuciła:

– Jedź prosto.

– Do Miłosnej? – podłapała Marysia.

– Yhm.

– Co to za miejsce? – dopytywał zaintrygowany kierowca.

– To taka restauracja w samym środku lasu. Tam lata temu też była leśniczówka, taka duża, w starym stylu. Dworek myśliwski właściwie. Potem ktoś to kupił i zrobił bardzo przyzwoitą restaurację.

– Pewnie myśliwską...

– Niestety też – zgodziła się Aniela. – Ale są nowocześni, mają też wersje wege, bardzo smaczne.

– Aniela, pamiętasz, jak zawsze jeździliśmy tam z twoim tatą po zakupie choinki? Na gorącą korzenną czekoladę? – Marysia w końcu się rozpogodziła.

– Taaak! To było najlepsze. Główny punkt programu.

– Wy to jesteście takie przyjaciółki na śmierć i życie – zaśmiał się Miłosz. – To super mieć taką osobę, znacie się jak łyse konie.

– Tak, jesteśmy nierozłączne. Na dobre i na złe – przytaknęła Mania.

– Ale był moment, że się pokłóciłyśmy i nie gadałyśmy chyba miesiąc, co? Pamiętasz?

– Czekał, coś było... Jakoś chyba po pierwszym roku studiów? Jakoś tak. Ale o co nam wtedy poszło?

– Kurczę, nie mam pojęcia... Poszłyśmy razem na imprezę i chyba ty mnie zostawiłaś? – Aniela nie mogła połączyć faktów.

– Ja ciebie? Nie, nie. To ty zostałam w klubie, bo nie chciałam wracać do domu.

– Dziewczyny, tylko nie pokłóćcie się znowu – dowcipkował Miłosz, ale obie posłały mu mroźne jak powietrze na zewnątrz spojrzenia. – Oj, tylko żartowałem...

– No widzisz, Marysia, tak się niby na siebie wtedy poobrażałyśmy, a dziś już nawet nie wiemy, o co poszło.

– Tak, bez sensu to było. Na szczęście już z tego wyrosłyśmy. – Darska parsknęła śmiechem.

– O, to tu – rzuciła Aniela, bo okazało się, że zdążyli podjechać pod Miłosną.

Budynek naprawdę robił wrażenie. Był schowany w lesie, ale gdy tylko podjeżdżało się bliżej, wyłaniała się dość duża bryła z czerwonej cegły. Przed restauracją stały drewniane ławy, które latem pełniły funkcję ogródka. Z kolei za budynkiem było coś w rodzaju minizoo: dziki, które cudem uniknęły śmierci, daniela, pawie i para lisów, których mama zginęła pod kołami samochodu. Często przyjeżdżały tu rodziny z dziećmi na niedzielne obiady. Rodzice mieli chwilę dla siebie, podczas gdy ich pociechy podziwiałały zwierzęta. Właściciele restauracji mieli też kilka kotów, które w sezonie letnim chętnie rezydowały w ogródku, doglądając gości. Aniela i Maria bardzo lubiły to miejsce.

– Co zamawiamy? – spytał Miłosz, przeglądając kartę dań.

– Ja na pewno pstrąga – zaczęła Maria. – Mają pyszne, naprawdę polecam.

– Tak, mają tu smaczne ryby – przytaknęła Aniela, która jeszcze do niedawna je jadła.

– Chyba pozostanę przy czymś beźmięsnym.

– To mają pyszne pierogi, ja najbardziej lubię ruskie, ale wszystkie są smaczne. – Aniela zawiesiła wzrok na menu. – Ja chyba skuszę się na wege gołąbki z kaszą gryczaną.

– Mmm, brzmi pysznie. To ja wezmę ruskie, ale możemy się wymienić? – Miłosz puścił oko do przyjaciółki.

– Chętnie.

Zjedli i niechętnie ruszyli do domu. Aniela, bo czekała ją przeprawa z Matyldą, Maria, bo w odmętach domowej samotności znów będzie się zamartwiać, i Miłosz, bo czuł, że przez własną głupotę może stracić coś, co stało się najcenniejsze w jego życiu – miłość.

ROZDZIAŁ VI

Gdy tylko Aniela i Miłosz wrócili do domu jej rodziców, znów zaczął sypać śnieg. W prognozach zapowiadano, że do kolacji wigilijnej może spaść nawet metr białego puchu. Tata Anieli już zaczął szukać na strychu swoich nart biegówek. Był tym śniegiem bardziej podekscytowany niż małe dziecko.

Podczas gdy męska część rodziny, do której zupełnie naturalnie dołączył Miłosz, stroiła choinkę, Aniela pomagała mamie robić sernik. Nikt na całym świecie nie piekł tak pysznego sernika jak pani Litwin. Aniela sama jak dotąd nigdy się tego nie podjęła. I kiedy tylko ciasto wylądowało w piekarniku, w przedpokoju dał się słyszeć harmider wchodzących ludzi i głośne „cześć” wykrzyknięte donośnym głosem Matyldy. Starsza siostra wywróciła oczami. To teraz się zacznie, pomyślała.

– O, cześć – powtórzyła Matylda, tym razem chłodniej, gdy jej wzrok skrzyżował się z chmurnym spojrzeniem Anieli.

– Hej. Wyglądasz na zaskoczoną.

– Myślałam, że będziesz jutro.

– Mama ci nie wygadała?

– Jak widać nie.

– Dziewczynki! – wtrąciła się matka. – Chyba nie macie zamiaru zaczynać od kłótni?

– Dzień dobry – odezwał się ze spokojem Miłosz, który właśnie stanął za plecami młodszej z sióstr. Ta na dźwięk jego niskiego, dźwięcznego głosu aż podskoczyła i momentalnie odwróciła się w jego stronę z anielskim uśmiechem.

– Dzień dobry! – Jej głos też był dość niski, lekko nosowy. Była tak inna od swojej subtelnej, efemerycznej siostry. – Matylda. – Wyciągnęła rękę do Miłosza.

– Miłosz Kruk, narzeczony Anieli – odparł mężczyzna bez zająknięcia.

– Siostra, nie mówiłaś, że masz narzeczonego. – Matylda nagle poweselała.

– Nie było okazji, żeby się pochwalić.

Przeszli całą czwórką do salonu, gdzie ojciec właśnie testował światełka choinkowe. Po oficjalnej prezentacji drzewka oraz męża Matyldy – Jacka i ich psa mama zaprosiła wszystkich do jadalni na obiad. Ani Miłosz, ani tym bardziej Aniela nie mieli sumienia, żeby przyznać się, że już jedli. Dzień przed Wigilią w domu rodzinnym kobiety zazwyczaj było coś lekkiego i szybkiego – najczęściej jakaś zupa. Dziś jednak na stół wjechały bitki wołowe w sosie, a dla jaroszy – makaron ze szpinakiem. No proszę, pomyślała Aniela. Świąt jeszcze nie ma, a szopka już się zaczyna. Nie wspominając o tym, że obiad podany został w jadalni, a oni zwykle jadali w kuchni, bez przesadnej pompy. Trudno, ona to zaczęła, musi więc godzić się na wszystko. Po obiedzie zaproponowała, że pozmywa, i ku jej wielkiemu zaskoczeniu Matylda zaoferowała się, że jej pomoże. Rozmowa jednak nie przebiegła tak, jak Aniela planowała.

– Dziwny ten twój gach. I nie pasuje do ciebie. Nie obraż się, mówię, co widzę – zaczęła Matylda, rozsiadając się przy kuchennym stole.

– Gównu widzisz i tyle samo wiesz – odwarknęła Aniela. – I chyba nie masz zamiaru tak tu siedzieć? Zaoferowałaś pomoc, to łap. – Rzuciła w kierunku siostry ścierkę. – Będziesz wycierać.

– Nie rozumiem, czemu matka tak się wzbrania przed zmywarką.

Aniela spiorunowała ją wzrokiem.

– Czy ty przestaniesz kiedyś narzekać?

– A czy ja narzekam? Ja wcale nie narzekam – obruszyła się młodsza siostra. – Mówię, jak jest.

Przez chwilę zmywały w milczeniu, aż w końcu Aniela zaczęła pojednawczo:

– Pamiętasz, jak kiedyś byliśmy najlepszymi przyjaciółkami? To przecież nie było aż tak dawno... Co się z nami później stało?

– Zmieniłyśmy się. Dorosłyśmy – odparła chłodno Matylda. – Czasem tęsknię za dzieciństwem.

– Ja też. Często wracam do tamtych lat myślami. Wiesz co, ostatnio nawet wpadło mi w ręce nasze zdjęcie z jakiegoś pokazu mody. Pamiętasz? – Aniela zaśmiała się cicho, ostrożnie. – Przebierałyśmy się w ciuchy mamy, robiłyśmy sobie nawzajem makijaż i chodziłyśmy po korytarzu jak

modelki po wybiegu.

– Pamiętam! To była nasza ulubiona zabawa. – Matylda złapała się za ciężowy brzuch. – Chciałabym, żeby moja córka też miała siostrę. Przynajmniej w dzieciństwie będzie miała fajnie.

– Ale przecież między nami nadal może być fajnie...

– Tak sądzisz? Bo ja myślę, że wtedy, po tej akcji z profesorkiem, obie posunęłyśmy się za daleko. Powiedziałyśmy za dużo. Niech zostanie tak, jak jest. – Matylda nagle spoważniała i po lekkim tonie nie pozostał nawet ślad. Znowu była zdystansowana i sarkastyczna. – Ale tego Miłosa to się trzymaj. Raczej lepszy ci się nie trafi – rzuciła i wyszła z kuchni.

Aniela myślała, że trafi ją szlag. Usiadła ciężko na krześle przy stole i przeklęła pod nosem. Po co jej była ta rozmowa? Przecież od początku wiedziała, jak to się skończy. Ale cóż, przynajmniej będzie mogła powiedzieć cioci Marcie, że próbowała. I będzie miała czyste sumienie.

Wyszła z kuchni i ukradkiem dała znak Miłoszewi, żeby poszedł za nią. Schowali się u niej w pokoju i w skrócie opowiedziała mężczyźnie wszystko, co powinien wiedzieć, żeby ją lepiej zrozumieć. Począwszy od superrelacji z Matyldą, przez molestowanie na studiach, plotki o romansie, dwukrotnie złamane serce, raz przez Roberta, drugi raz przez Matyldę. Udało jej się nawet nie rozplakać.

– Teraz już wiesz, jaka jestem popieprzona. Ja i moja rodzinka.

– Wcale nie jesteś. – Miłosz pogładził ją po policzku. – Po prostu ci się nie ułożyło. Trafiłaś na złych ludzi i nawet od tych najbliższych nie otrzymałaś należytego wsparcia. To przykre, ale tak się czasami zdarza. Jesteś megasilna, bo mimo to umiałaś im wybaczyć. Jesteś tu teraz i rozmawiasz z nimi wszystkimi. To niesamowite. Nie znam nikogo, kogo byłoby na to stać.

– Tylko tak mówisz. Chcesz być miły, jak wszyscy.

– Mylisz się. – Spojrzenie jego brązowych oczu przeszło Anielę do szpiku kości. – Znamy się krótko, a ja mam wrażenie, że całe życie. Czuję się przy tobie tak... swobodnie, bezpiecznie. – Na chwilę się zamyślił. On także skrywał sekret, którego jednak za żadne skarby nie mógł wyjawiać.

Aniela przysunęła się do niego. Siedzieli na jej łóżku i miała nadzieję, że nie zrozumie opacznie jej zamiarów. Nie była jeszcze gotowa na kolejny krok, zwłaszcza że właściwie nie wiedziała, co tak naprawdę ich łączy. Oparła głowę na ramieniu Miłosa, a on ją objął. Nie próbował wykorzystać sytuacji. Siedzieli tak przez chwilę w milczeniu, aż nie wiedząc kiedy, Aniela zasnęła.

Miłosz był sam od dwóch lat. Jego narzeczona zmarła na raka. Ciężko to przeżył i wydawało mu się, że już nigdy nie otworzy się na miłość. Aż do dziś. Kiedy patrzył na śpiącą Anielę, taką delikatną, bezbronną, anielską, poczuł ucisk w żołądku. Polubił ją niemal od pierwszej chwili i z każdym dniem stawała mu się bliższa, ale to właśnie w tej chwili poczuł, że nie jest mu obojętna. Że świat już nie będzie taki sam. Że jednak jest zdolny do miłości.

*

– No, Mania, wszystko masz gotowe? – Pani Darska w małej czarnej i szpilkach zajrzała do kuchni, gdzie jej córka kończyła przygotowania do wigilii dla znajomych.

– Tak. Pięknie wyglądasz, mamo.

– Dziękuję. – Na twarzy matki Marii pojawił się delikatny rumieniec.

– Na pewno idziesz tylko do cioci Heli na przedświątecznego drinka? – Mania posłała mamie szelmowskie spojrzenie.

– A niby dokąd? – obruszyła się przesadnie pani Darska.

– Nie wiem, może na randkę z jakimś... a bo ja wiem... lekarzem albo prawnikiem.

– Marysia, daj spokój! – Kobieta zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Maria postanowiła dać już spokój, ale wiedziała, że coś jest na rzeczy. I dobrze. Młoda jeszcze kobieta mogłaby mieć kogoś do dzielenia tej szarej zazwyczaj codzienności. No nic, może jak wróci, sama opowie, kogo spotkała, niby przypadkiem, na tym drinku.

Maria przebrała się i usiadła na kanapie w salonie. Miała jeszcze chwilę, zanim zaczną schodzić się goście. Bez wahania sięgnęła po telefon i wybrała numer Adama. Skoro nie odpisuje, to może chociaż będzie miał choćby sekundę, żeby odebrać. Niestety, nic takiego się nie stało. Marii odpowiedziała tylko cisza. Kobieta poczuła, że znowu zaczyna boleć ją głowa. Ale – tłumaczyła sobie – gdyby coś się stało, na pewno już by ją ktoś poinformował. To ona figurowała wszędzie jako osoba do kontaktu. Skoro

jednak Adam jest cały i zdrowy, dlaczego nie daje znaku życia? Pewnie wdał się już w romans z tą siksą, gorączkowo analizowała Maria. Bo jakie może być inne wytłumaczenie? Na pewno już go sobie owinęła wokół palca. I tyle z ich narzeczeństwa. Darskiej zaszkliły się oczy. Nie, nie popłacze się, zdecydowała stanowczo. I na to rozległ się dzwonek do drzwi.

Zupełnie niespodziewanie dla Marii pierwszym gościem okazał się Jakub.

– Cześć – przywitał się i cmoknął kobietę w policzek. – Nie mów, że przyszedłem pierwszy.

Oboje spojrzeli na zegarek. Była już osiemnasta dziesiąta, a więc goście się spóźniali.

– No jakoś tak wyszło. Ale wchodź, wchodź, nie stójmy tak w drzwiach.

– Kurczę, chciałem się chwilę spóźnić, żeby właśnie nie być pierwszy. – Mężczyzna uśmiechnął się, odrobinę zażenowany.

– Oj, daj spokój, zaraz wszyscy się zejdą, a teraz może masz ochotę na coś do picia? – Maria zaprowadziła gościa do alkoholi ustawionych na kredensie w jadalni, a ten nalał sobie do szklanki whisky. Upił spory łyk i uśmiechnął się do gospodyni. – Co u ciebie? – spytała kurtuazyjnie.

– Powoli do przodu. – Jakub dopił drinka i uzupełnił szklankę, tym razem większą ilością płynu i lodem. – Kurczę, to jakaś magia, że spotykamy się po tylu latach. Często o tobie myślałem od... wtedy.

– Ja o tobie też – skłamała gładko Marysia i uśmiechnęła się wystudiowanym ułożeniem ust.

– Byłaś moją pierwszą miłością. Hmm, jak bardzo trywialnie to teraz brzmi.

– Och, Kuba... Tamte wakacje Pod Brzozami... Czasem myślę, że to był najpiękniejszy, najlepszy okres mojego życia. – Maria nalała sobie do kieliszka czerwonego wina.

– Szkoda, że to tak nagle i szybko się skończyło.

– Tak, długo tego żałowałam, chociaż wtedy nie umiałam inaczej, tyle się działo. – Kobieta zbliżyła się do mężczyzny i przygryzła wargę. W tym momencie znowu wybrzmiał dzwonek do drzwi.

– Otworzę – rzuciła szybko i podażyła w stronę drzwi.

Matko Boska, co też mnie podkusiło, niemalże go pocałowałam, nerwowo analizowała po drodze. To nie może pójść w tym kierunku, w żadnym wypadku.

W tym momencie dotarli w końcu pozostali goście, w tym i Aniela z Miłozem. Mimo że część osób widziała się po raz pierwszy w życiu, impreza całkiem nieźle się rozkręciła.

Z każdym kolejnym drinkiem Maria i Jakub mieli się coraz bardziej ku sobie. Aniela patrzyła na nich z boku i była – delikatnie rzecz ujmując – zaniepokojona. To nie wyglądało dobrze.

Oderwała wzrok od dawnej pary i zerknęła na Miłozę siedzącego obok niej, który właśnie przeglądał media społecznościowe w telefonie.

– Nudzisz się? – spytała, a on nerwowym ruchem chciał schować telefon. – Czekaj. – Aniela zatrzymała go gestem, gdy rozpoznała mężczyznę na zdjęciu, które właśnie oglądał Miłoz. – Czy to nie Adam? Marysi Adam?

– Marysi Adam? Tak, chyba tak. – Miłoz w pierwszej chwili nie zrozumiał pytania Anieli.

– No tak, przecież się znacie – skwitowała z uśmiechem ulgi Aniela. – To aktualne zdjęcie? Co to za kobieta? – Fotografia przedstawiała Adama i jakąś dość młodą dziewczynę, obejmującą go od tyłu. Oboje patrzyli roześmiani w obiektyw.

– Z tego, co rozumiem, ona też jest reporterką... To ona dodała to zdjęcie i go oznaczyła.

– Maria pewnie też je widziała... To by wyjaśniało jej zachowanie. Adam nie odzywa się do niej od kilku dni, a wygląda na to, że świetnie się bawi.

– Mnie się wydaje, że to tylko taka prowokacja tej dziewczyny.

– Tylko żeby z tego nie było większego nieszczęścia. Spójrz na Marię i Kubę, to nie wygląda dobrze. Myślisz, że powinniśmy coś zrobić?

– Chcesz, żebym dał mu w mordę? – zaśmiał się Miłoz.

– Nie. – Aniela wyróciła oczami. – Bardziej myślałam o odciągnięciu Marysi. Ale ona jest już chyba nieźle wstawiona.

Goście powoli zaczęli wychodzić. Maria nie była tego wieczoru w zbyt towarzyskim nastroju, nie licząc zainteresowania Jakubem, i niestety dało się to wyczuć. W końcu zostali tylko oni i Aniela z Miłozem. Mężczyzna powoli zaczął sprzątać ze stołu, podczas gdy Aniela próbowała subtelnie wyprosić Kubę i zaprowadzić pijaną Marysię pod prysznic. Najlepiej zimny.

– Ale co ty robisz, Aniela? – denerwowała się Maria. – To jest mój gość. Zostanie, ile będzie chciał.

– Wrócimy do tego jutro, jest już późno.

– Tak, mamo. A co ja mam trzynaście lat? Myć się i do łóżka?

– Mania, jutro mi za to podziękujesz. – Aniela pozostawała spokojna, mimo coraz bardziej napiętej atmosfery.

– Może za to też powinnam podziękować?! – Kobieta sięgnęła po telefon i szybko odnalazła zapisane w galerii zdjęcie Adama. To samo, które przed chwilą oglądała Aniela. – To zrządenie losu.

– To na pewno nie jest tak, jak wygląda.

– Tak? A jak to wygląda? – Maria zaczęła płakać. – Ha, sama widzisz!

Kuba ukradkiem wyszedł, ale Marysia nawet nie zwróciła na to uwagi. Płakała, a Aniela przytulała ją z troską, próbując uspokoić.

Miłosz posprzątał po przyjęciu i nawet wstawił zmywarkę, podczas gdy Aniela pomogła przyjaciółce wziąć prysznic i przebrać się w piżamę. Kiedy upewnili się, że kobieta zasnęła, wyszli.

Mróz szczypał ich w policzki. Wyglądało na to, że przyszła prawdziwa zima. Śnieg, który sypał niemal cały dzień, teraz rozświetlał noc. Było pięknie. Takie właśnie powinny być święta, myślała Aniela.

Szli, trzymając się za ręce, ale nie rozmawiali dużo, prawie wcale. Oboje martwili się o Marię, która najwyraźniej była na skraju załamania nerwowego. Przeszła dużo, a to zdjęcie było jak gwóźdź do trumny. Aniela nie mogła uwierzyć w to, że Adam byłby zdolny do zdrady i jeszcze dzieliby się tym w internecie. Ale faktem było, że od jakiegoś czasu Maria nie miała od niego żadnego znaku życia. To było podejrzenie.

Cicho weszli do domu. Wszyscy domownicy już spali, ale nie było się czemu dziwić, było już grubo po północy. Miłosz, który na czas pobytu dostał osobny, gościnny pokój na parterze, poczuł, że nie chce jeszcze rozstawać się z Anielą.

– A może wypijemy herbatę? – spytał, muskając jej dłoń opuszkami palców.

– Chętnie.

Poszli do kuchni i kobieta włączyła czajnik.

– Naprawdę cieszę się, że cię poznałem.

– I nie żałujesz, że tu przyjechałeś? Pewnie inaczej wyobrażałeś sobie rodzinne święta, a tu drama goni dramę.

– Dokładnie tak je sobie wyobrażałem. – Miłosz się uśmiechnął. – Czy gdzieś na świecie są święta bez dramatów?

– Chyba nie – zaśmiała się Aniela. Woda zabulgotała, więc zalała herbatę. W pomieszczeniu rozszedł się zapach czarnego naparu. Aniela dodała odrobinę miodu. Wiedziała, że nie powinno się dodawać go do wrzątku, ale nie chciała czekać.

Postawiła parujące kubki na stole i usiadła obok mężczyzny. W kuchni panował półmrok, świeciło się tylko małe światełko pod szafkami. Miłosz znowu złapał Anielę za rękę. Wiedział, że prędzej czy później będzie musiał powiedzieć jej prawdę, ale nie chciał psuć takiej chwili. Powie jej jutro. Chyba mu wybaczy? W końcu to, co czuł teraz, było jak najbardziej prawdziwe.

Aniela odwróciła głowę w jego stronę, spojrzała mu głęboko w oczy, po czym pocałowała. Oddał pocałunek. Nie mogli oderwać od siebie ust. Serce kobiety waliło jak oszalałe. Herbata stała się nagle nieważna. Aniela wstała i pociągnęła Miłosza za rękę, prowadząc do jego sypialni.

Tej mroźnej grudniowej nocy serce Anieli odmarzło. Rozpalił je ogień, jakiego wcześniej nawet nie była w stanie sobie wyobrazić. I pomyśleć, że plan, który miał być od początku do końca fikcją, zmaterializował się, i to tak pięknie. Ona i Miłosz. Anioł i Miłość. Razem.

*

Maria przebudziła się nad ranem. Było jeszcze całkiem ciemno. Być może to powrót matki ją obudził, a może wyrzuty sumienia. Ile wczoraj wypijała? Zdecydowanie za dużo. Przez własną głupotę sama mogła zaprzepaścić związek z Adamem. Jediną rzecz na świecie, która sprawiała, że była prawdziwie i do szpiku kości szczęśliwa. Całe szczęście była Aniela. Ona zawsze umiała nad wszystkim

zapanować. Jej spokój sprawdzał się nawet w najgorszych sytuacjach. Maria bała się pomyśleć, do czego mogła się wczoraj posunąć. Było w niej tyle emocji. A przecież nie miała powodu, żeby posądzać Adama o zdradę. Była przewrażliwiona. I tęskniła za nim. Jak ona tęskniła!

Uznawszy, że kręcenie się w łóżku nie ma już sensu, Maria wstała i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Z kubkiem gorącego napoju ułożyła się na kanapie w salonie i włączyła telewizję. Przełączała kanały, bo o czwartej nad ranem nie leciało nic godnego uwagi. W końcu znalazła *Holiday*, jeden z jej ulubionych filmów świątecznych. Widziała go już mnóstwo razy, ale to nic.

Mniej więcej w połowie filmu Maria w końcu zasnęła. Był to jednak sen niespokojny, nerwowy, pełen napięć. Nie było w nim Adama, ale kobieta czuła, że sen jest o nim. Chciała się obudzić, ale nie mogła, i to było straszne, jakby została uwięziona w pułapce własnej podświadomości. Wtedy rozdzwonił się jej telefon i Maria otworzyła oczy. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest ani co się dzieje. Sięgnęła po komórkę i nie patrząc na wyświetlający się numer, odebrała zaspianym głosem.

– Pani Maria Darska?

– Tak, kto mówi?

– Nazywam się Maciej Sielski. Pracuję w agencji prasowej, która wysłała pani narzeczonego do Afganistanu. Niestety nie mam dobrych wieści.

– Tak... – Głos ugrzązł kobiecie w gardle. Była już pewna, że chodzi o Adama i stało się coś złego.

– Figuruje pani w dokumentacji jako osoba do kontaktu...

– Co się stało? Proszę mówić – ponaglała.

– Adam Lipiński został uznany za zaginionego.

Marii zrobiło się ciemno przed oczami. Gdyby nie to, że siedziała na kanapie, pewnie ugięłyby się pod nią kolana i runęłyby jak długa na podłogę. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu.

– Halo? Jest tam pani? – Cisza. – Halo! Proszę pani! Pani Mario...

– Jestem, jestem...

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, ale Maria już się mentalnie wyłączyła. Była jak oddzielona szklaną ścianą od reszty świata. Jej matka, słysząc niepokojące dźwięki dobiegające z salonu, zeszła na dół. Jej córka siedziała sztywno w rogu kanapy i wciąż trzymała telefon w dłoni. Była biała jak ściana, a nieobecny wzrok utkwiała gdzieś w dali.

– Marysia. Marysia, co się stało?! – Pani Darska przeraziła się na widok córki.

– Adam zginął... – wymruczała, niemal nie poruszając ustami.

– Co takiego?

– Adam zginął. Nie ma go w bazie, nie mają z nim kontaktu od dwóch dni. Nie wiadomo, gdzie jest ani co się stało.

– Matko kochana! To niemożliwe! Musiała zajść jakaś pomyłka. Kto do ciebie dzwonił?

– Jakiś pracownik ich agencji...

– Może to pomyłka? Tak, to musi być jakaś koszmarna pomyłka. Zaraz zadzwonimy i wszystko się wyjaśni, tak?

– Tak...

– A ty masz kontakt z Adamem? Do ciebie na pewno się odzywa. Mówiłaś temu człowiekowi?

– Nie...

– Jak to nie?! Trzeba...

– Ja też nie mam z nim kontaktu od kilku dni. – Maria popatrzyła na matkę wielkimi, pełnymi strachu oczyma. – Mamo, jemu naprawdę coś się stało.

*

Aniela obudziła się w wyśmienitym nastroju w objęciach Miłosza. Może trochę za szybko zdecydowała się na taki krok, ale poczuła się gotowa. Czuła, że to był właśnie ten moment.

Miłosz jeszcze spał. Aniela odwróciła głowę w jego stronę i przyglądała mu się przez chwilę. Wyglądał tak męsko i słodko zarazem.

– Nie śpisz już? – wyszeptał, nie otwierając oczu.

– Nie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Magia świąt – szepnęła Aniela. – Nie wierzę, że tak się to potoczyło.

– Żałujesz?

– W żadnym wypadku. Lepszego życzenia bym nie wymyśliła. Czasem jednak warto zaufać losowi.

– O tak, Aniołku...

Niestety wigilijny poranek nie zamierzał czekać i wylegiwanie się w łóżku nie mogło trwać wiecznie. Zwłaszcza że Aniela mimo wszystko chciała wstać przed domownikami i grzecznie wrócić do swojego pokoju.

Ostre słońce mroźnego grudniowego poranka wpadało do domu i wszystko lśniło w jego promieniach. Świat wydawał się taki miękki i bezpieczny. Jak łóżko nakryte puchową kołdrą. Gdy Aniela wzięła prysznic, wysuszyła włosy, naciągnęła dżinsy, złapała jeden ze swoich okolicznościowych świątecznych swetrów i zeszła do kuchni. Pachniało już jajecznicą i herbatą z cytryną. To Miłosz szykował dla wszystkich śniadanie.

Po chwili w kuchni znalazła się także Matylda, która wraz z mężem nocowała u rodziców. Minę miała nietęgą.

– Dobrze się czujesz? – spytała z troską Aniela.

– Niby dobrze, ale coś mnie pobolewa.

– Może urodzisz w Boże Narodzenie? – rzucił Miłosz.

– Taaa, jasne... Raczej wątpię. Nie czuję się, jakbym miała rodzić. To bardziej jakaś niestrawność. Tak, to na pewno po tej wołowinie.

– Ty to zawsze znajdziesz powód do narzekania. Mama się tak starała, nie mów jej tego, proszę.

– A co ja niby takiego powiedziałam?

– Że jej wołowina ci zaszkodziła.

– A bo ja wiem co? Może tak, a może nie. Nie widzę powodu, żeby o tym nie mówić.

– Dziewczyny, nie kłóćcie się znowu. – Pani Litwin stanęła w kuchennych drzwiach. – Są święta.

– Właściwie... – zaczęła Matylda.

– Mati, nie zaczynaj. – Starsza siostra spiorunowała ją wzrokiem.

– Zapraszam do stołu – rzucił wesoło Miłosz, rozładowując tym samym napiętą atmosferę.

– Jak miło! Zrobiłeś śniadanie.

Zjedli już w o wiele lepszych nastrojach. Aniela tak bardzo chciała, żeby wieczorem, gdy całą rodziną zasiądą do kolacji, było miło i względnie spokojnie. Marzyła o wspólnym kolędowaniu, kiedy tata zagra na gitarze. I może nawet poszłaby z rodziną na pasterkę? Chciałaby znów poczuć się jak mała dziewczynka.

– Jakie macie plany na dziś? – spytała pani Litwin. – Matylda chce jeszcze wyskoczyć na zakupy, a wy?

– Serio? W Wigilię?

– Aniela, nie oceniaj. Wy się gdzieś wybieracie? Nie ukrywam, że chętnie pozbyłabym się was z domu na jakiś czas. – Kobieta zachichotała lekko zażenowana. – Muszę jeszcze posprzątać, a nie lubię, jak mi się ktoś kręci po domu.

– Ale przecież my ci możemy pomóc – zaoferowała się córka.

– Bardziej będziecie przeszkadzać, niż pomagać. Może pójdziecie na łyżwy? Lodowisko w miasteczku już otwarte.

– Świetny pomysł – podłapał Miłosz. – Kiedyś uwielbiałem łyżwy, a nie jeździłem już wieki. Może pójdziemy? – zwrócił się do przyjaciółki.

– OK, ale ja jestem słaba w jeździe na łyżwach – przyznała Aniela.

– Coś na to poradzimy.

Posprząтали po śniadaniu, żeby mama nie miała po nich dodatkowej roboty, po czym poszli się przebrać w ciepłe rzeczy. Miłosz wyszedł odrobinę wcześniej, gdy Aniela jeszcze wiązała buty, żeby rozgrzać trochę samochód.

Droga była słabo ośnieżona i miejscami śliska, ale Miłosz poradził sobie doskonale. Lodowisko

usytuowane blisko małego ryneczku było pełne ludzi. I nie było się czemu dziwić, piękna pogoda zachęcała do wyjścia z domu. Mróz zelżał odrobinę, ale wciąż szczypał w nosy i uszy, a słońce, którego promienie odbijały się w śniegu, tworzyło niespotykaną aurę.

Wypożyczyli łyżwy i Aniela, chwając się, weszła na lodowisko. Miłosz podążał tuż za nią. Czuł się na lodzie o wiele pewniej niż dziewczyna. Wjechał bez zawahania między ludzi, podczas gdy ona bała się puścić barierki. Miłosz wrócił do niej i chwycił za ręce. Obok nich mknęły dzieci, kręcąc przy tym piruety i wykonując inne karkołomne figury. Nie było w nich strachu, czego Aniela w tej chwili bardzo im zazdrościła.

– Nie dam rady – mówiła, śmiejąc się. – Zabiję się, zobaczysz.

– Nic ci nie będzie – uspokajał ją Miłosz. – Trzymam cię, zobacz. Obiecuję, że nie puszcę.

Po kilku próbnym okrażeniach z Miłoszem Aniela poczuła się na tyle pewnie, że spróbowała sama. I szło jej całkiem nieźle. Najpierw jeździli tylko w koło, uważając na innych łyżwiarzy, później jednak kobieta poczuła się gotowa, by spróbować czegoś więcej. Powygłupiali się nawet trochę, ale w końcu jednak Aniela straciła równowagę i uderzyła tyłkiem w taflę lodu. Śmiała się przy tym bez opamiętania. Miłosz, który najpierw się przestraszył, też zaczął się śmiać i zbierać przyjaciółkę z lodu. Nie było to jednak łatwe, bo oboje się ślizgali. W końcu i on wylądował na lodzie. Ludzie, którzy przejeżdżali obok nich, śmiali się pobłażliwie lub patrzyli z dezaprobatą, a Aniela i Miłosz czuli się jak para licealistów, którzy zerwali się z lekcji.

– Dawno się tak dobrze nie bawiłam – przyznała Aniela, kiedy siedzieli już w kawiarni i pili gorącą czekoladę.

– Ja też. Będziemy musieli to kiedyś powtórzyć.

– O tak, koniecznie. Tylko niech najpierw wyleczę się z tych siniaków, które już mi się tworzą tu i ówdzie.

Nie wiadomo kiedy zrobiło się popołudnie i trzeba było wracać do domu. Aniela nie umiała sobie wyobrazić, jak wyglądałyby te święta, gdyby nie przyjechała tu z Miłoszem. Z nim wszystko wydawało się odrobinę prostsze i nawet Matylda była mniej szkodliwa niż zwykle. Wyglądało na to, że jednak może być normalnie.

Gdy wracali, kobieta poprosiła swojego towarzysza, żeby pojechali inną drogą. Chciała pokazać Miłoszowi swoje ulubione miejsce w okolicy. Zjechali z asfaltu tuż za miasteczkiem i wjechali na szutrową drogę, całkiem w tych warunkach zaśnieżoną. Miłosz starał się jechać tak, żeby opony jego auta trafiały w jedyny wyjeżdżony ślad. Momentami było naprawdę niebezpiecznie, bo droga była wąska i prowadziła albo wąwozem, albo po jednej lub drugiej stronie było strome zbocze, na dnie którego lśniło zamrożone jezioro. W pewnym momencie Aniela poprosiła, żeby się zatrzymali. Miłosz z początku nie wiedział, o co jej chodzi, wokół nie było nic szczególnego. Jednak kiedy wysiedli z samochodu i podeszli do skraju drogi, ukazał im się niezwykle, baśniowy wręcz widok. Droga zawijała i na łuku zbocze spadało ostro w dół. Dzięki temu utworzyła się nieduża dolina, na której przeciwległym zboczu rosły trzy sosny o idealnych proporcjach. W śniegu dało się dostrzec lisią rodzinę, która tam mieszkała.

– Kiedyś często jeździłam tędy rowerem – odezwała się Aniela, widząc zachwyt na twarzy Miłosza. – Zwykle robiłam tu postój, bo – jak widzisz – to szczyt wzniesienia. I gdy tak siedziałam tutaj, na zboczu, w trawie, często obserwowałam tę lisią rodzinę. Mieszka tu od lat.

– Anielo, nie przestajesz mnie zaskakiwać. – Miłosz uśmiechnął się do niej i pocałował. – Jesteś taka wrażliwa i delikatna, a równocześnie jest w tobie siła, jakiej nie sposób sobie wyobrazić.

Gdy dojechali do domu Litwinów, mama Anieli już się ze wszystkim obrobiła. Była co prawda dopiero czternasta, a do kolacji wigilijnej zostało jeszcze trochę czasu, ale w domu było już naprawdę świątecznie. Nad drzwiami wisała jemiola, choinka lśniła ciepłymi barwami złota i czerwieni, w jadalni stół był już nakryty białym obrusem, pod którym ukryte zostało sianko. Wszystko prezentowało się idealnie.

Miłosz poszedł się przebrać do swojego pokoju, a Aniela, która chciała mu jeszcze powiedzieć o prezencie od rodziców, którym na pewno będzie śmieszny świąteczny sweter, ruszyła za nim. Drzwi nie były zamknięte, więc kobieta usłyszała, że z kimś rozmawia.

– ...wiem, nikt się nie domyśla... tak... Adam, daj spokój.

Anielę wbiło w podłogę. Czy to możliwe, że Miłosz rozmawiał z TYM Adamem? Zatrzymała się i choć wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, nie mogła się powstrzymać.

– Mam ją na oku, tak. Wszystko w porządku... To był dobry plan. Nie męczę się jakoś bardzo...

Kobieta niemal osunęła się na podłogę, usłyszawszy wypowiedziane właśnie słowa. Cofnęła się i biegiem ruszyła do swojego pokoju. Czy dobrze rozumiała? Miłosz rozmawiał z Adamem i... oni to zaplanowali? Te wspólne święta. To niby-zauroczenie... To nie mogła być prawda. Po co miałby tak udawać? Poświęcać się, w imię czego? Jeszcze raz przetworzyła w głowie usłyszaną przed chwilą rozmowę. Nikt się nie domyśla – czego? Gdzie jest Adam? Co się z nim dzieje? Co z Marią? Ma na oku – kogo? Marię? Ją? I dlaczego? Nie męczy się... Czym? Udawaniem zakochanego? To jakiś koszmar. Aniela sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do przyjaciółki, ale w tej samej chwili zadzwoniła Marysia.

– Adam zaginął – rzuciła jak w próżnię.

– Co takiego? – Teraz Aniela była już całkiem zbita z tropu. – Ale jak to? O czym ty mówisz?

– Nie wiem... Nie mam siły tego analizować. Nic nie rozumiem...

– Ja już też nie... – mruknęła bardziej do siebie Aniela. – Przyjadę do ciebie, pogadamy, chcesz?

– Nie. Dziś Wigilia, ciesz się, że spędzisz ją z rodziną i Miłoszem.

Aniela uznała, że nie będzie teraz martwić przyjaciółki tym, co usłyszała z rozmowy Miłosza. Poza tym sama nie miała pewności co do właściwej interpretacji tych słów. Mogło przecież chodzić o całkiem innego Adama i w ogóle o zupełnie inną sprawę. Najpierw powinna z nim porozmawiać i spróbować spokojnie wszystko wyjaśnić, dowiedzieć się, jak jest naprawdę. Wszystko przecież na pewno da się racjonalnie wytłumaczyć, przekonywała samą siebie.

Zeszła do kuchni, wypiła szklankę zimnej wody i poszła do pokoju mężczyzny. Drzwi były już zamknięte. Zapukała i gdy zaprosił do środka – weszła.

– Coś się stało? – spytał Miłosz, widząc jej zaniepokojony wyraz twarzy.

– No właśnie nie wiem. Może ty pomożesz mi zrozumieć?

– Ale co? Aniela, masz grobową minę, powiedz, o co chodzi. – Podszedł do niej i chciał przytulić, ale ona odsunęła się szybko i wyciągnęła ręce w obronnym geście. – Nie zbliżaj się do mnie.

– Aniela... Nie rozumiem... – Miłosz wyczuł, że sytuacja jest napięta.

– Miłosz... O ile rzeczywiście tak masz na imię... Przepraszam, ale przez przypadek, niechcący usłyszałam twoją rozmowę przez telefon. Nie wiem, czego dotyczyła, ale jasno wynikało z niej, że jestem częścią jakiegoś planu.

– To nie tak...

– A jak?! Posłużyłeś się mną! Chciałabym tylko jeszcze wiedzieć do czego? Kim ty, do diabła, jesteś? Oszustem matrymonialnym? Gangsterem? Terrorystą? Nie można ci ufać.

– Daj mi wyjaśnić. Podsłuchiłaś fragment rozmowy, nie znasz kontekstu i na tej podstawie wyciągasz takie wnioski?! To chore.

– Może i jestem chora – Aniela czuła, że zaraz się rozplacze – ale to nie ja uwodzę pod jakimś szemranym pretekstem dziewczynę i jadę do niej na święta. Nie wiem, co kombinujesz, ale to obrzydliwe. – Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Nie zważając na nic, szybko włożyła buty, nie sznurując ich, narzuciła na ramiona kurtkę i wybiegła z domu. Miłosz ruszył tuż za nią, wołał ją, ale szybko zniknęła w gęstwinie zimowego lasu. Mógłby ją oczywiście z łatwością dogonić, ale miał świadomość, że to by nic nie zmieniło. Musiała ochłonąć, a wtedy będą mogli porozmawiać i powie jej prawdę.

Aniela tymczasem biegła co sił w nogach do cioci Marty. Tylko jej mogła się zwierzyć, mając pewność, że nie zostanie osądzona, jak wtedy po dramacie z profesorem Zimińskim. Tylko ona jedna naprawdę ją rozumiała. Może dlatego, że całe życie była dokładnie taka sama?

CIOCIA MARTA WCZEŚNIEJ

Lata pięćdziesiąte i powojenna szara rzeczywistość na pograniczu kultur. To właśnie w takich czasach dorastała ciocia Marta, której życie od samego początku nie rozpieszczało.

Podczas wojny straciła ojca i już jako osiemnastolatka musiała iść do pracy. Jedyne miejsce, gdzie mogła znaleźć zatrudnienie, była kolej. Zaczynała, sprzątając, ale ponieważ skończyła niemiecką szkołę zawodową, szybko dostała posadę w kasie biletowej. Wszystkie traumatyczne wydarzenia, jakie

spotkały ją przedtem, musiała zamieść pod dywan i jedyne, na co mogła sobie pozwolić, to wystudiowana uprzejmość. Marta bała się ludzi, źle czuła się w tłumie, a praca w tak tłoczonym miejscu jak dworzec przysparzała jej wiele stresu. Ona jednak walczyła każdego dnia, by utrzymać siebie i pomóc matce wyżywić trzy młodsze siostry.

Jej matka uważała, że Marta powinna jak najszybciej wyjść za mąż. To zapewniłoby jej byt i w miarę spokojną przyszłość. Jeśli oczywiście nie trafiłaby na jakiegoś pijaka albo hazardzistę. Tak czy inaczej, mąż miał zapewnić jej spokój. Marta za każdym razem, słysząc te słowa, dostawała dreszczy z wściekłości. Absolutnie nie zgadzała się z poglądami matki, mało tego, doświadczenia wojny, wszechobecne zdrady, nawet gwałty, utwierdziły ją w przekonaniu, że o wiele bezpieczniej jest wieść samotniczy tryb życia. I tego się wytrwale trzymała.

Pewnego dnia jednak, na porannej zmianie do kasy podszedł niezwykle przystojny i szykowny mężczyzna. Marta przyjrzała mu się uważnie, jeszcze gdy stał w kolejce. Był intrygujący i z pewnością nie należał do miejscowych, których Marta z góry oceniała jako łotrów i pijaków. Wiedziała, że jeśli kiedykolwiek miałyby wyjść za mąż, to z pewnością nie za kogoś z miasteczka.

– Dzień dobry – powiedział mężczyzna z uprzejmym uśmiechem, nachylając się do okienka. Miał wyraźny niemiecki akcent, wobec tego pewnie, podobnie jak Marta, pochodził z miejsca, gdzie stykały się narodowości i kultury.

– Dzień dobry. – Marta odwzajemniła uśmiech, tym razem szczerze, a nie z poczucia obowiązku, jak działo się zazwyczaj. – Jak mogę panu pomóc? – Zwykle nie siliła się na takie formułki, ale mężczyzna wyglądał jej na kogoś, kto potrzebuje pomocy.

– Chciałbym kupić bilet do... Waldenburg... Wał... Wałbrzych. Do Wałbrzycha.

– Oczywiście. – Dla Marty nazwa Waldenburg też była naturalna i o wiele prostsza, zwłaszcza że skończyła niemiecką szkołę. Sięgnęła po jeden z druczków, na których wystawiała bilety, i zaczęła pisać. Zatrzymała się jednak na polskim „ł”. Właśnie zapowiadano pociąg, do którego miał wsiąść mężczyzna, i Marta wpadła w panikę. Jak to zapisać?

– Niech mi pani poda ten druczek – poprosił i wpisał problematyczną literę, po czym znów uśmiechnął się do Marty. Pociąg właśnie odjechał, ale on nie wydawał się tym faktem zmartwiony. – A skoro pociąg już i tak mi uciekł, to może da się pani zaprosić na kawę?

Oczywiście się zgodziła. Podróżny poczekał na nią kwadrans, którego brakowało jeszcze do przerwy. Później usiedli w dworcowym barze i przy kawie i herbatniku opowiedzieli sobie wzajemnie swoje koleje losu. Mężczyzna nazywał się Edward Kapusta i Marta z pewną dozą wyniosłości uznała, że to najgorsze nazwisko, z jakim się kiedykolwiek spotkała. To jednak nie przeszkadzało jej snuć marzeń o wspólnym życiu. Przerwa na kawę skończyła się zdecydowanie zbyt szybko. Marta wróciła do pracy, a Edward jeszcze przez kilka godzin czekał w dworcowej poczekalni na kolejny pociąg do Wałbrzycha. Z pewnością zdążyłby na tamten, na który kupował bilet. Tyle że on chciał się spóźnić i spędzić trochę czasu z tą czarującą kasjerką.

Marta bez wątplenia mogła uchodzić za piękność. Miała gładką, alabastrową cerę, granatowe oczy w ciemnej oprawie długich rzęs i piękne, grube ciemne włosy, które upinała z tyłu. Była delikatna i silna równocześnie. Jak później jej cioteczna wnuczka.

Gdy Edward Kapusta wyjechał, było jej odrobinę przykro, ale taka nomen omen kolej rzeczy. Tak czy inaczej, warto było go poznać. Marta podczas rozmowy w kawiarni dowiedziała się, że pochodzi on z polsko-niemieckiej rodziny nauczycieli, a sam jest księgowym. Prowadzi, jak powiedział, nudne życie w pojedynkę, ale chciałby spotkać tę jedną jedyną, zakochać się i założyć rodzinę. Tylko tego mu w życiu brakuje. Marta była zaskoczona swoimi odczuciami, szybko uznała bowiem, że ona ma dokładnie takie samo marzenie. Zakochać się i mieć rodzinę. Wtedy uświadomiła sobie, że są jeszcze na świecie inni, lepsi mężczyźni niż pijacy z knajpy przy rynku miasteczka, a być może właśnie to ten konkretny Edward Kapusta wywarł na niej takie wrażenie.

Minęło kilka tygodni, podczas których Marta zdążyła się już przyzwycząić, że nigdy więcej nie spotka tego czarującego mężczyzny z Wałbrzycha, kiedy znajoma twarz znowu zawitała do okienka kasy biletowej. Edward przyszedł prosto z pociągu, ale w ręku miał okazały bukiet róż zdobionych asparagusem i gipsówką. Marta zawstydziała się i spuściła wzrok. Nigdy przedtem nie dostała kwiatów,

tym bardziej tak pięknych. I tego dnia już nie zaprosił jej na kawę w dworcowym barze, ale na najprawdziwszą kolację w miejscowej restauracji. Przyjechał i zatrzymał się na kilka dni w hotelu specjalnie po to, żeby lepiej poznać dziewczynę, w której się zakochał. Szybko okazało się, że byłby skłonny nawet zmienić nazwisko, byle tylko Marta zgodziła się dzielić z nim życie.

Była wniebowzięta. To wszystko było jak sen, jak bajka. Nierealne, nieprawdopodobne, ale jednak się działo.

Przez kolejne tygodnie młodzi i zakochani w sobie spędzali jak najwięcej czasu razem. W końcu z ust Edwarda padła propozycja, by Marta przeprowadziła się do Wałbrzycha.

Kiedy tylko powiedziała o tym matce, ta wpadła w histerię. Absolutnie i w żadnym wypadku nie chciała się na to zgodzić. Przede wszystkim dlatego, że wkład Marty w domowy budżet był znaczący. Bez niej nie dałaby rady wyżywić pozostałych dziewczynek, a najmłodsza z nich miała zaledwie dziesięć lat.

Marta przepłakała przez to kilka nocy, ale wtedy jeszcze nie miała na tyle silnego charakteru, żeby sprzeciwić się matce. W końcu więc powiedziała ukochanemu, że z przeprowadzki do Wałbrzycha nic nie wyjdzie, i nakreśliła temat. On jednak i na to znalazł rozwiązanie. zaproponował, że najmłodszą z siostr – Jadzię – wezmą ze sobą. Byłby zdolny wychować siostrę Marty jak własną córkę, jeśli tylko dzięki temu mogliby być razem. To w jego opinii rozwiązałyby wszelkie problemy. Matce dziewczyny byłoby łatwiej z dwójką dzieci, a Jadzia miałaby szansę na normalne dzieciństwo pod opieką siostry i jej dobrze sytuowanego męża. Ale w Marcie kiełkowały coraz to większe wątpliwości. Zastanawiała się, czy podjęcie tak ważnej decyzji w tak młodym wieku jest odpowiedzialne. To znaczy tak, niektóre jej koleżanki w podobnym wieku miały już mężów lub szykowały się do ślubu, ale jednak z mężczyzną stąd. Znanym, ze wspólnymi znajomymi, krzyżującą się przeszłością. Ona musiałaby zmienić wszystko. Przeprowadzka do oddalonego o pięćset kilometrów Wałbrzycha, praca, życie bez przyjaciół i rodziny. W czasie wojny najbardziej bała się tego ostatniego – rozdzielenia z siostrami, a teraz sama, z własnej woli miałyby się na to zdecydować? Po kilku tygodniach bicia się z myślami podjęła decyzję. Uznała, że taki mężczyzna może mieć każdą i nie zasługuje na kogoś takiego jak biedna szara Marta. Rozstała się z Edwardem, mimo że było to bardzo bolesne. I jak się okazało, miała tego żałować do końca życia.

Gdy jako tako otrząsnęła się po rozstaniu, o ile można to było tak nazwać, wycofała się z życia. Obecnie nazwano by to depresją, ale w tamtych czasach nie mówiło się o tej chorobie zbyt wiele. Marta polubiła wędrowki po lesie, zaczęła interesować się ziołami i to pozwoliło jej przetrwać.

Z czasem w końcu wyszła za mąż, ale bardziej z poczucia obowiązku niż miłości, bowiem już nigdy po Edwardzie Kapuście nie była zakochana. Jej mąż zmarł szybko, a ona odziedziczyła po nim dom w Łosicach, w którym mieszkała do dziś. Założyła ogródek ziołowy i kiedy straciła posadę w kasie biletowej na dworcu, udawało jej się z tego utrzymać, a miejscowi nazywali ją szeptuchą.

*

Aniela wpadła do cici Marty zziębiona i z wypiekami na twarzy. Biegła niemal całą drogę. Próbowała jeszcze szybko przetworzyć wszystko w głowie i sto razy odtwarzała przebieg rozmowy z Miłozsem, ale na niewiele się to wszystko zdawało. Czuła się oszukana, wykorzystana i znowu potraktowana jak przedmiot. Nie mogła sobie wyobrazić gorszego scenariusza. I to właśnie dziś, w Wigilię. W głowie się nie mieści. Być może na jej rodzinie ciąży jakaś klątwa, skoro ani ciocia Marta, ani ona nie mogą zaznać szczęścia w miłości.

Ciocia otworzyła jej drzwi i o nic nie pytała. Od razu nalała wodę do czajnika i postawiła na ogniu kuchennego pieca. Aniela najpierw też nic nie mówiła, nawet nie próbowała opanować łez i wzburzenia. Dopiero kiedy fala spazmów minęła, a ciocia postawiła przed nią kubek parującego ziołowego naparu, Aniela opowiedziała, co się stało. Marta z dezaprobatą pokręciła głową.

– Wiedziałam. Czułam, że coś jest nie tak – stwierdziła.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo nie taka jest moja rola. Poza tym, moja droga, uważam, że powinnaś poznać też jego wersję. Nic nigdy nie jest tylko czarne albo tylko białe. Życie jest wielobarwne. Poza naszą intuicją, która oczywiście jest niezwykle istotna, liczą się też fakty. Nie można pomijać drugiej osoby, zwłaszcza że przecież chodzi tu o nią.

– Nie zamierzam z nim rozmawiać. Chcę, żeby zniknął.
– Och, to niestety jest niemożliwe, ale... – Ciocia Marta zamilkła.
– Ale co? – ponagliła ją Aniela.
– A nic, nic. Tak się tylko zamyśliłam. – Staruszka uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Tak czy inaczej, porozmawiaj z nim. Dziś Wigilia, to niedobrze mieć niezafatwione sprawy. Boże Narodzenie to czas wybaczenia, pamiętaj o tym.

*

Gdy Aniela poczuła się w miarę bezpieczna i dzięki dobroczynnej mocy ziółek odważyła się wrócić do domu, Marta zasiadła do swojego zielarskiego zeszytu, który prowadziła, odkąd zamieszkała w lesie. Wertowała strony, aż w końcu natknęła się na przepis, którego potrzebowała. Nie zaszkodzi, a kto wie, czy nie pomoże.

*

Maria była całkowicie pochłonięta swoimi myślami. Nie mogła zająć się niczym innym, niż myślenie o Adamie: gdzie jest, co mu się stało i czy w ogóle jeszcze żyje. Odchodziła od zmysłów. To wszystko jakoś wymknęło się spod kontroli.

Leżała na łóżku i nie była w stanie się podnieść. W pewnej chwili usłyszała dzwonek do drzwi, ale nie zrobił on na niej większego wrażenia. Nie ruszyła się z miejsca. Dopiero gdy usłyszała głośne: „Maria!” z ust matki, która najwyraźniej właśnie doznała szoku, poderwała się na równe nogi i zbiegła na dół. Jej pierwszą myślą było, że to Adam. Ale w przedpokoju stała... Szalona Mirka. Jakieś dwadzieścia kilo cięższa i z włosami w odcieniu czekoladowego brązu, ale wciąż ta sama. Pani Darska stała oniemiała i wielkimi oczyma wpatrywała się w córkę. Ta zaś była pewna, że najzwyczajniej w świecie jej serce nie wytrzyma więcej i zaraz dostanie zawału. To był niekończący się koszmar, a Maria nie potrafiła nic zrobić. Mogła tylko przyglądać się z boku biegowi zdarzeń, bo zupełnie nie miała pomysłu na to, jak powinna zareagować. Była wykończona.

– No cześć! A co wy się nie witacie? Coś się stało? – rzuciła wesoło Szalona Mirka. – Co, pewnie się mnie nie spodziewałyście, co? Ale pomyślałam, że co tam, raz się żyje, odwiedzę stare śmieci. – Szeroki, wystudiowany uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Witaj, Mirka – powiedziała chłodno pani Darska, rzucając córce kolejne pełne zdumienia spojrzenie, ta jednak tylko wzruszyła ramionami. – Miło, że wpadłaś... na święta.

– Cześć, ciociu.

– Od razu milej. No, to teraz jeszcze może jakaś herbatka i pogadamy?

Maria miała przeczucie, że i to nie przyniesie niczego dobrego. Szalona Mirka nie przyjeżdżała tak po prostu, nawet gdy dostawała zaproszenie. Była jak kot i zawsze wędrowała własnymi ścieżkami. Nie robiła niczego z potrzeby serca. W jej przypadku zawsze było jakieś drugie dno.

Co jeszcze mogło pójść nie tak w te święta?

ROZDZIAŁ VII

Słońce schowało się za ścianą lasu i nad Łolicami powoli zapadał zmierzch. Cisza i spokój zimowego wieczoru powinny sprowadzać wyciszenie, a myśli mieszkańców wsi wędrować w stronę Bożego Narodzenia. Tymczasem jednak atmosfera w domu Anieli była coraz bardziej napięta. Kiedy wróciła od cioci Marty, schowała się w swoim pokoju. Weszła bezszelestnie, niezauważona, przez co nie wiedziała, czy Miłosz jest w domu, czy może dalej szuka jej po lesie. A może spakował się i wyjechał, co w tej sytuacji byłoby jak najbardziej na miejscu? Nie, Aniela przypomniała sobie, że widziała jego samochód za domem. A więc dalej się tu kręci. Ciekawe, co chce tym osiągnąć? Nie miała ochoty z nim rozmawiać ani poznawać jego wersji, co doradzała jej ciocia Marta. Dla niej to zamykało temat. Była zła na siebie, że znowu zaufała. Głupia, myślała, że tym razem będzie inaczej, podczas gdy zawsze kończyło się tak samo. Miała serdecznie dość.

Postanowiła, że poleży jeszcze chwilę, a potem przeberze się i zejdzie na wigilijną kolację jak gdyby nigdy nic. Postara się zachowywać tak, jakby wszystko było w jak najlepszym porządku. Nikt się nie domyśli. Następnego dnia może nawet przemęczy się z Miłoszem na rocznicy ślubu dziadków, jak zakładał plan, a potem do widzenia. Koniec historii. Każde z nich wróci do swojego warszawskiego życia i nigdy więcej się nie spotkają.

Pierwsza gwiazdka lśniła już na spowitym granatem niebie. Dzieci patrzyły przez okna z zapartym tchem i wypatrywały sań Świętego Mikołaja zaprzęgniętych w renifery. Mama Anieli stanęła przy stole w jadalni i zaprosiła wszystkich do podzielenia się opłatkiem. Aniela specjalnie zeszła ze swojego pokoju w ostatniej chwili, aby uniknąć konfrontacji z Miłoszem. Udało się. Jeszcze tylko będzie musiała złożyć mu życzenia, ale chyba jakoś to przełknie. Gdy podchodziła do stołu, jej wzrok spotkał się z czujnym spojrzeniem cioci Marty. Kobieta uśmiechała się pod nosem. Aniela pomyślała, że ciocia wygląda, jakby w jej umyśle kiełkował jakiś sprytny plan. Miała nadzieję, że nie przyszło jej do głowy otrucie Miłosza. Słyszała kiedyś autentyczną historię ze Stanów Zjednoczonych, gdzie kobieta, nazywana później Wesołą Wdówką, wymordowała niemal wszystkich członków swojej rodziny, w tym czterech mężów, dosypując im do posiłków arsenik lub trutkę na szczury. Sprawa długo nie mogła ujrzeć światła dziennego, aż w końcu kobiecie nie udało się otruć ostatniego męża, który został odratowany w szpitalu. Niestety, gdy wrócił do domu, żonka spróbowała ponownie, tym razem skutecznie. Lekarz ze szpitala miał jednak pewne podejrzenia i zlecił sekcję zwłok. Tak wyszła na jaw prawda o makabrycznej żonce, która nawet w trakcie rozprawy niczego nie żałowała, ba, przez cały czas śmiała się i chichotała.

Nie, ciocia Marta nie byłaby do tego zdolna. Na pewno jednak znała różne zioła, które mogłyby dać nauczkę Miłoszowi. Aniela wolała dłużej tego nie analizować.

Choinka migotała światełkami, w tle pobrzmiwały kolędy. Aniela przełamała się opłatkiem ze wszystkimi, a uśmiech nie schodził jej z twarzy. Przez ostatnie lata do perfekcji opanowała tę grę aktorską i swoją rolę przykładnej i szczęśliwej córki, wnuczki, siostrzenicy, kuzynki.

Na wigilii było w sumie piętnaście osób. Aniela i Miłosz, jej rodzice, dziadkowie, ciocia Marta, Matylda z mężem, a także siostra mamy – ciocia Andzia z mężem Wojtkiem, ich syn Michał z żoną Kasią i dwójką dzieci – dziesięcioletnim Antkiem i siedmioletnią Zuzią. Prawdziwe rodzinne święta. Aniela nie przepadała za takim tłumem, ale ten raz w roku to było wręcz wskazane. Boże Narodzenie bez tych wszystkich twarzy byłoby po prostu smutne.

Na początek zjedzono aromatyczny i gorący barszcz czerwony z uszkami, które pani Litwin lepiała własnoręcznie z Matyldą kilka dni wcześniej, przed przyjazdem Anieli i Miłosza. Tak się jakoś złożyło, że uszka i pierogi wciąż w tym domu były wytwarzane ręcznie, mimo że wszyscy przerzucali się powoli na gotowe, najczęściej z cateringu. Na stole nie mogło też zabraknąć pierogów z kapustą i grzybami, karpia po żydowsku, wielkiej chluby ojca Anieli, oraz śledzi serwowanych na różne sposoby. Aniela jednak najbardziej cieszyła się na pączki z grzybami, które jej mama robiła z przepisu jeszcze po prababci. To danie pojawiała się na stole tylko raz w roku, w Wigilię, i było przez Anielę wyczekiwane z niecierpliwością.

Do kolacji podano wino, ale dziadek przemycił jak zawsze kilka swoich nalewek. Ich degustacja też była swego rodzaju tradycją w domu państwa Litwinów. I tak oto na stole pojawiła się wytrawna dereniówka, aromatyczna sosnówka i słodka pigwówka. Wszystkie na dobre zdrowie.

– Jak się czujesz, Matyldziu? – spytała zatroskana babcia.

– Całkiem dobrze. Jak na mój stan wręcz kwitnąco – zaśmiała się wnuczka, przegryzając śledzia.

– I w końcu mnóstwo jedzenia na mój smak. Czego chcieć więcej?

– Ty nie masz przypadkiem terminu na dwudziestego siódmego? – dopytał kuzyn Michał.

– Ano mam.

– Na mój gust urodzisz dzisiaj – zawyrokowała pani Litwin. – Jestem o tym święcie przekonana.

– Mamo, nie gadaj głupstw. Mówię ci, że po terminie urodzę.

– Ale bym się śmiała, jakbyś urodziła w Boże Narodzenie – wtrąciła się Aniela.

– Ty to byś się ze wszystkiego śmiała. Taki masz charakter.

– Dziewczyny, nie zaczynajcie. Święta są. Przed chwilą dzieliłyście się opłatkiem.

Matylda w odpowiedzi wywróciła oczami.

– Widzisz, mamo, dla niej nie ma żadnych świętości. – Aniela nie kryła oburzenia.

– Chyba dla ciebie. – Matylda nie pozostała jej dłużna.

– No dobrze – wtrąciła ciocia Marta. – A imię już macie wybrane?

– I tak, i nie... Dla dziewczynki mamy, dla chłopca jeszcze się spieramy.

– Nie znacie płci dziecka? – zainteresował się Miłosz, a Aniela spiorunowała go wzrokiem.

– Nie, chcieliśmy mieć niespodziankę.

Później uwaga zgromadzonych skierowała się na rodzinę Michała. Atmosfera rozluźniła się, a dzieci w końcu mogły sięgnąć po upragnione prezenty schowane pod choinką.

Aniela mniej więcej wiedziała, od kogo jest który prezent. Były dość zachowawcze: wełniane skarpety, gadzety do jogi, kocyk... Jednak wśród podarków była też bransoletka z naturalnymi kamieniami i zawieszka ze srebrnym księżycem. Była piękna. Kobieta spojrzała na Miłosza i napotkała jego wzrok. Mężczyzna uniósł nieznacznie kąciki ust, a Aniela odwzajemniła uśmiech. Musiała przyznać, że jej serce odrobinę zmiękło, choć nadal nie czuła się gotowa na poważną rozmowę i wysłuchiwanie wyjaśnień.

Miłosz podszedł do niej i pomógł jej założyć błyskotkę na nadgarstek. Ona podarowała mu kolekcjonerską płytę jego ulubionego zespołu, z autografem gitarzysty. Mimo krótkiego czasu, jaki miała, udało jej się zorganizować unikatowy i spersonalizowany upominek.

Kiedy dzieci bawiły się już swoimi prezentami, dorośli na powrót zasiedli do stołu i rozkoszowali się aksamitnym sernikiem i pełnym bakalii makowcem. Wtedy ciocia Marta zaproponowała:

– To ja przygotuję kompot z suszu. – Po czym wstała i z lnianą torbą, którą ze sobą przyniosła, udała się do kuchni. Napary cioci Marty też stanowiły rodzinną tradycję.

*

MARTA WCZEŚNIEJ

Była połowa lat osiemdziesiątych. Marta cieszyła się już we wsi opinią wiedźmy i szeptuchy. Większość mieszkańców mówiła to z życzliwością i przymrużeniem oka, byli jednak tacy, których złośliwości można się było obawiać. Marta przez całe lato zbierała zioła, które później przetwarzała na przeróżne sposoby. Stało się to jej sposobem na życie i utrzymanie siebie i domu. Robiła mieszanki suszonych ziół na wszelkie dolegliwości, które później sprzedawała klientom w małych lnianych woreczkach, własnoręcznie szytych i często haftowanych. Robiła nalewki na bazie ziół i dzikich owoców rosnących w lesie i przy drogach: mirabelek, jabłek, jeżyn, malin czy jarzębiny. Robiła pyszne syropy, na przykład z mniszka czy kwiatu czarnego bzu. Ale to nie wszystko, Marta szybko się rozwijała, nie oszczędzała na książkach i z czasem nauczyła się też wyrabiać kosmetyki. Jej specjalnością stały się kremy i toniki. Mieszkańcy Łosic chętnie korzystali ze specjalów, które im proponowała, a wieść o lokalnej szeptusze, która za pomocą ziół uleczy ciało i duszę, szybko rozeszła się po okolicznych wsiach i miasteczkach.

Marta w dziedzinie ziołolecznictwa czuła się coraz pewniej i eksperymentowała z coraz to dziwniejszymi ziołami. Interesowało się nią coraz więcej osób, więc powinna być ostrożna, ale w szale

twórczym całkowicie straciła czujność.

Ludzie przychodzili do niej z coraz dziwniejszymi i odważniejszymi sprawami, a ona chętnie spełniała ich prośby i doradzała, dobierając zioła do problemu. Leczyła mężczyzn z impotencji, kobietom podnosiła libido, robiła mieszanki na przeczyszczenie dla przyłapanego na zdradzie męża, a nawet mieszanki nasenne dla zdradzających żon. Aż pewnego dnia przyszła do niej kobieta. Nie była miejscowa, Marta nie widziała jej nigdy, ani wcześniej, ani później. Tajemnicza kobieta była ubrana w elegancką czarną sukienkę, długi płaszcz w tym samym kolorze i półbuty na obcasie. Wydała się Marcie niezwykle szykowna.

– Dzień dobry – przywitała się, wchodząc do chaty pod lasem. – Przyszłam z polecenia pani Łucji, gospodyni księdza...

Marta popatrzyła na nią czujnie. Co prawda ksiądz nie miał nic przeciwko jej działalności, przecież w końcu nie robiła nic złego, ale też nigdy dotychczas nikogo do niej nie skierował. Ani on, ani jego gospodyni. Ponadto kobieta nie przedstawiła się, co też utkwiło Marcie w głowie, jednak w żaden sposób tego nie skomentowała.

– Dzień dobry – odpowiedziała. – Jak mogę pani pomóc?

– Mam delikatną sprawę... – Kobieta rozejrzała się po kuchni, w której się znajdowały, jakby chciała sprawdzić, czy w domu nie ma nikogo więcej.

– Proszę siadać. Jesteśmy same. Niech mi pani opowie o swoim... problemie.

– To naprawdę bardzo delikatna sprawa – powtórzyła klientka. – Czy mogę liczyć na pani dyskrecję?

– To chyba oczywiste – obruszyła się Marta.

– No więc... – Kobieta ściszyła głos i spuściła wzrok. Wpatrywała się teraz w sęki desek drewnianego stołu. – Chodzi o mojego narzeczonego. – Teraz podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Marty. – Muszę się go pozbyć.

– Słucham?!

– No, może nie tak dosłownie, ale... Nie mogę z nim dłużej żyć, to straszny człowiek. – Podwinęła rękawy płaszcza, jej przedramiona były pełne siniaków i zadrapań. – A to tylko początek – dodała. – Pani wybaczy, ale nie będę się tu rozbierać, żeby pokazać więcej. Poza tym nie z tym tu przychodzę. Ale musi mi pani pomóc. On jest naprawdę złym człowiekiem.

– To dlaczego pani od niego nie odejdzie?

– Nie mogę. Proszę nie wnikać, to skomplikowane. On po prostu musi zniknąć.

Marta zamyśliła się na chwilę. Nie za bardzo wiedziała, co kobieta ma na myśli. Ale przyszła tu z polecenia gospodyni księdza, więc chyba nie było mowy o najgorszym. Marta nigdy nie byłaby zdolna do... morderstwa? Od razu odrzuciła tę myśl.

– Proszę już iść, nie mogę pani pomóc – powiedziała chłodno i wróciła do swoich kuchennych czynności.

– Pani mnie źle zrozumiała. Nie chodzi mi o to, żeby go... Żeby pozbawić go życia. Ale potrzebuję co najmniej trzech dni bez niego, żeby przez ten czas na przykład spać...

Marta wolno odwróciła się w jej stronę. To, choć też niosło za sobą pewne ryzyko, było już bardziej możliwe do zrealizowania.

– Proszę nie wnikać, co chcę zrobić w tym czasie. To moja jedyna szansa, żeby uwolnić się od tego kata.

Te słowa podziały na Martę. Usiadła z powrotem przy stole i zastanawiała się, przyglądając się kobiecie w milczeniu. Znała zioła, które w odpowiedniej dawce mogły dać taki efekt, ale to wciąż było ryzykowne. Poza tym nigdy dotąd tego nie robiła. A co, jeśli coś pójdzie nie tak? Pokusa jednak była duża, zwłaszcza że kobieta zaoferowała dość okazałą sumę pieniędzy.

– Dobrze. Proszę przyjść jutro o dziesiątej po odbiór zamówienia.

Marta od razu po wyjściu kobiety zabrała się za przeszukiwanie książek zielarskich i swoich zeszytów, które od młodości prowadziła, żeby znaleźć odpowiedni przepis. Wiedziała, że trzeba bardzo precyzyjnie dobrać dawkę, żeby mężczyzna nie obudził się zbyt wcześnie, ale jednak żeby go nie otruć. To było trudne, ale w końcu Marta miała pewność, jaką mieszankę i w jakich proporcjach sporządzić.

Gdy nazajutrz o omówionej godzinie kobieta znowu pojawiła się w domu Marty, ta dała jej lniany woreczek i dokładną instrukcję, jak i kiedy użyć ziół. Klientka zapłaciła hojnie, po czym zniknęła.

Marta zdążyła już zapomnieć o tym zdarzeniu, kiedy któregoś dnia przypadkiem rozpoznała swoją tajemniczą klientkę na zdjęciu w gazecie. Z zainteresowaniem przeczytała artykuł i zamarła. Jej klientką okazała się Konstancja Tkaczyk, córka herszta mafii spod Warszawy. Tatuś obiecał ją za żonę innemu mafiosowi, który krótko potem zmarł, oficjalnie na atak serca, ale dziennikarz, autor artykułu, dopatrywał się w tym mafijnych porachunków.

Marcie aż zakręciło się w głowie z wrażenia. A więc jednak go otruła... I z dużym prawdopodobieństwem jej ziołami. To ją przerosło. Zakończyła wtedy ziołowe eksperymenty i sporządzała jedynie zachowawcze mieszanki na przeziębienie, nerki czy problemy menstruacyjne. Kategorycznie zakazała sobie mieszania się w damsko-męskie sprawy. Aż do teraz.

Marta wiedziała, że Miłosz jest dobrym człowiekiem i nie skrzywdziłby Anieli. Czuła to. Zbieg okoliczności spowodował jednak wielkie nieporozumienie, przez które teraz obydwójce byli nieszczęśliwi. Znała Anielę i wiedziała, że dziewczyna jest zawzięta i uparta, jeśli coś sobie postanowi, trzyma się tego do upadłego. Marne więc szanse, że będzie chciała wysłuchać Miłosza, a to przecież jest kluczowe. Pewnie odprawi go zaraz po świętach, a potem do końca życia będzie tego żałować. Marta знаła to aż za dobrze. Przyrządziła więc specjalne ziółka, po których Miłosz i Aniela mieli być bardziej rozluźnieni, weseli i gotowi do rozmowy. Wróciła do jadalni z dzbankiem kompotu z suszu, jednak dla młodych miała już przygotowane szklaneczki ze specjalnym naparem. Teraz pozostało tylko czekać na działanie.

*

Maria przełamała się opłatkami z mamą i Szaloną Mirką. Zjadła też trochę zupy grzybowej i odrobinę sałatki jarzynowej, ale najchętniej zniknęłaby w swoim pokoju. Cały czas trzymała w ręku telefon i wpatrywała się w czarny ekran, wyczekując połączenia. Najlepiej od Adama, to byłyby cudowne wieści. Nie mogła dopuścić do siebie myśli, że stało mu się coś złego. Na pewno wszystko się wyjaśni i dobrze skończy. Tak. Musi tak być, powtarzała sobie jak mantrę.

– Mania. – Mirka wyrwała ją z niewesołych myśli. – Jestem z ciebie dumna. Osiągnęłaś to, o czym ja zawsze marzyłam, a co mi się nigdy nie udało.

– Mirka, nie gadaj – zachnęła się pani Darska. – Ty też wiele osiągnęłaś. Wyrwałaś się stąd, miałaś własny biznes...

– To tak wszystko ładnie wyglądało. Znasz mnie, zawsze było mi mało. Zawsze sięgałam po więcej. Trudno mi było zadowolić się tym, co tu i teraz. Jak to mówią, wolałam gonić króliczka niż go złapać.

– Żałujesz? – wtrąciła Maria.

– Tych rozwodów, przeprowadzek, zaczynania wszystkiego od nowa? W sumie nie... Koniec końców dzięki tym wszystkim doświadczeniom jestem teraz tu, gdzie jestem, a tu jest mi dobrze. – Uśmiechnęła się. – Przepraszam za ten niespodziewany nalot w święta, wiem, że za mną nie przepadasz – zwróciła się do matki Marysi. – Potrzebowałam odwiedzić stare śmieci. Wiesz, jak to jest, na starość człowiek żałuje, że nie poświęcił rodzinie tyle czasu, ile mógł...

Marii zaszkliły się oczy. Ona też żałowała, że nie poświęciła Adamowi tyle czasu, ile mogła, kiedy był tu, na miejscu. Nie doceniała jego obecności, brała ją za pewnik. I to był błąd. Myśl, że być może już nigdy go nie zobaczy, była przerażająca.

– Nie ma co się rozczulać – podsumowała Mirka. – Czas na prezenty. Maryś, ty pierwsza.

Maria niechętnie wstała od stołu i sięgnęła pod choinkę. Raczej żaden prezent nie będzie w stanie naprawić tej Wigilii.

Pod drzewkiem leżało nieduże pudełko w złote gwiazdki podpisane „Marysia”. Sięgnęła po nie i otworzyła. W środku była koperta, którą szybko otworzyła. W niej zaś znajdował się akt notarialny i klucze. Maria posłała ciotce pytające spojrzenie.

– To dom mojej mamy. Ja tu nigdy nie wrócę, a dzieci nie mam. Sprzedać szkoda, lepiej, żeby został w rodzinie. Stoi i marnieje, a tak miałybyś letnisko. Tak sobie pomyślałam.

– Ale... Dlaczego?

– Pamiętasz, jak byłaś nastolatką, a ja zjawiłam się jak zwykle, jak Filip z konopi? Byłaś we mnie taka zapatrzona, widziałam to i tym bardziej chciałam ci zaimponować. Problem wtedy polegał na tym, że nie za bardzo miałam czym. Z czasem role się odwróciły i to ty stałaś się wzorem dla mnie. Ruszyłaś ścieżką, którą ja chciałam iść, a jakoś zawsze błędziłam.

– Ciociu...

– Należy ci się ten dom. Byłaś dla mojej mamy jak wnuczka, której nigdy nie miała.

– To chyba jednak za dużo... – Matka Marii nie była zachwycona tak hojnym prezentem i bała się, że coś się za tym kryje. Mirka, jakby odczytując jej myśli, dodała:

– Nie martwcie się, tym razem nie ma drugiego dna. Chodzi o to, że podatek od nieruchomości kosztuje, utrzymanie tego domu też, nie oszukujmy się, to stara, rozpadająca się rudera. Albo ty ją wezmiesz, albo się rozpadnie i tyle z tego będzie. Ziemi tam jest tyle, co kot napłakał. Dla mnie to tylko problem. A ty jeszcze sobie tam zrobisz siedlisko, zobaczysz.

I ostatecznie obie kobiety przestały protestować. Maria nie spodziewała się takiego obrotu sytuacji, ale wieść o domku w lesie bardzo ją ucieszyła. Och, gdyby tylko Adam o tym wiedział... Byłby zachwycony. Od zawsze marzyli o swoim azylu za miastem, gdzie mogliby zmyć z siebie korporacyjny kurz i złapać oddech. To byłoby spełnienie ich marzeń. Byle tylko okazało się, że nic mu nie jest...
*

Aniela wypita kieliszek dereniówki i poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło. Nagle zrobiło jej się błogo i miło. Miłosz siedział naprzeciwko niej i przyglądał jej się tak jakoś... rozmarzony. O co tu mogło chodzić?, zastanawiała się leniwie. Czują, jak kąciki ust same unoszą jej się w uśmiechu, i nagle już nawet nie mogła sobie przypomnieć, o co właściwie jest na niego zła. Zaczęli rozmawiać, całkiem niezobowiązująco, ale przyjaźnie. Ciocia Marta przyglądała im się czujnie i też się uśmiechała. A więc jednak jeszcze umie uprawiać czary, zaśmiała się do siebie w myślach.

– Bardzo podoba mi się prezent od ciebie – zaczęła Aniela. – Dziękuję. Nie spodziewałam się. Pasuje do mnie idealnie. Wygląda na to, że zdążyłeś mnie całkiem niezłe poznać.

– Staralem się. Naprawdę stałaś się dla mnie ważna... Zresztą... Jeśli odnieść to do prezentów, to chyba ja dla ciebie też.

– To chyba oczywiste. – Aniela zachichotała. Wstała z krzesła i korzystając z okazji, że kuzyn Michał z rodziną zbierali się już do domu, przesiadła się obok mężczyzny. – I wiesz co? Ja się, cholera, naprawdę w tobie zakochałam...

Miłosz odgarnął jej włosy i szepnął wprost do ucha:

– Cholera, ja w tobie też. I co my teraz z tym zrobimy?

– Może najpierw opowiesz mi, co się stało? Od początku. Skąd znasz Adama? I o co w tym wszystkim chodzi?

Ciocia Marta aż zatarła dłonie z radości. Ziółka zadziałały!

– To może mały spacer?

Wyszli niepostrzeżenie. Aniela co prawda zapomniała czapki i od razu poczuła mróz szczypiący w uszy, ale to nic. Teraz najważniejsze było poznanie prawdy o Miłoszu Kruku.

– Słucham – podjęła, kiedy wyszli na drogę. Blask księżycy odbijał się od śniegu i było niemal widno. – Jak się to wszystko zaczęło?

– Pracowałem z Adamem. Znamy się z poprzedniej redakcji. Ale to nie wszystko. Przyjaźnimy się. Można tak powiedzieć, chociaż ostatnio nie spotykaliśmy się często. Adam postanowił wykorzystać fakt, że Maria mnie nie zna...

– Wykorzystać... Już mi się to nie podoba.

– Posłuchaj dalej, proszę. Tu naprawdę nie ma złych intencji.

– OK. No mów. – Aniela przewróciła oczami.

– Kiedy dowiedział się o wyjeździe do Afganistanu, najpierw chciał odmówić. Czuł, że dla Marii to będzie coś strasznego. Miał wrażenie, że jego ukochana ostatnio nie jest w dobrej kondycji... Mnóstwo pracy, bał, cały ten stres, nadchodzące Boże Narodzenie. Był pewien, że jego niespodziewany wyjazd będzie dla niej ciosem. Z drugiej strony, nie wyobrażał sobie, aby taka okazja mogła mu przejść koło nosa. Mocny materiał, artykuł, może książka... I wtedy przyszedł z prośbą do mnie. Chciał, żebym

zbliżył się do ciebie i miał oko na Marię. Na was obie. Dzięki temu, że Marysia nie poznała mnie nigdy osobiście, nasz plan miał pozostać na zawsze tajemnicą. A kiedy jeszcze okazało się, że szukasz udawanego chłopaka na złote gody dziadków, a co za tym idzie, miałbym okazję spędzić święta z tobą i poniekąd z Marią, Adam niemal stanął na głowie, żebym to ja był tym narzeczonym na niby. I nie powiem, najpierw byłem sceptycznie nastawiony do całego tego pomysłu. To wszystko od początku wydawało mi się absurdalne. A później zobaczyłem ciebie. Poznałem. I nagle stałem się wdzięczny Adamowi za ten szalony pomysł. Miałem świadomość, że postępuję nie fair wobec ciebie. Ale wszystko, co poczułem, co czuję teraz, jest szczerze. Chciałem powiedzieć ci prawdę, ale nie mogłem, bo dałem mu słowo. A jeszcze teraz wszystko się pokomplikowało...

– No właśnie! – Nagle Aniela przypomniała sobie telefon od Marii. Jak mogła być taką egoistką?!

– Mania powiedziała mi dziś, że Adam zaginął. Miałam do niej iść, ale nie chciała. Nie mam od niej wieści od tamtego czasu, kurczę... Wiesz, co się stało?!

– I tak, i nie...

– Co to znaczy? No mów! – Aniela szturchnęła Miłosza w bok.

– Adam faktycznie ma status zaginionego. Bez powiadomienia zwierzchników opuścił swoje stanowisko. Taka jest wersja oficjalna. Ale tak trzeba było zrobić, inaczej nie wydostałby się teraz z Afganistanu.

– Co to znaczy?

– Adam jest cały i zdrowy. Niedługo będzie w domu, ale Maria nie może o niczym wiedzieć.

– O nieee, musimy ją jakoś uspokoić. Ona odchodzi od zmysłów.

– Dobrze, ale nie możesz jej nic powiedzieć, rozumiesz? To bardzo ważne.

– Dobrze, nic jej nie powiem. Ale posiedzmy z nią trochę, OK?

Skierowali się do domu rodzinnego Marii.

*

Maria otworzyła im w grubym wełnianym swetrze i kapciach w kształcie jednorożca.

– U nas już po wigilii – rzuciła, wpuszczając gości do środka.

– My już w sumie też skończyliśmy. Przyszliśmy z tobą posiedzieć. – Aniela przytuliła przyjaciółkę. – Przepraszam, że zostawiłam cię z tym samą.

– Aniela, no co ty. Zresztą na pewno nic takiego się nie dzieje...

– Masz jakieś wieści?

– Nie. Ale w tym wypadku brak wiadomości to dobra wiadomość, prawda, Miłosz?

– Masz rację.

Otrzepli buty ze śniegu, weszli na werandę i zdjęli kurtki.

– Jest u nas Szalona Mirka – szepnęła Maria.

– Jak to? Skąd się wzięła? – mruknęła konspiracyjnie Aniela.

– Napisałam do niej na Fejsie... Długa historia.

Usiedli w pokoju Marysi. Aniela poczuła się jak wtedy, gdy miały po szesnaście lat i zawsze spotykały się u jednej z nich po wigilii. Opowiadały sobie wtedy o prezentach, jakie dostały i o jakich jeszcze marzą, o plotkach rodzinnych, które zawsze wypływały przy takich okazjach, i snuły plany na przyszłość, na nadchodzący nowy rok. W sumie niewiele się zmieniło. Maria opowiedziała im o prezencie, jaki zrobiła jej Szalona Mirka, i o tym, że nie wie, co z tym zrobić, bo z jednej strony marzyła o siedlisku w Łosicach, a z drugiej – tak hojny prezent jest nie w porządku. Darska wydawała się zrelaksowana, mówiła spokojnie, ale oboje widzieli, że niemal bez przerwy patrzy w telefon. Miłosz nawet chciał jej wyznać prawdę, ale sam przecież nie wiedział wszystkiego. A utracona nadzieja boli najbardziej, postanowił więc milczeć.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć?

– Anielko, jesteś dla mnie jak siostra. Nie mam bliższej osoby na tym świecie.

Aniela przytuliła Marię, a ta westchnęła cicho.

– Chyba się położy. To był koszmarny dzień. Jutro Boże Narodzenie, więc mam nadzieję, że wszystko jakimś tajemniczym sposobem się wyjaśni i skończy szczęśliwie. Musi tak być.

– Na bank tak będzie – zapewnił Miłosz.

Tak.

*

Wrócili do domu. Nie byli już w tak dobrych nastrojach jak przed spacerem. Najwidoczniej zioła cioci Marty przestały działać, ale udało się i między nimi było już dobrze. Weszli do jadalni, trzymając się za ręce. Był kwadrans po dwudziestej drugiej. Nalewki powoli się kończyły, a towarzystwo przy stole było, oględnie mówiąc, dość wesołe. Nawet mąż Matyldy, który uparcie nie chciał pić alkoholu w razie nagłej akcji porodowej, w końcu uległ namowom. Zresztą sama Matylda kazała mu się w końcu napić i wyluzować, w przeciwnym razie zagroziła nawet rozwodem. Miała dość tego, że wszyscy wiedzą lepiej od niej, kiedy urodzi, i jeszcze obchodzą się z nią jak z jajkiem.

Aniela zrobiła herbatę z cytryną i miodem, po czym usiadła na kanapie obok Miłosza i oparła głowę na jego ramieniu. W końcu było idealnie. O takim Bożym Narodzeniu marzyła i w głębi duszy bardzo brakowało jej tego rodzinnego życia. Dziadkowie pożegnali się i wrócili do siebie, babcia chciała jeszcze iść na pasterkę. Matylda też oznajmiła, że chce się położyć, zresztą jej mąż był już nieźle wstawiony i jego też trzeba było zapakować do łóżka. W końcu i rodzice Anieli zniknęli w sypialni. Aniela i Miłosz zostali sami. Położyli się na kanapie i wpatrywali w światelka na choince. W tle pobrzmiwały cicho kolędy. Czego chcieć więcej?

Aniela nie wiedziała, kiedy przysnęła i na jak długo, ale obudziła ją pojękująca Matylda. Trzymała się za brzuch.

– Aniela. Aniela! Budź się.

– Co się stało? – spytała szeptem, a Miłosz, na którego klatce piersiowej się opierała, też się przebudził.

– Chyba jednak się zaczęło...

– Cooo? – Aniela była wyraźnie zaspana.

– Matylda rodzi – podsumował przytomnie Miłosz i zerwał się z kanapy.

– Odeszły mi wody. Stary śpi, zresztą jest tak wstawiony, że i tak mnie nie zawiezie. Po co ja mu kazałam pić tę nalewkę...

– Ja nie piłem, zawiozę cię.

– Jesteś spakowana? – dopytała Aniela.

– Tak, w domu mam torbę, pojedziemy po drodze? Auuuu.

– Tak, już jedziemy. – Miłosz przecesał dłonią włosy i ruszył po kurtkę i buty.

Aniela pomogła ubrać się Matyldzie i sama narzuciła płaszcz na ramiona. Było krótko po dwudziestej trzeciej. Już z samochodu starsza siostra zadzwoniła do rodziców i powiedziała, co się dzieje. Pani Litwin natychmiast ruszyła do pokoju Matyldy obudzić zięcia. Wiedziała, że tak będzie, ale jak zwykle nikt jej nie słuchał.

Tymczasem Matylda pojękiwała coraz głośniej.

– Po co mi to było? Po co mi to było? – powtarzała z wysiłkiem między skurczami.

Zabrali już rzeczy z jej domu i teraz jechali prosto do szpitala, oddalonego od Łosic o dobre dwadzieścia kilometrów. Na drodze było ślisko i – co gorsza – znów zaczął padać śnieg. Miłosz musiał jechać bardzo wolno i ostrożnie.

– Matyldziu – odezwała się uspokajająco Aniela. – Niedługo będziemy, wytrzymaj jeszcze trochę.

– Łatwo ci mówić. – Matylda zacisnęła zęby. – Ale wiesz co? Dziękuję. Nie wiem, co bym bez was zrobiła. I przepraszam, że przez ostatnie lata byłam dla ciebie taka okropna. Auu. Ech... I co najważniejsze, przepraszam, że wtedy ci nie uwierzyłam.

– Nie ma co do tego wracać, było, minęło. – Aniela mocno ścisnęła dłoń siostry. – Nie myśl teraz o tym. Pomyśl o czymś przyjemnym.

– No właśnie myślę. O tym, jak kiedyś było fajnie. Jak byłaś moją najlepszą przyjaciółką i jak wyglupiaaaaaałyśmy się, auuuuuu, razem w ogródkuuuuu. Miłosz, daleko jeszcze?

– Mniej niż połowa – odpowiedziała Aniela, która знаła drogę na pamięć. – Zaraz będziemy.

Pół godziny później zaparkowali przed szpitalem. Matylda była pewna, że prędzej umrze, niż urodzi, a Aniela cały czas mocno trzymała ją za dłoń. Gdy w końcu przejęła ją położna, ręka Anieli była

cała sina. Usiedli z Miłozsem w poczekalni i czekali.

Matylda natomiast leżała na sali porodowej. Ładnie odremontowane wnętrze było przyjazne i miłe. W radiu leciało właśnie *All I Want for Christmas Is You* Mariah Carey i przyszła mama pomyślała, że też wszystko, czego chce, to poznać już swoje dziecko. I nie umrzeć przy tym z bólu w czasie porodu. Uparła się, że chce rodzić naturalnie i bez znieczulenia, ale teraz już nie była taka pewna swojej decyzji. Najlepiej, żeby ktoś ją uspił, wyjął dziecko i obudził, gdy już będzie po wszystkim.

Miłosz kupił w automacie kawę dla siebie i Anieli. Matylda co prawda odesłała ich do domu, ale chcieli zostać i poczekać na szczęśliwe rozwiązanie. Właśnie wybiła północ.

– Wygląda na to – odezwała się Aniela – że Mati jednak urodzi w Boże Narodzenie. A była taka pewna.

– Życie bywa przewrotne.

Nie minęło wiele czasu, kiedy wyszła do nich położna i poinformowała, że na świat przyszła zdrowa i duża dziewczynka. Aniela rzuciła się Miłoszowi na szyję, a w jej oczach stanęły łzy wzruszenia. Kiedy tylko było to możliwe, weszli do sali, w której leżała zmęczona, ale szczęśliwa Matylda, tuląc do piersi małe zawiniątko.

– Masz już dla niej imię?

– Tak. – Matylda uśmiechnęła się. – Poznajcie Wiktorię Anielę.

– Och... – Starsza siostra znów się wzruszyła.

Było już późno, zostawili więc świeżo upieczoną mamę i jej małą słodką córeczkę i wrócili do domu. Byli już strasznie zmęczeni i oboje marzyli tylko o tym, żeby w końcu zakopać się w pościeli.

*

Maria położyła się zaraz po wyjściu Anieli i Miłosza, ale nie mogła zasnąć. Udawała przy nich spokojną, ale myśli kotłowały się w jej głowie. Bez sensu to wszystko. Leżała w półmroku, kiedy ktoś zapukał do jej pokoju.

– Proszę.

– Wiedziałam, że jeszcze nie śpisz. – Szalona Mirka usiadła na brzegu łóżka. – Widzę, że coś cię trapi. Nie oczekuję, że powiesz mi, o co chodzi, nie jesteśmy przecież zbyt blisko, ale... Pomyślałam sobie, że... Wiesz, Mania, kiedy ja borykałam się z problemami, chodziłam do kościoła. Nie jestem przesadnie wierząca, przez większość życia byłam raczej na bakier z obrzędami religijnymi, ale gdy zaczęłam chodzić do kościoła z problemami, one w jakiś sposób stawały się mniejsze, a z czasem całkiem znikwały. Tam jest inna atmosfera, inny klimat. Inaczej się myśli i inaczej się do wielu spraw podchodzi. Spróbuj, może i tobie to pomoże.

Maria spojrzała na zegarek. Za kwadrans zaczynała się pasterka. Niewiele myśląc, wstała z łóżka.

– Właściwie nie mam nic do stracenia... W kościele nie byłam już tak strasznie długo... Ale pasterka to chyba dobra okazja?

– Najlepsza. – Szalona Mirka uśmiechnęła się zachęcająco.

W świątyni panował tłok. Panie w pachnących naftaliną futrach, które cały rok czekają na tę jedną noc. Panowie w lekko już wymiętych po kolacji wigilijnej garniturach. Maria usiadła z tyłu, ale nie w ostatniej ławce. Nagle poczuła, że chce być częścią tej społeczności. Śpiewała głośno kolędy, modliła się całym sercem, najszczerzej, jak umiała. Pragnęła tylko jednego – żeby Adam się znalazł, cały i zdrowy.

Po mszy, kiedy wszyscy już wychodzili, a w kościele zgasło główne oświetlenie, Maria postanowiła posiedzieć jeszcze trochę. Nie była w tym sama, dwie starsze panie siedzące z przodu też jeszcze chciały pomodlić się w ciszy. Ksiądz pożegnał je dobrotliwym uśmiechem.

Maria schowała twarz w dłoniach i oddała się medytacji. Nie umiała przypomnieć sobie słów modlitw, ale pamiętała z lekcji religii, że najlepsze są te ze szczerego serca. Dlatego w myślach powtarzała swoją własną modlitwę, prosząc o jedno.

Wtem drzwi kościoła zaskrzypiały głośno. Maria drgnęła. Po chwili dał się słyszeć odgłos kroków. Odwróciła powoli głowę. Przez kościół szedł nie kto inny jak Adam. Nieogolony, w rozchełstanej lekkiej kurtce, z torbą podróżną przerzuconą przez ramię.

– Adam... – szepnęła, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Adam, to naprawdę ty?! – Wstała i chwiejnym krokiem podeszła do mężczyzny. Dotknęła dłońmi jego twarzy, jakby chciała się upewnić, że to nie przywidzenie, że on naprawdę przed nią stoi.

– Kochanie... – Pocałował ją czule.

Jedna z kobiet siedzących z przodu, które teraz przyglądały się całej scenie, chrząknęła znacząco, ale druga zaraz upominająco klepnęła ją w kolano. W końcu obie się uśmiechnęły.

Adam i Maria wyszli z kościoła.

– Skąd... Jak się tu znalazłeś? Opowiedz mi wszystko.

– Przepraszam, że tak cię przestraszyłem. Nie mogłem zdradzić ci mojego planu. Jak tylko przekroczyłem polską granicę, ruszyłem prosto do Łosic. Byłem u ciebie w domu, ale nikt nie otwierał. Pomyślałem, że jesteście na pasterce, więc przyszedłem tu... – Przyciągnął oszołomioną kobietę do siebie. – Ale po kolei. W Afganistanie było raczej spokojnie, względnie bezpiecznie, jeśli chodzi o działania wojenne, ale... Zaczęła się do mnie kleić Antonina. Początkowo ją ignorowałem, ale z czasem zrobiło się to nie do zniesienia. Osaczała mnie, pchała mi się do łóżka, nie przyjmowała odmowy. Okazało się, że wrzuciła do mediów społecznościowych nasze zdjęcie, sugerujące, że jesteśmy parą. Nawet podprowadziła mi wtedy telefon i schowała go, żebym nie miał dostępu do social mediów i nie zobaczył tej fotki.

– Widziałam ten post...

– A później jeszcze przyznała się, że odpisała na wiadomość do ciebie i tego było już dla mnie za wiele. Mieliśmy ostrą wymianę zdań. Wyjaśniłem jej, co grozi za stalking. Chyba się przejęła, bo telefon natychmiast do mnie wrócił, a ona zgodziła się na moje warunki. Dogadałem się z naczelnym, że Antonina będzie pracować dla nas, żeby agencja nie poniosła strat finansowych, a ja wrócę do domu. Ten materiał przestał mieć dla mnie znaczenie. Będą inne. Przecież wiesz, że liczysz się tylko ty... Dlatego dostałaś telefon z naszego biura, że uznano mnie za zaginionego, bo sam nie mogłem się z tobą skontaktować. W tym czasie gnałem już do ciebie jak szalony. To nie było łatwe, ale jestem. – Adam spojrzał Marii głęboko w oczy. – I nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy.

– Ja też. Kocham cię, Adam.

– Ja ciebie też.

EPILOG

– Zdrowie młodej pary! – Ksiądz proboszcz wznosił toast, otwierając tym samym przyjęcie z okazji złotych godów dziadków Anieli.

Babcia wyglądała kwitnąco, niemal tak samo jak pięćdziesiąt lat temu, dziadkowi też niczego nie brakowało. Aniela i Miłosz podeszli do starszych państwa, trzymając się za ręce.

– Babciu, dziadku, zdradźcie, jaki jest przepis na tak udane małżeństwo.

– Przepis jest prosty – odrzekła babcia bez zastanowienia. – Miłość.

– Miłość i szczerść – dodał dziadek.

– A kiedy już zdarzy się kłótnia, trzeba się jak najszybciej pogodzić. – Babcia uśmiechnęła się do dziadka, a ten puścił oko do Miłosza. – Wy też będziecie obchodzić złote gody, jestem o tym przekonana. Widać, że się kochacie.

– Tak. – Miłosz pocałował w skroń swoją towarzyszkę.

Sala bankietowa, wynajęta na tę specjalną okazję, była przystrojona świątecznymi ozdobami – złotymi gwiazdkami, aniołkami i bielą śniegu. W rogu stał ogromny świerk, wspaniale prezentujący się w tych samych kolorach, lśniący anielskim włosem i lampkami. Świąteczna atmosfera nie odpuszczała.

Maria i Adam, którzy też zostali zaproszeni, nie odstępowali się na krok. Marysia siedziała narzeczonemu na kolanach i popijała szampana. W nosie miała to, co pomyślała o niej inni. Że nie wypada, że ordynarnie, że nie ma kilkunastu lat. To wszystko było nieważne. Teraz liczyła się tylko miłość, którą mogła bezpowrotnie stracić. Drżała na samą myśl o tym, jak bardzo się bała... Nie, już nie może do tego wracać. Liczy się tylko miłość.

Aniela podała Miłoszowi kieliszek szampana, a on przecesał dłonią włosy. Wiedziała już, że to oznaka zdenerwowania.

– Coś się stało?

– Nie, dlaczego?

– Wyglądasz na zdenerwowanego.

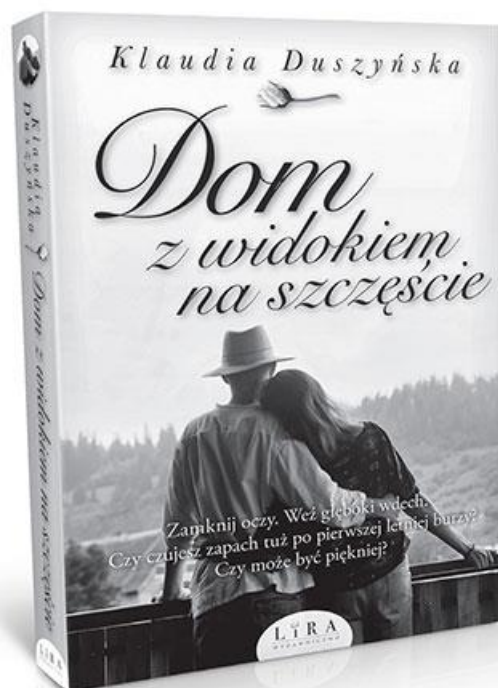
– Nie, zdaje ci się... Aniello... – Miłosz padł przed nią na kolana. – Wiem, że znamy się krótko, ale tego, co czuję, jestem pewien. – Drżącymi dłońmi wyjął z kieszeni marynarki pudełeczko ze znajomym pierścionkiem. Pani Litwin miała rację, wróżąc rodowej biżuterii rychłą karierę. – Anielko... Aniołku... Czy zostaniesz moją żoną?

– Tak. Tak! – wykrzyknęła Aniela i pocałowała Miłosza.

Tej nocy było wiele okazji do świętowania. Magia Bożego Narodzenia zadziałała i zmieniła życie wielu osób. Czasem szczęście jest na wyciągnięcie ręki, trzeba tylko nie bać się po nie sięgnąć.



JUŻ W KSIĘGARNIACH



Olga po kilku latach goniłwy za karierą wyjeżdża do malowniczej wsi nad jeziorem. Postanawia się zaszyć w starym domu odziedziczonym po babce, by poukładać przeszłość i wymazać bolesne wspomnienia. Przypadkiem jednak odkrywa pilnie strzeżoną rodzinną tajemnicę...

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Losy Joanny Wilk, historyczki sztuki, i młodego leśnika Tomka, który pomaga dzikim zwierzętom, co jakiś czas się krzyżują... Co z tych spotkań wyniknie? Cykl Klaudii Duszyńskiej *Wędrówki po miłość* to ciepłe i wzruszające powieści o oswojaniu lęków, sile zaufania i przyjaźni, a także o pięknie i potędze przyrody.

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Maria i Aniela przyjaźnią się od lat, mimo że pozornie wiele je różni.

Maria jest specjalistką od promocji w czasopiśmie dla kobiet, Aniela – instruktorką jogi. Maria na pierwszym miejscu stawia karierę. Ma chłopaka Adama, a jej życie toczy się według ściśle określonego planu. Aniela jest singielką i przestała już wierzyć w miłość. Jest silną i niezależną kobietą, ale jej bliscy, hołdujący tradycyjnym wartościom, tego nie rozumieją.

Obie przyjaciółki wyjeżdżają na Boże Narodzenie w rodzinne strony, do malowniczo położonych wśród warmińskich lasów Łosic.

Aniela, aby uniknąć uporczywych pytań rodziny o swoją drugą połówkę, postanawia znaleźć mężczyznę, który zgodzi się udawać jej narzeczonego. Zwłaszcza że w święta przypada pięćdziesiąta rocznica ślubu jej dziadków. Dzięki Marii udaje się zrealizować ten plan.

Aniela nie przewidziała jednak, że naprawdę się zakocha...

Te święta całkowicie odmienią życie przyjaciółek.

Czy obie na nowo odkryją, czym jest miłość?

Czy uwierzą w magiczną moc grudniowej nocy?

KLAUDIA DUSZYŃSKA

– literaturoznawczyni. Introwertyczka zakochana w muzyce jazzowej, poezji i kolorze zielonym.

Dla świętego spokoju zamieniła miasto na wieś, gdzie nałogowo wsłuchuje się w ciszę. Uzależniona od galopowania po lesie i spontanicznych podróży. Autorka powieści „Dom z widokiem na szczęście”, „Beskidzki Anioł”, „Leśniczanka”.



www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:



w tonacji
kultury

granice.pl

ISBN: 978-83-67388-24-5



cena: 39,99 zł
(w tym 5% VAT)